Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 1.20 zł

WYDZIAŁ ARCHIWALNY
W GDAŃSKU
Gen. Polce

W NUMERZE:

B. PIĄTKOWSKI — Jak hartowała się stal; K. PAŁYS — Stalinowski zaciąg;
J. STAWIŃSKI — Wojna i pokój; J. G. KAMIŃSKI — Bem i Kossuth;
Z. RZEPLIŃSKI — Literatura węgierska w walce o realizm socjalistyczny;
B. LIPIŃSKA — „Andzia" Kordecka z Kurpiowskiej Puszczy;

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dn. 12 kwietnia 1953 r.

Nr 15 401)

Czcząc nieśmiertelną pamięć Józefa Stalina naród nasz obdarzył Katowice nazwą Stalinogrodu, a województwo katowickie — nazwą — stalinogrodzkiego.

Od jakże dawna Śląsk zwał się dumnie „Czerwonym Zagłębiem"... To on wszakże na wieść o Rewolucji Październikowej wszczął powstanie zbrojne, rewolucję żołnierską. Na niego skierowała armaty burżuazja ze zdradzieckiej koalicji Rządu Lubelskiego i świty Piłsudskiego. „Czerwone Zagłębie" przez szereg miesięcy podtrzymywało wiarę w zwycięskie rozpalenie iskier, rzuconych z Piotrogrodu. Ono wskazywało jak nieprzejednanie trzeba walczyć o zdobycie władzy, „Czerwone Zagłębie" górników i hutników, w których biły wówczas serca, jakby marynarzy kronsztackich, jakby metalowców putiłowskich...

Tu, w Zagłębiu, węgiel i rudy najwcześniej i stosunkowo najszerzej zachęciły kapitalizm do rozwoju ciężkiego przemysłu. Tu najgęściej rosła klasa robotnicza i jej czołowe oddziały, tu najmocniej narastały sprzeczności ustrojowe i najostrzej kuła się walka klasowa, mimo trudnych warunków historycznych i etnograficznych, mimo wściekłego procesu germanizacji.

W Ludowej Polsce Zagłębiu przypadła zaszczytna rola — dać początek wielkiemu dziełu, jakie po Rewolucji Październikowej zrealizowała pierwsza pięciolatka stalinowska. Na fundamencie Zagłębia, na fundamencie jego zahartowanych i mądrych robotników, wyrosnąć mogły inwestycje 6-letniego Planu, wielki plac budowy w całym kraju, nowe giganty i kombinaty, nowe kadry robotnicze, nowi specjaliści i technicy.

W nowej nazwie, jaką nasz Śląsk otrzymał, wyrażone zostało wielkie wyróżnienie i odznaczenie Zagłębia. Nowa nazwa wydobywa najwspanialszą tradycję tej części naszego kraju, tradycję robotniczego trudu i walki o wolność narodu i ludu pracującego. Ukazuje narodowi w jego dziejach ziemię i ludzi, gdzie tęgo kuła się historia nowego świata i gdzie dziś wykuwa ją zwycięska klasa robotnicza, dumna z imienia Stalina, który patronując Zagłębiu, zobowiązuje tę ziemię synów klasy robotniczej, synów nędzy i walki, synów niesłychanych cierpień i bohaterskich wysiłków, aby w nowych warunkach rodziła prawdziwych bohaterów i twórców nowego życia Polski Ludowej, aby przodowała w jej rozwoju, przemianach i rozkwicie.

KAZIMIERZ KOSZUTSKI

*

* *

Można nie wierzyć słowom — ptakom przelotnym,
lecz jakże nie zaufać faktom?
Już światła słońc elektrycznych wymiotły
mrok spod strzech słomianych — i traktor
na spółdzielczej drodze zadudnił...

Chytry wróg w ciemnym szepcie się zaszył
warcząc: Nie podpisujcie, chłopi, —
lecz nie wstrzyma już rąk, ni serc naszych;
potrafiliśmy go wytropić,
uciąć łapy lepkie i brudne.

Już po naszą cześć i część nie sięgnie;
gromady — żaden wróg nie złamie.
Żyć nam dziś szczęśliwiej i piękniej,
choć dróg nikt nam nie usłał różami
i niejedna przed nami trudność.

Gdyby tak można w dzień jutrzejszy
zaglądnąć jak w otwarte okno —
ujrzałbyś kraj od snów piękniejszy —
w złotym szumie zbóż po widnokrąg
pulsujące radości źródło...

MÓNIKA WARNEŃSKA

W województwie stalinogrodzkim w kopalni im. Stalina

GÓRNICY kopalni „Renard" strajkowali w roku 1922 i w roku 1925, w 1932 i w 1933. Strajkami odpowiadali na lokauty i redukcje, na turnusy i „świętówki", na bezrobocie i nędzę. Strajkami domagali się podwyżki płac i ludzkich warunków życia. Strajkami przekreślali machinacje prawicowych pepesowców, demagogów i krętaczy: panów Bielników i Stańczyków, którzy usiłując zamydlić oczy robociarzom pięknymi słówkami — za ich plecami knuli ugody z kapitałem, z przemysłowcami i baronami węglowymi, zagranicznymi grabieżcami.

*

— Brałem udział we wszystkich strajkach, jakie się u nas odbywały — wspomina towarzysz Sokół, sekretarz tutejszej Podstawowej Organizacji Partyjnej. — W dwudziestym trzecim roku, tak nas przyparła do muru bieda, głód, wyzysk i liche zarobki — żeśmy sztygara, który nas prześladował, Bukowińskiego, już do szybu pchali. Wtedy człowiek był młody, zapalczywy i myślał jeszcze, że można złemu zaradzić i krzywdę usunąć przez zlikwidowanie jednego łajdaka...

Działająca w podziemiach nielegalności Komunistyczna Partia Polski uczyła innej walki. Walki świadomej i zorganizowanej. W szeregach partii ludzie dojrzewali i hartowali się naprzekór represjom i prześladowaniom. Zapełniały się mury więzień i druty obozu w Berezie zagłębiakami. Szli za kraty ludzie, których jedynym „przestępstwem" był udział w ruchu robotniczym, dążenie do lepszego jutra ludu pracującego.

Co było szkołą i uniwersytetem dla przodujących ludzi kopalni nazwanej w Polsce Ludowej imieniem Stalina?

Szkołą dla nich była walka, uniwersytetem — więzienie, nauczycielem i przewodnikiem — partia.

Towarzysz Sokół, wraz z żoną i trojgiem drobnych dzieci mieszkał w suterenie, gryzł gorzki chleb bezrobocia, krzywdy i biedy W wyniku masowych redukcji wraz z innymi towarzyszami szedł za miasto i kopał bieda szyby, aby za cenę ciężkiej ponad siły pracy grożącej zasypaniem lub zaczadzeniem — zdobyć, a raczej wydrapać z ziemi najlichszy zarobek.

Przodujący górnik, brygadzista Franciszek Porada, syn wiejskiego wyrobnika jako młody chłopak przywędrował za chlebem do Zagłębia. Jego wiedza książkowa — były to dwa oddziały wiejskiej szkółki. Jego wiedza życiowa — były to lata strajków, bezrobocia i twardej pracy pod ziemią.

Sztygar zmianowy, Aleksander Walc nie mógł uczęszczać do szkoły sztygarskiej. Trudno było o tym marzyć, skoro ojciec musiał troszczyć się o dziesięcioro dzieciaków. Już i to dobre, że młody Walc przegryzł się przez termin ślusarski, został czeladnikiem a później majstrem.

*

W styczniu 1945 roku nad Zagłębiem zagrzmiały katiusze. Zanim na ulicach Sosnowca pojawili się radzieccy i polscy żołnierze — robotnicy, słaniając się z wycieńczenia, głodu, bezsenności, trwali na swoich stanowiskach, strzegąc fabryki, hut, kopalni przed zatopieniem przez okupanta lub zniszczeniem przez miejscowe hieny szabrownicze. Do pracy tej, tak jak do walki z faszystowskim okupantem zmobilizowała górników Polska Partia Robotnicza. Kopalnia nie może stanąć! Bo niech tylko przestanie pulsować żar ognia w kotłowni, niechaj zabraknie mądrych, sprawnych rąk ludzkich kierujących elektrownią, niech przerwą chociażby na krótko swą działalność pompy — a wnet woda wtargnie w chodniki i pokłady, zaleje kopalnie, zniszczy jej czarne wnętrza — źródła bogactwa dla powstającego z niewoli kraju, warsztat pracy dla robotniczych rąk.

Przez długie tygodnie pracowali nie myśląc o żadnym wynagrodzeniu i otrzymując jako jedyny przydział żywnościowy dzienną rację 200 gramów jałowego chleba. Przeszli zwycięsko przez „gorący" okres poprzedzający referendum, przez bagno mikołajczykowskich, reakcyjnych plotek i bredni. Strzegli swojej kopalni a zarazem zdobyczy klasy robotniczej, walcząc z bandami w ORMO. Przeszli zwycięsko przez pierwszy, pionierski okres współzawodnictwa pracy, kiedy to wrogie ręce nocą pisały na murach kopalni zbrodnicze słowa: „Śmierć przodownikom pracy". Ci sami ludzie dziś...

*

Głęboko pod ziemią, brygada towarzysza Porady walczy o pierwszeństwo. Brygada towarzysza Porady należy do przodujących. Brygada Porady — to jedna z tych, które „prowadzą" we współzawodnictwie długofalowym.

Franciszek Porada nie ma czasu na długie rozmowy. Węgiel czeka — a czas ucieka. Wydobycie, wykonanie planu, to sprawa ważniejsza niż wszelkie wywiady!

...Ale towarzysz Porada ma czas nie tylko na pracę partyjną i społeczną, na lekturę prasy, również pilnie uczęszcza na kursy dokształcające. Jest przecież synem wyrobnika wiejskiego, a choć przez długie lata pracy, walki i bezrobocia wiele pojął i pogłębił, ale przecież za podstawę miał tylko dwie klasy wiejskiej szkółki.

Towarzysz Porada jest ojcem dwóch dorastających córek. Córki niedawno zdobyły średnie wykształcenie. Stoi przed nimi naoścież otwarta droga do dalszej nauki, studiów i zawodu Ich ojciec — jeden z przodowników kopalni imienia Stalina — również się uczy — uczęszcza na kursy dokształcające.

Sztygar Walc nie mógł uczęszczać do szkoły sztygarskiej. Mógł co najwyżej terminować u ślusarza. Ale miał nie tylko zapał i chęć do pracy, miał również ogromne zamiłowanie do maszyn, talent wynalazczy, mnóstwo wiadomości fachowych, zdobytych latami praktyki.

Dziś Aleksander Walc jest sztygarem. Kieruje pracą na sortowni i na płuczce. Wydatnie usprawnił pracę przez szereg pomysłów racjonalizatorskich, do których należało przede wszystkim ulepszenie sit przesiewających węgiel. Ten jeden tylko pomysł Walca zaoszczędził kopalni 13 milionów złotych miesięcznie! A nie jest to bynajmniej pomysł jedyny. Sztygar Walc należał do przodowników, których w roku ubiegłym, w dniu „Święta Górnika" 4 grudnia — Bolesław Bierut odznaczył orderem Sztandaru Pracy. Takie samo odznaczenie zawisło na piersiach Adamczyka — tego, który przed dziesięciu laty, jako osiemnastoletni chłopiec zarzekał się, że umknie z kopalni, kiedy tylko się zakończy wojna. Ale w kopalni już nie „Renardsgrube" — w kopalni im. Stalina. Tam, gdzie inni nie mogli „wyciągnąć" nawet 40 proc. normy, on w trudnych warunkach wyciągnął 323 proc normy. Wyniki te uzyskał nie dzięki bezmyślnemu forsowaniu sił ale dzięki sumiennemu przemyśleniu każdego ruchu, organizacji pracy, zapoznaniu się z metodami innych przodowników. Dziś Adamczyka spotkać możemy zarówno na dole jak na powierzchni, w biurze. Po odbyciu specjalnego kursu — pracuje jako technik normowania.

*

Przez pokój sekretarza partii, towarzysza Sokoła przewija się mnóstwo ludzi i mnóstwo spraw różnego rodzaju. Przodownik Maj dowiaduje się o mieszkanie, żona jednego z górników prosi o przyśpieszenie wysłania chorego dziecka do sanatorium, jeden z „łazików" z zaciśniętymi wargami i schyloną głową wysłuchuje ostrego upomnienia, ktoś z zarządu świetlicy kopalnianej prosi sekretarza o uczestnictwo w zebraniu...

Za drzwiami słychać dźwięczny głos kobiecy, pyta o towarzysza sekretarza. Do pokoju wchodzi dwoje młodych ludzi. Dziewczyna wita się z obecnymi jak ze starymi znajomymi.

Przed trzema laty ta sama dziewczyna, z której twarzy dziś promieniuje energia i radość życia — zjawiła się na kopalni jako chude, mizerne, zabiedzone stworzenie. Rodziców straciła podczas okupacji. Nie umiała nic. Przyjęto ją na gońca. Gdy okazało się, że dziewczyna jest zdolna i pojętna, zajęła się nią partia. Poszła do biura, wciągnęła się do pracy, dokształcała w miarę możności. Dziś pracuje na odpowiedzialnym i samodzielnym stanowisku w Szczecinie, ma męża, ma swój dom, swoje własne, ustabilizowane życie. Ilekroć jednak przybywa do Sosnowca — kroki jej wiodą na kopalnię. Tu przyjeżdżała z narzeczonym, tu przybyła z mężem po ślubie, tu zjawiła się w przejeździe — aby spotkać ludzi partii, którzy zastąpili jej rodziców i pchnęli na drogę samodzielnego, pełnowartościowego życia, którzy — wedle jej własnych słów — zrobili z niej człowieka.

Monika Warneńska

KRYSTYNA PAŁYS

W ZACIĄGU STALINOWSKIM

„Śmierć Lenina uczyniła setki tysięcy robotników bolszewikami. Utrata Wodza nie rozbiła szeregów Partii. Podobnie jak się dzieje z drzewem, głęboko wrośniętym w glebę potężnymi korzeniami, które nie ginie, gdy mu zetną wierzchołek".

Tak kończy się piąty rozdział powieści Ostrowskiego „Jak hartowała się stal" o Korczaginie, młodym komsomolcu, od którego uczy się młode pokolenie polskie nowego życia, nowych praw moralnych.

W dniach żałoby po śmierci Józefa Stalina tysiące młodych ZMP-owców wstąpiło w szeregi partii. Najlepsi z młodego pokolenia przybywają do szeregów wielkiej armii Lenina-Stalina, gotowi do walki o wolność i pokój.

*

Wszyscy trzej mieli po czternaście lat, gdy nad Wisłą stanął żołnierz radziecki. Wszyscy pochodzą z okolic dymiących najdłużej zgliszczami wojennymi — w Hrubieszowskim i Tomaszowskim długo grasowały bandy faszystowskie. Ziemia czekała tam najdłużej na pracowitą, chłopską rękę.

Rodzice Tadeusza Szponera mieli 3 ha, podczas wojny musieli uciekać przed terrorystami i bandami faszystowskimi aż na ziemię rzeszowską. Tam przeczekali ciężkie lata i wrócili na wypalone pustkowie. Jedynym miejscem, gdzie można było wtedy dostać pracę był PGR Machnów. Nosił tam Szponar cegłę i rozrabiał wapno — budował własnymi rękami tę wielką fabrykę chleba, w której teraz gospodarują robotnicy rolni na dziesięciu tysiącach hektarów. Tam też zobaczył pierwszy raz traktor, dowiedział się, że o kilkanaście kilometrów dalej powstaje pierwszy w Polsce POM w Lubyczy Królewskiej. Poszedł i przyjęli go — ziemia czekała, ludzi trzeba było jak najwięcej, a chłopak był rosły i mocno zbudowany. Tutaj jako pomocnik traktorzysty „objeździł" wszystkie maszyny i zgłosił się do ośrodka szkoleniowego w Chełmie na kurs. W roku 1949 prowadził w POM traktor, w 1952 r. nie miał nigdy mniej jak 130 proc. normy. Zebrał wtedy Szponar sześciu chłopców z okolicznych wiosek. Ma swoją brygadę. Ten mocny jak młody dębczak chłopiec przylgnął do swojego „Zetora" niby żelazo do magnesu. Gdy go dekorowano Srebrnym Krzyżem Zasługi, powiedział, że drugi należy się jego „Zetorowi". Rozstaje się z maszyną tylko wtedy, gdy wybiera się do wsi porozmawiać z ludźmi. Szponara znają jako aktywistę we wszystkich okolicznych wioskach. W ciężkich dniach marcowych przyszedł na zebranie organizacji partyjnej i prosił o przyjęcie w szeregi kandydatów.

*

Młody Pawka Korczagin lubił grywać wieczorami w rodzinnej Szepietówce na harmonii. Znam chłopca, dla którego harmonia w dzieciństwie była nieosiągalnym skarbem, chociaż przepadał za muzyką. W chałupie Makohonów z Żurawca było aż sześcioro dzieci, a ziemi nie mieli ani skrawka. Nawet na bogatej ziemi tomaszowskiej nie starczało kiedyś dla takich jak oni chleba, musieli wynieść się na Wołyń. Wrócili do swojej wioski dopiero z radzieckimi żołnierzami. Doczekali się własnej ziemi — dostali trzy hektary z reformy rolnej.

Najstarszy Józek odrazu trafił do Machnowa, jako pomocnik traktorzysty, a stamtąd przeszedł do POM w Lubyczy Królewskiej. Jeździł wtedy już nieźle, ale bez kursu nie miał do tego prawa, a złożyło się tak, że w ośrodku szkoleniowym w Chełmie nie było miejsca. Siada wtedy młody pomocnik i pisze podanie do partii, ponieważ nie znał nikogo takiego, kto mógłby się za nim wstawić. Na mozolnie zapisanej nie bardzo kształtnymi literami kartce papieru zmieścił się w kilku niezgrabnie skleconych zdaniach cały problem życiowy pomocnika traktorzysty. Towarzysze w Komitecie Powiatowym potrafili wyczytać między nierównymi wierszami pisma, że chłopak nie może rozstać się z maszyną. Załatwili i pojechał do Libiąża na kurs.

Wrócił do swojej wsi jako wykwalifikowany traktorzysta. Tam istniał już komitet założycielski spółdzielni produkcyjnej. Orał Józek pole pegerowskie w Żurawcu i przypatrywał się ludziom we wsi. Niewiele trzeba było, żeby zorientować się, że przewodniczący komitetu Błoński tak kieruje robotą, aby odwlec na czas najdłuższy założenie spółdzielni. Trzeba było trafić do biedaków. I Józef znalazł na to sposób.

Pojechał, raz drugi i trzeci na chłopski zagon, potem już nie trzeba było ludziom tłumaczyć o wyższości maszyny. 36 gospodarzy podpisało deklaracje.

*

Jeśli młodość trafi na właściwą drogę życia, rozwija się i rozkwita bujnie czynem. Z Tadeuszem Cubackim było początkowo inaczej. Po wojnie został jeden, nie wiedział do kogo iść, co z sobą robić, któryś z traktorzystów spotkał go w Lublinie na dworcu kolejowym i namówił do jazdy w kierunku Machnowa. Tam dostał mu się „Ursus 45". Szanował go jak umiał. Mówił o traktorze jak o żywym stworzeniu, czyścił go, smarował, oliwił... i nie oglądał się na remonty średnie. Inne maszyny dawno poodsyłano na przymusowy odpoczynek w warsztatach a „Ursus 45" ciągle jeszcze warczał na machnowskich polach.

— Ślub chyba z nim wziął — żartowali niektórzy. — Do remontu też pewno pójdą razem.

Żartów zaniechali gdy okazało się, że młody pomocnik zaoszczędził dziesięć tysięcy złotych na remontach średnich. Byłby zaoszczędził jeszcze więcej, gdyby nie spotkał pewnego wieczoru złego doradcy. Pracował w tym czasie przy transporcie i nie wiedział co z sobą zrobić. W świetlicy było pusto bo inne brygady nie odstępowały stogów przy omłotach, a do kina dwadzieścia kilometrów. Kręcił się koło szopy, gdy stary człowiek wyjął z kieszeni flaszkę wódki.

— Wypijmy sobie — Chłopak nie śpieszył się, oponował, ale... gdy dojarki wracały późną nocą z obory, usłyszały na drodze pijacką piosenkę, przerywaną czkawką. Poznały po głosie Czubackiego.

— Źle sobie poczyna.

Odtąd Czubacki pił na każdej zabawie a nawet każdego wieczoru. Próbowali go niektórzy odwieść, ale on hardo powtarzał swoje: Nie za wasze pieniądze...

Potępili wreszcie Czubackiego wszyscy, lecz najdłużej zastanawiano się nad sprawą w Zarządzie Zespołowym ZMP. Kombajner Nawrocki słusznie zauważył, że traktorzysta pracuje dobrze, a źle postępuje dopiero wtedy, gdy odejdzie od traktora.

Na zebraniu ZMP przemówili do niego jak do kolegi i trafili w strunę sierocą. Zaniechał tym razem hardych odpowiedzi i po raz pierwszy od kilku miesięcy wyrwało mu się z ust coś w rodzaju skargi.

— Sam jestem, z was każdy ma rodzinę, do picia namówił starszy...

— Nie masz rodziny, ale masz życzliwych kolegów, dlaczego nas omijałeś? Gdybyśmy ciebie nie uważali za swego, skreślilibyśmy z listy. Chcemy żebyś skończył z piciem i został z nami, jak przyjaciel, towarzysz...

Na tym zebraniu dał kolegom słowo, że przestanie pić.

— Poczekajcie trochę, zobaczycie, że za kilka dni zapomni co obiecywał — powątpiewali starsi.

Minęło jednak kilka tygodni i nikt nie spotkał traktorzysty pijanego. Przyjechała wreszcie komisja kwalifikacyjna i przyznała mu po egzaminie prawo jazdy na „Ursusie".

W lutym 52 r. młodzi podejmowali zobowiązania na cześć urodzin Towarzysza Bieruta, wtedy stanął Czubacki i oświadczył, że pragnie pojechać na Zlot. Trudno było uwierzyć, że potrafi się wybić w przeciągu kilku miesięcy na przodownika pracy. Czubacki oznajmił, że podejmuje się przejechać na traktorze bez remontu trzy tysiące godzin i zaoszczędzić 15 procent paliwa. Wezwał do współzawodnictwa wszystkich traktorzystów z Lubelskiego. Poznali wtedy, że nie żartuje.

Czubacki był na Zlocie. Potrafił pracą zmazać obelżywą nazwę chuligana i wpisać na to miejsce chlubne słowo *przodownik*. Potrafił się wyleczyć ze zgubnego nałogu. Do dzisiejszego dnia jest przodownikiem pracy w PGR Machnów. Został w rodzinie młodszych braci Korczaginów, która rośnie z dnia na dzień i idzie ku partii śladami swego bohatera — młodego komsomolca Pawki.

Krystyna Pałys

ZOFIA RZEPLIŃSKA

Współczesna literatura węgierska

W WALCE O NOWE ŻYCIE

Krajanie chleba
PATZOY POL

Po wyzwoleniu Węgier przez Armię Czerwoną, wraz ze zwycięstwem nad faszyzmem w życiu politycznym i gospodarczym, wraz z upaństwowieniem środków produkcji i reformą rolną, nastąpił zdecydowany przełom w sytuacji pisarzy węgierskich. Ludowa władza dała im wszystko, aby twórczością swoją mogli brać udział we wzmacnianiu i rozwijaniu form nowego życia, aby ostrzyli broń przeciwko wrogom nowego porządku. Pokonana burżuazja nie godziła się bowiem ze swoją klęską i ryła podkop pod młodą republikę ludową nie tylko

Przygotowanie do obchodu urodzin Stalina w spółdzielni produkcyjnej
BENCZE LASZLO

przy pomocy Mindszenthych, Grószów, Rajków i ich kompanów, ale także i w dziedzinie kultury nie rezygnowała z wprowadzania zamętu.

Mátyas Rákosi, przewodniczący Węgierskiej Partii Pracujących, ukochany nauczyciel węgierskiego ludu, w listopadzie 1948 r. powiedział: *„Nie umieliśmy jeszcze owocnie walczyć w dziedzinie literatury, teatru, malarstwa i muzyki przeciwko burżuazyjnym, „zachodnim" wpływom. Reakcja zaś, tracąc władzę, usiłuje zapewnić sobie wpływ na świadomość mas pracujących poprzez literaturę, mistycyzm religijny i wciąż na nowo pojawiające się sekty wyznaniowe"*. Ostrzegawcze słowa Matyasa Rakosi'ego wywołały potężne echo.

W roku 1949 sytuacja kraju zdynamizowała podłoże i warunki do rewolucji w literaturze. W okresie tym już coraz liczniej krążyły przekłady prozaików radzieckich, istniały już prace Józefa Revaia i Martona Horvatha o wielkich klasykach literatury węgierskiej. Na przełomie lat 1949-50 odbyła się potężna dyskusja, w wyniku której zostały precyzyjnie oświetlone dawne błędy (przede wszystkim ulegania estetyzmowi, zerwania więzi z masami, niedostatecznego korzystania z wzorów literatury radzieckiej), nakreślone nowe wytyczne dla węgierskich pisarzy.

W związku z tym do istotnych zadań nowej prozy zaliczono odsłanianie przed masami czytelniczymi w obrazach minionej krzywdy społecznej, nędzy, bezrobocia, terroru, sprężyn klasowych tych zjawisk i historycznego znaczenia walki ludu o wolność i sprawiedliwość.

Zadania te natrafiły na niewyczerpane bogactwo tematów. Jednym z najwybitniejszych dzieł, którego autor w obrazach minionych walk ludu przeciw wyzyskiwaczom pokazywał narodowi „kiełki" współczesnego „dziś", jest wspaniała trylogia *Sandora Gergely'a* p.t. *„Powstanie Dozsy"*. Pierwsze dwa tomy tej powieści powstały jeszcze w Związku Radzieckim, trzeci już w wyzwolonej ojczyźnie. Powieść ta, obrazująca dzieje wielkiego chłopskiego ruchu wyzwoleńczego na Węgrzech w wieku szesnastym, jest typowym przykładem nowego marksistowskiego ujęcia przeszłości we współczesnej literaturze węgierskiej. Sandor Gergely pokazał wyraziście ucisk feudalny, narastanie buntu i dojrzewanie świadomości rewolucyjnej wśród chłopstwa. Podobną metodą pisarską została opracowana powieść *Peter Veresa*, dotycząca tej samej epoki historycznej pt. *„Wielki cmentarz"*. Obydwa dzieła przenika żarliwa apoteoza walki przeciw wyzyskiwaczom i żarliwa pasja nienawiści przeciwko wrogom ludu. Fakt niemal jednoczesnego podjęcia tego samego tematu przez dwu wybitnych prozaików węgierskich i fakt ogromnego zainteresowania mas czytelniczych ich dziełami ma swoją charakterystyczną wymowę. Jeszcze do niedawna jednym z najbardziej palących problemów społecznych Węgier były pozostałości feudalizmu upiorem złej przeszłości straszące w niejednej wiosce — i nie trudno zrozumieć, dlaczego książka o powstaniu Dozsy stała się jedną z najulubieńszych pozycji w bibliotekach wiejskich, towarzyszem pracy tych wszystkich, dzięki którym gospodarka spółdzielcza na wsi węgierskiej obejmuje już około 1/3 obszaru upraw rolnych całego kraju.

Liczne utwory poświęcili pisarze węgierscy stosunkowo niedawnej przeszłości wsi, cierpiącej w jarzmie ucisku feudalnego i kapitalistycznego. Problemem tym zajmuje się *Peter Veres* w swej trzytomowej (niedawno przetłumaczonej na język polski) powieści pt. *„Trzy pokolenia"*. Już w pierwszej części utworu na tle obrazów strasznego losu wydziedziczonych w ustroju kapitalistycznym rysują się siły powstające do walki o ustrój sprawiedliwości. Bohater powieści jest jednocześnie uczestnikiem strajków chłopskich, bohaterem walk z żandarmerią faszystowskiego reżimu. Postać jego typowa jako sylwetka działacza i rewolucjonisty chłopskiego, ukazana na tle zbiorowości jako jej część organiczna — jest jednocześnie głęboko zindywidualizowana. Temat przeszłości wsi węgierskiej został podjęty również przez *Józefa Darvasa* w powieści pt. *„Czarny chleb"*. Postacią centralną książki jest bezrolny chłop, którego walka przeciw ciemiężycielom została przez krytykę węgierską przyjęta z entuzjastycznym uznaniem za jej plastyczność i typowość historyczną.

Minione czasy cierpień i walk węgierskich mas pracujących odtwarza powieść *Tibora Barabasa* pt. *„Życiorys górnika"* i autobiograficzna pozycja *Lajosa Nagy* pt. *„Rewolucjonista"*. Na problematyce okresu Węgierskiej Republiki Rad z roku 1919 koncentruje się powieść *Istrana Kamjena* pt. *„Michał"*, oraz *Sandora Ridega* pt. *„Próba ognia"* i

Konstytucja demokracji ludowej
MARTON LASZLO

„Samson". Talenty obydwu pisarzy, z których jeden był robotnikiem folwarcznym, drugi — robotnikiem sezonowym, zostały wykryte podczas konkursu literackiego im. Józefa Attili, zorganizowanego przez Krajową Radę Związków Zawodowych. Wydarzenia następujące po zdławieniu Węgierskiej Republiki Rad opisuje w powieści pt. *„Pręgierz"* *Sandor Kalman*, autor słynnej sztuki pt. *„Dzień gniewu"*, granej w ub. roku z olbrzymim powodzeniem w teatrach węgierskich, osnutej również na tle walk rewolucyjnych na Węgrzech w r. 1919.

Książką o dniach minionych jest również *„Odpowiedź" Tibora Dery*, powieść o nieprzeciętnych walorach artystycznych. Bohater jej, Balint Köpe, wzrasta i rozwija się w warunkach kontrrewolucji na Węgrzech. Stanąwszy do pracy zarobkowej już w wieku 12 lat, mały Balint w swej wędrówce od warsztatu do warsztatu poznaje wszystkie elementy życia robotniczego, jego ciężary, upokorzenia, nędzę — i walkę. Szczytowym momentem dotychczas opublikowanych tomów jest olbrzymia manifestacja robotnicza z września 1930 r. na Węgrzech Horthy'ego.

Już pierwsze opublikowane po wyzwoleniu utwory pisarzy węgierskich, poruszające sprawy bieżącej rzeczywistości, obaliły wszystkie zastrzeżenia i niepokoje, jakoby wobec wydarzeń współczesnych trzeba najpierw nieodzownie zdobyć wieloletnią „perspektywę historyczną", aby móc o nich wogóle pisać. I tak, *„Miasto na trzęsawiskach" Józefa Darvasa* daje bogatą panoramę przeżyć Budapesztu, począwszy od jego cierpień pod rządami faszystów, poprzez wstrząsające opisy walk partyzanckich i działalności podziemia, aż do wkroczenia wyzwoleńczej Armii Radzieckiej i pierwszych niezapomnianych dni wolności. Wydarzenia zamknięte w tej powieści zostały przepojone gorącym patriotyzmem autora, jego serdeczną troską o losy narodu, jego niezłomną wiarą w zwycięstwo przyszłości. Historia wyzwolenia jest również tematem powieści znakomitego pisarza *Beli Illèsa* pt. *„Opowieść o broni i bohaterstwie"* i drugiej, znanej w Polsce pt. *„Rapsodia Karpacka"*, która na Węgrzech osiągnęła nakład 100 tys. egzemplarzy. Miarą wartości dzieła o tej samej tematyce pt. *„W cieniu wolności"* pióra *Tomasa Acela* jest Nagroda Stalinowska przyznana za nią autorowi. Drugim laureatem Nagrody Stalinowskiej wśród pisarzy węgierskich jest *Sandor Nagy*, autor powieści o rozwoju gospodarki spółdzielczej na wsi pt. *„Pojednanie"*. Pokazując na materiale formowania się spółdzielni produkcyjnej węzłowe problemy budowy socjalizmu, Nagy z całą prawdą przedstawił trudności narodzin „nowego" i rolę Partii w dziele przemiany oblicza wsi. Problemem dojrzewania świadomości socjalistycznej na wsi zajmuje się również *Peter Veres* w tomie opowiadań pod tytułem *„Egzamin"*. Innym z grona wybitnych pisarzy poświęcających się tematyce nowej wsi jest *Pal Szabo*, autor *„Piędzi ziemi"* (znanej w Polsce z przeróbki filmowej) i *„Boskich młynów"*, poświęconych ukazaniu przełomu w życiu wsi po wyzwoleniu spod ucisku faszystowskiego.

Utwory *Ferenca Karinthy*, jednego z najmłodszych, który zadebiutował zbiorem opowiadań pt. *„Piękne życie"*, potem zaś wydał powieść pt. *„Murarze"*, poruszają problem nowego stosunku robotników do pracy, pędu do racjonalizatorstwa i w związku z tym odnajdywania nowego piękna, nowych wartości w twórczym procesie pracy. Jednym z najciekawszych przejawów walki ze schematyzmem, jaka pod przewodnictwem Józefa Revai'a nieustannie się toczy w węgierskim życiu literackim, jest powieść *Lehela Szeberenyi* pt. *„Góry poruszają się"*, w której autor opisuje życie w wielkim zakładzie przemysłowym na prowincji, w ostatnim okresie Planu Trzyletniego. Bohatera powieści widzimy nie tylko na czele brygady odlewniczej i podziwiamy nie tylko jako ofiarnego robotnika, przyjaciela i wychowawcę towarzyszy pracy, płomiennego działacza partyjnego — lecz również oglądamy go na tle domu, rodziny, tysiąca spraw drobnych i osobistych, zbliżających go bezpośrednio do czytelnika. W nowy, interesujący, wnikliwy sposób analizuje związki, zachodzące pomiędzy pracą, działalnością społeczną a przeżyciami osobistymi *Istvan Örkery* w swojej powieści pt. *„Małżonkowie"*. Bohater powieści, Sandor Lugosi, zdolny, dobrze pracujący tokarz-metalowiec, oddany członek partii, na tle dwóch różnych, zasadniczych spraw przeżywa załamanie wewnętrzne. Ukrywający się w kierownictwie fabryki wróg polityczny utrudnia mu walkę o podniesienie produkcji zakładu, obraca w niwecz jego pomysły racjonalizatorskie co sprawia, że Lugosi coraz bardziej zamyka się w sobie, staje się coraz bardziej nieufny i ponury. Rozgoryczenie wewnętrzne potęguje się jeszcze bardziej pod wpływem rozdźwięków w życiu małżeńskim. Żona jego, wyrobiona politycznie i społecznie aktywistka, nie umie jednak odnaleźć właściwego stosunku do męża. Dalsze dzieje współżycia małżonków Lugosi zyskują szczególnie ciekawe oświetlenie w związku z uzależnieniem ogólnego stanu duchowego bohatera od jego przeżyć na tle fabryki, produkcji, posuwania się naprzód w pracy.

Ta powieść, obok innych wymienionych w niniejszym szkicowym przeglądzie, daje świadectwo, jak nowa literatura węgierska coraz bardziej ogniskuje swoją uwagę na czołowych zagadnieniach budowy socjalizmu, na problemach kształtowania socjalistycznego człowieka — i jak pisarze węgierscy coraz szybszymi i mocniejszymi krokami posuwają się naprzód po drodze realizmu socjalistycznego.

Zofia Rzeplińska

Mieli „własne" dynastie i dynastie „obce", jarzmo tureckie i habsburską niewolę. Mieli „niepodległość" obszarniczych wielmożów, zagranicznych finansów i regenta-faszysty. Ale nigdy nie mieli wolności. Burzyli się raz po raz i zrzucali okowy, by nazajutrz znów ujrzeć na swych rękach kajdany.

Aż przyszedł 4 kwietnia 1945 r. Z za gór, skąd blisko sto lat przedtem spłynęły czarne zastępy carskie, by zdeptać ich nadzieje, teraz nadciągnęła Armia Wolności. Zatknęła nad Budapesztem sztandar wyzwolenia, lud węgierski wziął władzę w swoje ręce.

Minęło osiem lat. Żyzna równina i słoneczne zbocza rodzą pszenicę i wino dla własnego narodu. Dla własnego narodu owocują bogate sady. Rosną huty i fabryki, maszyny wychodzą na pola, powstają nowe miasta, zagojono już dawno krwawe rany wojny. Wykwitają talenty, lud trzymany w tysiącletniej ciemnocie rozprostował ramiona. Idzie naprzód w blasku wiosennym słońca. Wschodzącego nad jego piękną ziemią słońca socjalizmu.

Potrójna dźwignia ruszyła z posad starożytną ziemię pannońską, na nowe pchnęła tory historię narodu Węgier. Zapładniająca siła wyzwolenia, które przyniosła Armia Pokoju i Wolności. Potęga idei, myśli i nauki Marksa-Engelsa-Lenina-Stalina. A wreszcie moc kształtująca i kierownicza Partii — Węgierskiej Partii Pracujących — i jej niezłomnego wodza Matyasa Rakosi. Sterowany pewną i czujną dłonią naród węgierski buduje socjalizm.

Z tej drogi nic go już nie zawróci.

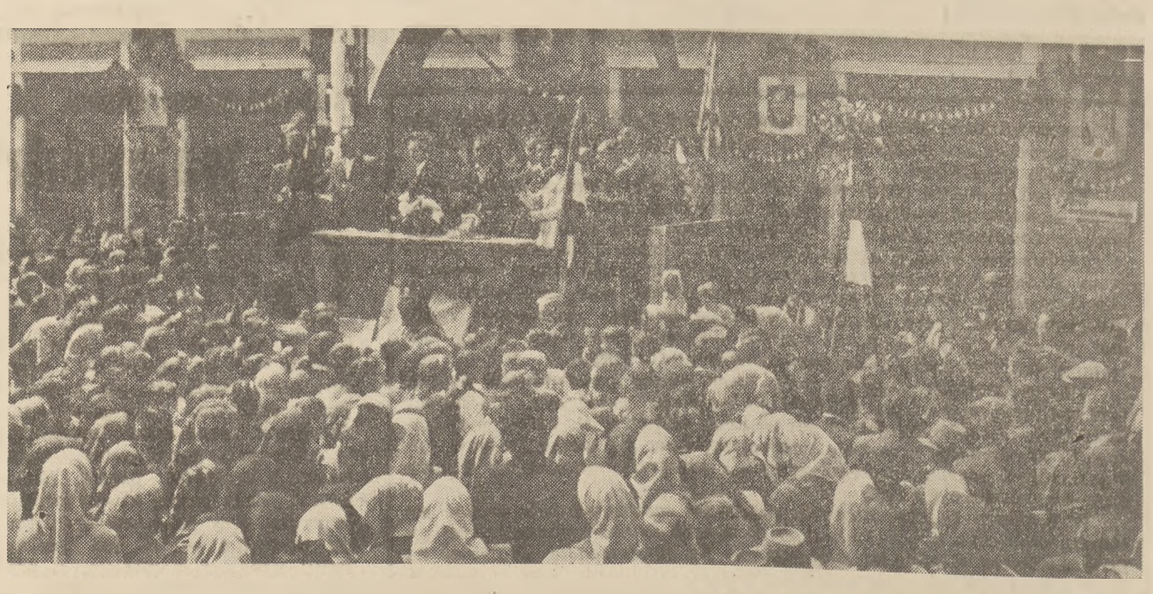

IRENEUSZ GWIDON KAMIŃSKI

Za naszą i waszą wolność

BEM I KOSSUTH

Fragment powieści

TEGO wieczoru w Preszburgu nie tylko wartownicy czuwali; światło w oknach małego domku, położonego opodal pałacu sejmowego, paliło się długo w noc. Przewodniczący Komitetu Obrony Narodowej, Lajos Kossuth, miał niecodzienną wizytę. W fotelu, ustawionym w rogu komnaty, siedział generał Bem. Nie zdążył się przebrać; na puszystym dywanie spoczywały rozczłapane dorożkarskie buty, przez poręcz fotela przewieszony był płaszcz, ten sam, w którym wymknął się z Wiednia. Ostro od kołnierza granatowego uniformu pozbawionego odznak odcinał się siwy zarost, nie okrywający jednakże policzków, które podziobane były drobnymi bliznami tak gęsto, że próżno szukałbyś zdrowego miejsca. Blizny te, ślad po wybuchu w artyleryjskim laboratorium w Polsce, jaki o mało nie spowodował utraty wzroku, pięły się na szerokie czoło, rzednącymi smugami sięgały szczytu czaszki, okrytej tylko w obwodzie nielicznymi włosami. Ale najbardziej w twarzy generała przykuwało uwagę jego spojrzenie. Tak bezbrzeżny spokój krył się w źrenicach, że udzielał się nawet najbardziej zdenerwowanemu człowiekowi.

Kossuth przemierzał komnatę od ściany do ściany miarowym krokiem, z rękoma założonymi na plecach. Liczył 46 lat, był więc o 8 lat młodszy od polskiego generała. Lekki, melancholijny uśmiech błąkał się w kącikach jego warg nawet wtedy, gdy mówił o sprawach bolesnych i tylko zmęczone jakby spojrzenie niebieskich oczu, ocienionych brwią ciemną, wskazywało, jak głęboko przeżywa to co mówi. Czarna broda otaczała pociągłą twarz, koło uszu łącząc się wąskimi pasemkami z poskręcaną w drobne loki czupryną. Pod prostym nosem nosił małego wąsa starannie pielęgnowanego; przesuwał po nim od czasu do czasu wskazującym palcem prawej ręki. Cała twarz miała dziwnie natchniony wyraz, urzekający wszystkich, którzy się z Kossuthem stykali. Głos brzmiał czysto, dźwięcznie, podkreślając jeszcze to wrażenie.

Kossuth zatrzymał się nagle, wskazał mapę:

— Spójrzcie, generale: to Węgry. Zbiorowisko ludów — Madziarzy, Rumuni, Kroaci, Słowacy, Rusini, Niemcy — przez Austriaków systematycznie judzeni przeciw sobie i teraz wykorzystujący niespokojne czasy na wzajemne rzezie. Chłopstwo nienawidzące panów, gotowe dwory palić — i szlachta, która prędzej ojczyznę zdradzi niżby miała oddać chłopom choć cząstkę swych włości. Po kraju włóczą się agenci wroga, przekupują posłów, oficerów...

— Cóż na to sejm — zdumiał się Bem — przecież sejm węgierski jest przedstawicielem ludu, uchwalił znaczne reformy?...

— Prawda to, ale jeszcze w nim rej wodzi szlachta: baronowie, książęta, hrabiowie... nierzadko przez przedstawicieli bogatego mieszczaństwa popierani. Całym sercem za reformami jest garść posłów chłopów i rzemieślników, a także studenci nasi. Reszta albo się otwarcie nowym ustawom sprzeciwia, albo siedzi cicho. Skóra na magnatach cierpnie, gdy widzą gromady chłopów, których do honwedów werbuję i przed oknami ich pałaców przeciągają tłumy z rewolucyjną pieśnią na ustach. Ale niech tylko poczują się pewniejsi — pokażą zęby. Znam ja tych wyperfumowanych fircyków nadto dobrze!

— Czy magnaci duży wpływ mają na wojsko?

— Staram się obsadzać kierownicze stanowiska ludźmi zaufanymi,

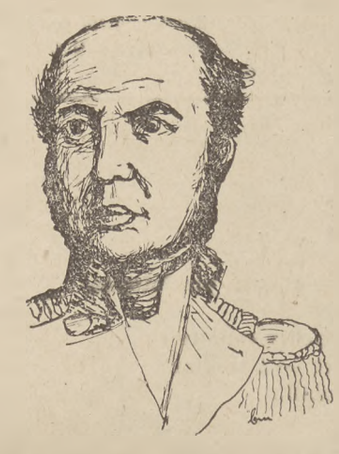

rys. Bogdan Butenko

oddanymi sprawie. Część naszych oficerów należy jednakże do Partii Pokoju i na tych najmniej można liczyć. Drugą część korpusu oficerskiego stanowią oficerowie, którzy swe szlify zdobyli w służbie cesarskiej; wśród tych są tacy co walczą niechętnie, gdyż — tłumaczą się — składali przysięgę na wierność cesarzowi...

— Co za obłuda!

— Obłuda, brak odrobiny patriotyzmu! Trzecią wreszcie część, najmniejszą na razie, tworzy młodzież świeżo mianowana. Ci za rewolucję dadzą się porąbać!

— Tak być powinno!

— Powinno! — potwierdził Kossuth. — Nie wszyscy tak myślą, jak my dwaj, generale. Znaleźli się ludzie w mej ojczyźnie, którzy mają mi za złe pochodzenie (ze słowackiego rodu się wywodzę), katolików przeciw mnie burzą, gdyż wiarę kalwińską wyznaję, zdrajcą mnie głoszą, bo nie ze szlachtą a z ludem trzymam. Nawet niektórzy oficerowie niechęć do mnie czują, ponieważ kieruję obroną kraju a nie mam żołnierskiej sławy za sobą. I cóż by pan zrobił na moim miejscu, generale?

Kossuth stał przy mapie w oficerskim mundurze, opinającym ściśle jego smukłą postać, z szablą u boku i futrzaną kurtką narzuconą na ramiona. Patrzył wyczekująco na Bema.

— Dałbym chłopom ziemię...

— Tak.

— Wszystkich zdolnych do tego bez względu na pochodzenie, mianowałbym oficerami, dla niepewnych dowódców — dymisja!

— Tak.

— Zdrajców postawiłbym przed plutonami egzekucyjnymi.

— Tak.

— Dla wszystkich narodowości, zamieszkujących Węgry — równouprawnienie, dla wszystkich wyznań — wolność praktyk religijnych.

— Tak. Wszystko?

— Wszystko.

— Otóż ja postąpiłbym tak samo, mój generale, gdybym miał władzę dyktatorską. Ale zależny jestem od opanowanego przez intrygujących magnatów sejmu, od bankierów, którzy gotówkę dostarczają, od generałów, którzy bunt mogliby podnieść gdybym ich godnościami i orderami nie obrzucał. Jestem tylko przewodniczącym Komitetu Obrony Narodowej, którego posunięcia opozycja na każdym kroku kwestionuje, jestem głową Stronnictwa Rewolucyjnego, ale ono jest jeszcze za słabe, aby zdradzieckiej hydrze łeb ukręcić za jednym zamachem.

— Dlaczego za jednym zamachem? Można stopniowo wpływy wrogów ograniczać.

— Tak też postępujemy, nie sposób jednak wszystkich sił rzucić w rozgrywki partyjne, kiedy armie cesarskie wiszą nam nad karkiem! Na rozdział magnackiej ziemi chłopom potrzebna zgoda sejmu; o uzyskaniu takiej zgody nie śmiem tymczasem marzyć. Dymisja oficerów spomiędzy panów szlachty, wywołałaby zamieszki w wojsku, a dekret o równouprawnieniu — otwartą wojnę domową. Powiada pan, drogi generale, zdrajców postawić przed plutony egzekucyjne. Jawnych zdrajców mało, a gdybym ukrytych chciał wyniszczyć, musiałbym kazać rozstrzelać połowę szlachty!...

Kossuth podniósł krzesło od biurka, postawił obok fotela Bema i siadł. Popatrzyli sobie w oczy.

— No i cóż generale, mam słuszność?

— Zwycięstwo na frontach zależne jest od zwycięstwa reform w kraju — odparł Bem.

— A ja sądzę, że zwycięstwo reform w kraju zależne jest od zwycięstwa na frontach. Widzę, że pojawiła się pierwsza różnica w naszych poglądach — zaśmiał się Kossuth.

— Pierwsza i jedyna — uśmiechnął się również Bem.

— Chciałem panu, mój generale, dać główne dowództwo węgierskich armii...

— Chciałbym prosić — wtrącił Bem — czy można?

— Oczywiście!

— Chciałbym prosić o dowództwo jednej armii, najbardziej operatywnej, podporządkowanej osobiście rozkazom pana, panie prezydencie, i to działającej w najbardziej decydującym punkcie kraju.

— Ho, ho, prośba nielada! Okazuje się, że znam coś nie coś Bema, gdyż spodziewałem się odrzucenia mej propozycji. Przygotowałem też na wszelki wypadek inną. Poproszę pana do mapy, generale.

Wziął Bema pod ramię i podprowadził.

— Oto Siedmiogród, klucz do ziemi węgierskiej, zajęty niemal całkowicie przez armie cesarskie — wskazał palcem Kossuth. Jest pan jedynym człowiekiem, który może sprostać temu zadaniu. Utrata Siedmiogrodu znaczy upadek rewolucji.

— Na jaką pomoc mogę liczyć?

— Nie mogę dać panu ani wojska, ani zaopatrzenia dla armii, ani nawet oficerów. Pewne kwoty pieniężne na pokrycie najpotrzebniejszych wydatków nadeślę dopiero wtedy, gdy uda mi się utworzyć Bank Narodowy i wypuścić w obieg narodową walutę.

— Poradzę sobie jakoś! Jeszcze mam jedno pytanie.

— Proszę.

— Czy mogę, jeśli uznam to za konieczne dla sprawy, rozdzielić ziemię zdrajców między chłopów?

— Zgody na to bez zezwolenia sejmu nie mogę niestety panu udzielić, panie gubernatorze cywilny z nieograniczoną władzą — odpowiedział z roześmianymi oczyma Kossuth, akcentując ostatnie słowa.

Generał zrozumiał, rozpromienił się, ale naraz zawstydził się tej nagłej radości, która pochwyciła go szeroką falą, więc zwrócił twarz do mapy.

— Kogo właściwie pan, mój generale, uważa za zdrajcę?

— Każdego, kto występuje przeciw rewolucji.

— Wobec tego współczuję arystokratom z tych okolic, do których pan dotrze! — roześmiał się Kossuth.

— Postaram się zająć cały Siedmiogród, panie prezydencie!

— Życzę powodzenia.

Obaj byli wzruszeni; uścisnęli się jak bracia.

Ireneusz Gwidon Kamiński

Największa zdobycz narodów — obóz pokoju, demokracji i socjalizmu

(z referatu Bolesława Bieruta na 8 plenum KC PZPR)

Utalentowany uczeń Lenina i wierny współbojownik Stalina, towarzysz Malenkow mowił nad trumną naszego Wielkiego Nauczyciela i Wodza:

„Nasz święty obowiązek polega na tym, by chronic i wzmacniac największą zdobycz narodów — oboz pokoju, demokracji i socjalizmu, zacieśniać więzy przyjazni i solidarności między narodami krajow obozu demokratycznego".

Twórcą, Budowniczym, Chorążym obozu pokoju, demokracji i socjalizmu — tej największej zdobyczy narodów w nowym okresie, zapoczątkowanym przez historyczno-światowe zwycięstwo narodów radzieckich w drugiej wojnie światowej, był Towarzysz Stalin. Nieustannie pogłębiać i wzmacniac przyjaźn, spojnię, solidarnosć miązy narodami krajów obozu pokoju, demokracji i socjalizmu — to znaczy kontynuować dzieło Józefa Stalina, największą zdobycz epoki Stalinowskiej, to znaczy wypełniać godnie Jego testament. Na naszej partii leży szczególny obowiązek uświadamiania masom pracującym i całemu narodowi polskiemu wielkiej doniosłości historycznej tego zadania dla całej przyszłości naszego kraju.

Najpotężniejszą siłą obozu pokoju, demokracji i socjalizmu jest wielki Związek Raaziecki — pierwsze w świecie panstwo zwycięskiego proletariatu budowane, tworzone, kierowane w ciągu 35 lat przez Lenina i Stalina. Panstwo to wywalczone, chronione, umiłowane przez 200 milionów ludzi radzieckich — jest ich największą dumą i zdobyczą. Ale jest ono także dumą i zdobyczą klasy robotniczej całego świata, jest niewzruszoną ostoją wolności, światłem rozpraszającym mroki starego życia, ogniskiem nadziei wszystkich cierpiących niedolę ludzi, ożywczym źródłem niewyczerpanych sił twórczych, promiennym symbolem nowej epoki dziejów ludzkich — epoki socjalistycznej — Stalinowskiej. Wielki Związek Radziecki — to najsilniejsza, niezawodna, niezłomna, niepokonana Stalinowska twierdza światowego obozu pokoju, demokracji i socjalizmu. Wokół Związku Radzieckiego skupiają się dziś i skupiać się będą coraz mocniej uczucia ludu pracującego wszystkich krajów, wszystko, co jest w ludzkości dzisiejszej przodujące i postępowe ,skupia się młodość odradzającego się świata i niezwalczona wola zwycięstwa wpojona w serca ludzkie przez Stalina.

Wokół Związku Radzieckiego skupiają się wyzwolone z niewoli kapitalizmu i wolne dziś kraje demokracji ludowej, skupia się największy liczebnie na całym świe ie wyzwolony naród chiński, skupiają się walczące o swą wolność narody Azji i ujarzmione jeszcze przez imperializm narody kolonii i krajów zależnych, skupiają się masy pracujące ze wszystkich krajów kapitalistycznych, mobilizowane i prowadzone do walki przez partie komunistyczne mimo terroru i prześladowań. Ten wielki i z każdym dniem potężniejący obóz pokoju, demokracji i socjalizmu, któremu przewodzi Związek Radziecki — to nowa siła dziejowa, jakiej ludzkość nigdy przedtem nie miała w takiej skali i mocy. Naczelnym dziś zadaniem tego światowego obozu jest utrwalenie pokoju między narodami.

Gdy dzięki zwycięstwu Armii Radzieckiej ludzkość uwolniła się od ponurej zmory faszyzmu, zarysowało się niebawem nowe niebezpieczeństwo ag-esji, nowe niebezpieczeństwo krwawej wojny ze strony krwiożerczego i zachłannego imperializmu amerykańskiego. Wówczas utrwalenie pokoju stało się głównym Stalinowskim zawołaniem i międzynarodowym programem walki. Towarzysz Stalin był zawsze najbardziej konsekwentnym i niezłomnym bojownikiem o pokój — o trwały pokój między narodami.

W wielonarodowym państwie robotników i chłopów, w państwie, którego twórcami byli Lenin i Stalin, w potężnym Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich — pokój został utrwalony na wieki wraz z ostateczną likwidacją wyzysku człowieka przez człowieka. W wielkiej braterskiej rodzinie narodów radzieckich zatriumfowały na zawsze przyjaźń, pomoc wzajemna, równość i ofiarna pełna radości i najgorętszego zapału współpraca wszystkich narodów — wielkich i małych — nad pomnażaniem wspólnego dobra gospodarczego i kulturalnego. Twórczy wysiłek każdego człowieka jest w tej wielkiej rodzinie bratnich narodów nieocenionym wkładem w ogólną skarbnicę wielkich osiągnięć historycznych każdego narodu a zarazem i całej postępowej ludzkości — twórczym wkładem w świetlaną przyszłość świata.

Józef Stalin całe swe bohaterskie, świetlane i ofiarne życie poświęcił realizacji rewolucyjnych ideałów socjalistycznych, to znaczy walce o wyzwolenie z niewoli kapitalistycznej proletariuszy wszystkich krajów, a co z tego wynika — o realizację idei braterstwa międzynarodowego w skali światowej wraz z likwidacją systemu tyranii imperialistycznej.

W samym ustroju kapitalistycznym tkwi zasada rywalizacji o tereny wyzysku, zasada grabieży tych terenów metodą siły zbrojnej, zasada podporządkowania przemocą słabszych przez silniejszych, zasada wojny. Na odwrót — obóz socjalizmu, będąc wrogiem wyzysku i tyranii, nie chce wojny między narodami, jest orędownikiem pokoju. Od pierwszych chwil powstania Państwa Radzieckiego hasło pokoju było naczelnym zadaniem jego polityki.

„Masy ludowe wiedzą — *stwierdzał Towarzysz Stalin jeszcze trzydzieści lat temu* — **że Władza Radziecka pierwsza rozpoczęła atak przeciwko wojnie imperialistycznej i, rozpocząwszy atak, podcięła wojnę. Masy ludowe widzą, że Związek Radziecki jest jedynym krajem walczącym przeciwko nowej wojnie. Sympatyzują one z Władzą Radziecką dlatego, że jest ona chorążym pokoju między narodami i niezawodną tarczą przeciwko wojnie".**

Z chwilą powstania Związku Radzieckiego, imperialiści natychmiast wystąpili zbrojnie, aby wspólnymi siłami interwencji i kontrrewolucji zniszczyć państwo robotniczo-chłopskie, a gdy się to nie udało poruszali niebo i ziemię, puszczali w ruch nieprzerwanie wszystkie środki swej zatrutej propagandy, ażeby okłamywać ludzkość i oskarżać Związek Radziecki o zamiary napastnicze. Imperialiści szerzą ten fałsz aż do dnia dzisiejszego i szerzą go coraz natarczywiej. Ani razu w ciągu 35 lat swego istnienia państwo robotników i chłopów nie użyło swej broni dla napaści na kogokolwiek, chociaż wielekroć w ciągu tego czasu musiało odpierać niezliczone próby podstępnych napaści imperialistów na ziemię radziecką. A w ciągu tego czasu toczyły się krwawe wojny między krajami kapitalistycznymi.

„Podstawą naszych stosunków z krajami kapitalistycznymi jest stwierdzenie możliwości współistnienia dwóch przeciwstawnych systemów" — *mówił Towarzysz Stalin w roku 1927. Potwierdzają to z całą siłą również dziś kierownicy Państwa Radzieckiego.*

„Nasza polityka zagraniczna jest jasna — *mówił Towarzysz Stalin na XVII Zjeździe w 1934 r.* **jest to polityka zachowania pokoju i wzmożenia stosunków handlowych ze wszystkimi krajami. ZSRR nie ma zamiaru zagrażać komukolwiek ani — tym bardziej — napaść na kogokolwiek. Jesteśmy za pokojem i bronimy sprawy pokoju. Ale nie boimy się gróźb i gotowi jesteśmy odpowiedzieć ciosem na cios podżegaczy wojennych".**

Kierownicy partii i Związku Radzieckiego — wybitni kontynuatorzy dzieła Stalina, oświadczyli nad trumną Towarzysza Stalina, że uważają za swój najświętszy obowiązek wcielać nadal w życie Stalinowską politykę pokoju między wszystkimi państwami, niezależnie od ich ustroju. Towarzysz Malenkow oświadczył z całą jasnością na ostatniej Sesji Rady Najwyższej ZSRR w dniu 15 marca br.

„W chwili obecnej nie ma takiej spornej lub nierozwiązanej kwestii, której nie można byłoby rozwiązać w drodze pokojowej na podstawie wzajemnego porozumienia krajów zainteresowanych. Dotyczy to naszych stosunków ze wszystkimi państwami, nie wyłączając naszych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Państwa zainteresowane w utrzymaniu pokoju mogą zarówno obecnie jak i w przyszłości być pewne trwałej pokojowej polityki Związku Radzieckiego".

Niezawodną ostoją pokoju są zorganizowane w jego obronie, czujne i świadome, orientujące się w arkanach podstępnej, oszukańczej polityki imperialistycznych podżegaczy wojennych, masy ludowe. Pamiętamy znamienne i — jakże proste — słowa Towarzysza Stalina, wypowiedziane przed dwoma laty:

„Pokój będzie zachowany i utrwalony, jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą broniły jej do końca. Wojna może stać się nieuniknioną, jeżeli podżegaczom wojennym uda się omotać siecią kłamstw masy ludowe, oszukać je i wciągnąć do nowej wojny światowej".

Naród polski jest zjednoczony wolą obrony pokoju jako największej zdobyczy narodów. Nieugięcie walczy w obronie pokoju nasz Front Narodowy, jednoczący w swych szeregach wielomilionowe rzesze patriotów naszego kraju.

W pierwszą rocznicę zapoczątkowania budowy Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie — stalinowskiego daru przyjaźni.

WOJNA I POKÓJ

JULIAN STAWIŃSKI

WALKA o pokój weszła w nową fazę. Imperializm magnatów USA, pod groźbą własnej zagłady, musi uciskać świat i musi cofać go wstecz. Wiedzą o tym ideolodzy i praktycy burżuazji. James Burnham, z którego „myśli" Eisenhower i Dulles czerpią natchnienie, pisał niedawno: „Wojna nie jest dla Stanów Zjednoczonych niebezpieczeństwem wyłącznym, ani nawet głównym. Niebezpieczeństwo prawdziwe da się wyrazić jednym krótkim zdaniem: jeżeli komuniści zdołają utrwalić to, co już zbudowali, ich całkowite wszechświatowe zwycięstwo jest zapewnione. Fakty, brutalne i straszliwe fakty, mówią, że dalszy rozwój w dotychczasowym kierunku oznaczać będzie, żeśmy już przegrali".

„Dalszy rozwój w dotychczasowym kierunku" — czyli rozwój obozu socjalizmu i rozkład kapitalistycznego świata. Perspektywa współzawodnictwa w warunkach pokoju — oto co budzi w nich ślepy, nieprzytomny, niepohamowany strach. Dlatego uprawiają terror i nakazują terror w złudnej nadziei, że zdołają zamknąć za kratami przyszłość.

Są bezsilni. Ale nie przestali być niebezpieczni, jak każdy szaleniec, w którego ręku znajdzie się broń. Jeden więc tylko wniosek płynie z ich poczynań: narodom wolnym i narodom o wolność walczącym nakazuje konieczność dalszych nieustępliwych zmagań o pokój. Nakazuje czujność świadomej siebie potęgi, aby w porę nałożyć kaftan bezpieczeństwa tym, dla których budowa wiązań przyszłości człowieka przybiera postać brutalnych i straszliwych faktów.

„Na czyją stronę przechyli się zwycięstwo w pokojowej konfrontacji ustrojów? — zapytuje organ francuskiej wielkiej burżuazji „Le Monde"; i odpowiada: — Oto widzimy już w jakim kierunku zmierza bieg wydarzeń. Dokładne analizy Komisji Gospodarczej ONZ świadczą, że między 1955 i 1960 r. ZSRR prześcignie stopę życia Francji. Idźmy dalej. Jeśli Rosja i Chiny utrzymają swój rytm rozwojowy, kto może mieć wątpliwości, że przegraliśmy partię!"

Dla kalkulatorów wielkiego kapitału świat jest czymś w rodzaju stolika karcianego, a ciąg dziejów — wyciąganiem atutów z talii znaczonych kart. Zblazowany klubowiec francuski przybiera postawę wytwornej rezygnacji. Gracz amerykański, miotany panicznym lękiem o jutro, chwyta się rozumowań zrozpaczonego nędznika i woła słowami Burnhama: „W pewnych epokach powstają niezależnie od naszej woli sytuacje obiektywne, któ ym można zaradzić tylko przy pomocy krucjaty. I wobec których wszelka łagodniejsza metoda byłaby absurdem". Nie jest to przejaw jakiejś szczególnej nikczemności Burnhama. Jest przeciętny skarlałą przeciętnością całej swej klasy. Wizja świata wolnego od kapitalistów jest mu nie do zniesienia. Oto treść obiektywna jego sytuacji.

Dlatego żąda krucjaty. Dziwnie brzmi to słowo w ustach szulerów. Z jego pomocą chcą rzucić na kartę miliony istnień ludzkich, które są dla nich tylko sztonami w rozgrywce. Sięgają po wszelkie środki walki: napalm, bakterie, bombę atomową. Do wozu wojennego wprzęgają każdego „sojusznika" — za jego zgodą, albo wbrew jego woli. W ten sposób Hitler rekrutował „armię Europejczyków". W ten sposób formują „europejską wspólnotę obronną" władcy Ameryki. Mają na usługi Guderianow i Blanków, „błękitną dywizję" Franco, garstkę Mayerów i de Gasperich. I mają Watykan, który zapewnia, że potrafi najlepiej mobilizować morderców i natchnąć ich pełnią instynktów faszyzmu.

Rozmaicie biegła w historii linia podziału między narodami. Były królestwa i republiki, kraje rolnicze i przemysłowe, katolickie i protestanckie, metropolie i kolonialne Doliny Łez. Dziś republika, zrodzona z ducha buntu, reakcyjnością prześciga feudalne monarchie Wschodu. Narody uciskające innych same z kolei są przedmiotem wyzysku. A czas Saladynów minął bezpowrotnie i nie ma w świecie nikogo, kto chciałby mieczem szerzyć dogmaty jakiejkolwiek religii. Z wyjątkiem religii pieniądza. Podział za naszych dni przepołowił świat na kraje socjalizmu i kraje różnych form eksploatacji człowieka. Granica tam biegnie w poprzek narodów, wzdłuż klasowych przepaści. Tę prawdę mają zagłuszyć surmy krucjaty, zakryć widok sprzeczności targających blokiem agresji. Widać skutki: kryzys rolny w Stanach Zjednoczonych i gwałtowny spadek eksportu, łatany wywozem broni; obniżenie poziomu życia; wzrost bezrobocia. Francja stoi w obliczu bankructwa, ale próżno błaga Waszyngton o złagodzenie jarzma. Japonii odmówiono kredytów na budowę wielkich elektrowni wodnych i kazano zwiększyć zbrojenia. W. Brytania szamoce się w spóźnionej próbie odzyskania kapitalistycznej niepodległości. Blokada ma przeszkodzić uprzemysłowieniu Chin. A kruszącą się bazę koreańską wzmocnić mają nowe — w Indochinach, Burmie, na Taiwanie. Rzeczywistość potwierdza w całej pełni. już po upływie półrocza, bezlitosną w swojej celności, stalinowską analizę tego procesu, którego klasyczny przebieg pcha agresorow do wojny.

Powstrzymać może ich tylko widok siły. Spokojnej, rozważnej, niewrażliwej na prowokacje, pewnej swej mocy wewnętrznej, nieraz wyrozumiałej i nawet tolerancyjnej, ale zdecydowanej nie dopuścić, by obłęd przebrał miarę.

Uosobieniem tej siły są wielkie warsztaty komunizmu i rytm socjalistycznej budowy od Łaby po brzeg Pacyfiku. Jej manifestacją są nowe propozycje rozejmu na Korei. Propozycje jasne, proste i słuszne, a wsparte całym autorytetem Związku Rad, autorytetem całego obozu socjalizmu. Przyłączyły się do nich żądania wszystkich pozostałych narodów. Stara, doświadczona i mądra, najmądrzejsza z klas wyzyskujących, burżuazja angielska zrozumiała powagę chwili; pełna lęku na myśl o wojnie, która dziś byłaby dla niej zagładą, podchwyciła sposobność przywrócenia pokoju. Wzrok świata skierował się na Biały Dom.

Eisenhower, przyciśnięty do muru wolą narodów Ziemi i nadzieją własnego narodu wyrzekł słowo niechętnej zgody. W Panmundżon wznowiono rokowania zerwane pół roku temu z rozkazu jego zwierzchników — właścicieli przemysłu zbrojeniowego Ameryki.

„W chwili obecnej — mówił G. M. Malenkow na ostatniej sesji Rady Najwyższej ZSRR — nie ma takiej spornej lub nierozwiązanej kwestii, której nie możnaby rozwiązać w drodze pokojowej na podstawie wzajemnego porozumienia krajów zainteresowanych... Państwa zainteresowane w utrzymaniu pokoju mogą zarówno obecnie jak i w przyszłości być pewne trwałej pokojowej polityki Związku Radzieckiego". Wyrazem tej polityki była i jest postawa ZSRR wobec agresji USA na Korei, było wielokrotne podjęcie inicjatywy dla zlikwidowania ogniska wojny na Dalekim Wschodzie.

Naród amerykański w jak najszerszych masach ma oczywisty i niewątpliwy interes w utrzymaniu pokoju. Nie można jednak żywić pod tym względem żadnej pewności, gdy chodzi o klasę rządzącą Stanów Zjednoczonych. „Sytuacja obiektywna" Burnhama to zaciekłe dążenie do podboju i poddania eksploatacji każdego narodu i każdego kraju dokąd tylko zdoła dosięgnąć atomowe ramię wyzysku. Jedynie pewność przegrania kampanii może skłonić zbójców do wycofania swych hord. Kto zna prawa rządzące rozwojem ludzkości, kto docenia niewyczerpaną potęgę walczącego o wolność narodu, ten wie, że wynik wojny w Korei przesądzony był od początku. Jeśli teraz i Eisenhower zdał sobie z tego sprawę, można wierzyć, że wynikiem rokowań będzie dojście do skutku zawieszenia broni.

Kiedy zaś właściciele wielkich monopoli zrozumieją, że wojna powszechna musi zakończyć się również zniszczeniem ich składów bomb atomowych, demontażem ich fabryk zbrojeniowych i odebraniem na zawsze możności wyzyskiwania człowieka, wówczas nadejdzie okres pokoju. „Kalkulacje podżegaczy wojennych — mówił Ives Farge w głębokiej, a prostej analizie — walą się w gruzy, gdy potężne manifestacje ludowe niweczą propagandę na rzecz wojny (w takim kraju jak Francja), lub gdy triumfuje wspaniały wysiłek produkcyjny dla dzieła pokoju (jak np. w Polsce)".

Julian Stawiński

„DOWODY SIŁY" CZY PRZERAŻENIA

ANDRZEJ SKIBA

„ZAMIAST — w myśl głośno proklamowanych planów i energicznych programów — zmierzać do integracji gospodarczej, Europa Zachodnia wykazuje coraz jaskrawsze oznaki gospodarczego rozkładu. Nikłość osiągniętych wyników pozostaje w uderzającej sprzeczności z obfitością projektów, zamiarów i podejmowanych środków".

Po stwierdzeniu tego oczywistego faktu, ogłoszony w tych dniach raport Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ przechodzi do bardziej szczegółowej analizy. Wynika z niej, że wszystkie hucznie reklamowane pakty i unie — Benelux, czyli związek Belgii, Holandii i Luksemburgu; włosko - francuska unia celna; rozmaite odmiany „wspólnoty" europejskiej; proponowana niedawno w Rzymie „Unia Sześciu"; a nawet superkartel węgla i stali oraz dyskutowany obecnie superkartel zbożowy — wszystko to tworzy rodzaj papierowej kurtyny, poza którą miota się w rozpaczliwej walce o żer stado wielkokapitalistycznych rekinów. A narody walczą coraz bardziej świadomie przeciw narzucanej im coraz bardziej brutalnie i otwarcie władzy amerykańsko - hitlerowskiego molocha.

„Francuska opinia parlamentarna — pisze konserwatywny londyński „Times" — oddala się gwałtownie od myśli o unii zachodniej, zwłaszcza teraz, gdy jej skutki dla Francji stały się niemal powszechnie wiadome". Owe skutki to ostateczny upadek gospodarczy kraju, poddanie armii francuskiej (w praktyce, jeśli nie oficjalnie) dowództwu niemieckiemu, definitywne włączenie do planów wojny i agresji oraz zaprzepaszczenie bez reszty suwerenności państwa i niepodległości narodu.

W myśl planów USA w toku działań wojennych Francja ma być całkowicie zniszczona przez cofający się pod komendą Ridgwaya Wehrmacht. Ale w okresie przygotowawczym Francja zajmuje kluczowe obok Niemiec zachodnich miejsce. Niepodobna rozpocząć wojny bez uprzedniego poddania całej Europy Zachodniej faszystowskiej jednolitej dyktaturze — wojskowej, politycznej i gospodarczej. Taki jest sens i taki jest cel forsowanej przez USA „integracji", o której niepowodzeniu mówi raport komisji ONZ. I takie również mają cele i treść parysko - bońskie pakty militarne, których ratyfikacji domaga się Dulles. Dopiąć trzeba wszystkie ogniwa, inaczej łańcuch pęknie i motor wojny stanie lub nawet nie ruszy.

Skrajnie reakcyjne odłamy burżuazji zachodnio - europejskiej, te, które okupant amerykański wyniósł do władzy, pragną faszyzmu. W nim tylko widzą ocalenie swych rządów. I wespół z amerykańskim departamentem stanu prowokują kryzysy, aby mieć pozór do stosowania terroru, a w „odpowiedniej" chwili proklamowania jawnej dyktatury. Tak czyni Adenauer, tak postępuje de Gasperi i do tych samych metod ucieka się Mayer.

Wielka finansjera francuska aresztuje ponownie André Stila i dwóch wybitnych przywódców związkowych — Lucien Molino i André Tolleta. Ściga nakazem aresztowań Benoit Frachona — sekretarza generalnego Powszechnej Konfederacji Pracy i Marcela Dufriche — przedstawiciela młodzieży francuskiej. Czyni to w chwili wysłania Mayera do Waszyngtonu dla nowych frymarczeń wolnością obywateli i niepodległością państwa. Czyni w złudnej nadziei, że zdławi głos opinii, że wolę narodu, walczącego o pokój — własny i świata — zdoła utrzymać za kratami więzienia; że równocześnie swym panom z Białego Domu zdoła dać dowód faszystowskiej „krzepy".

Terrorystyczne aresztowania — „dowody siły" Mayera — przesłonił mniej jaskrawy, a jednak znamienny fakt: w dniu wyjazdu do Waszyngtonu, Mayer przeforsował w parlamencie francuskim inflacyjną pożyczkę w Banku Państwa na sumę 80 miliardów franków. Rzecz jasna, że jest to nowy dowód zdrady narodu. Ale naród wysprzedać swej niepodległości nie pozwoli!

Andrzej Skiba

O niektórych trudnościach w gminach uspołecznionych

TEOFIL KOWALCZYK

UPADEK GMINNEGO IKARA

W październiku 1952 roku w Komitecie Powiatowym PZPR w Ząbkowicach Śląskich zapadła decyzja: usunąć ze stanowiska przewodniczącego Prezydium GRN w Kamieńcu — Szabata i pozbawić go godności członka Komitetu Powiatowego Partii. Postanowienie było słuszne. Szabat zaniedbał swoje obowiązki służbowe, dopuścił do powstania znacznych szkód w spółdzielniach produkcyjnych, a sam się rozpił.

Życiorys Szabata — to historia tysięcy bezrolnych chłopów polskich, których byt i świadomość kształtowały warunki kapitalistycznego wyzysku. Syn dozorcy stawów rybnych u hr. Tarnowskich w poszukiwaniu pracy i chleba zawędrował jako robotnik rolny na Łotwę. Sześć lat pracował na łotewskich obszarników. Jego czas, jego siły, a zatem i częściowo myśli należały do pracodawców. Błysnęła mu na chwilę wolność, gdy Łotwa w 1940 roku przyłączyła się do Związku Radzieckiego, ale wkrótce znowu przyszły lata faszystowskiej niewoli. Kiedy ofensywa Armii Radzieckiej parła na Zachód, wstąpił do walczącego u jej boku Wojska Polskiego. Szabat nauczył się podczas ofensywy na Berlin przeć naprzód. Wiedział, że boki i tyły osłaniają mu towarzysze broni i czuwa dowództwo. Że jego zadaniem jest osiągnąć wspólnie z innymi wyznaczone punkty w terenie i to jak najszybciej. Potem otrzyma dalsze rozkazy. Tak otwierała się dla Szabata wolność, tak uczono go z niej korzystać. Nawet gdy osiedlił się po wojnie w Pilcach, gm. Kamieniec Ząbkowicki — pozostało w nim coś z żołnierza: ofiarność, poczucie dyscypliny i gotowość do natychmiastowego

działania. Nie pozbył się nawet żołnierskiej szorstkości w obejściu. Tak wchodził w życie cywilne, społeczne i obywatelskie w trudnych czasach zagospodarowywania odłogów na Ziemiach Zachodnich.

Zgodnie ze swoim klasowym rodowodem Szabat od pierwszej chwili osiedlenia się w Pilcach stanął w szeregach partii. Gdy jego sąsiedzi organizowali swoje gospodarstwa indywidualne i zabiegali, gdzie się dało, o meble, konie i maszyny rolnicze — on jednał i uświadamiał przyszłych członków przyszłej podstawowej organizacji partyjnej. Takie polecenie otrzymał w Komitecie Powiatowym. Poczucie klasowej dyscypliny zbiegało się z poczuciem żołnierskiego obowiązku. Szabat wykonywał wiernie polecenie. Partyjna organizacja powstała, jej pierwszym sekretarzem został Szabat. W jesieni 1949 r. liczyła już 40 członków. W tym czasie Szabat został członkiem Gminnego i Powiatowego Komitetu partii, prezesem Gminnego Zarządu ZSCh i członkiem GRN, a kiedy z jego inicjatywy powstała w lutym 1950 roku spółdzielnia produkcyjna w Pilcach — wybrano go na przewodniczącego. Pod jego kierownictwem i przy jego zapale pierwsze w gminie zespołowe gospodarstwo okrzepło i uzyskało zbiór 29 m pszenicy z ha. Był to triumf.

W dniu 3 stycznia 1951 roku Komitet Powiatowy w Ząbkowicach Sl. desygnował go na stanowisko przewodniczącego Prezydium GRN mimo opozycji samego Szabata. Z szeregowego pracownika politycznego i gospodarczego Szabat bez głębszego przygotowania został dowódcą poważnego odcinka pracy, na którym trzeba w sposób złożony myśleć i decydować samodzielnie.

Po objęciu urzędowania w gminie Szabat spotkał się z wrogą demonstracją. Ostentacyjnie złożyli podanie o zwolnienie z pracy referent podatkowy, referent meldunkowy i ewidencji ludności, referent mieszkaniowy, a na ich czele z-ca sekretarza Samołyk Stanisław, jak się później okazało, były żandarm austriacki i granatowy policjant. Podszczuł ich do tego Werner, kierownik Gminnej Kasy Spółdzielczej, inteligent dawnego pokroju. Do pomocy Szabatowi pozostał stary biurokrata i alkoholik Mrowiec, pełniący obowiązki sekretarza Prezydium. A zadanie Szabata było odpowiedzialne: przyczynić się do zorganizowania spółdzielni w każdej gromadzie. Wróg o tym wiedział. Zaatakował więc najbardziej czułe punkty pozycji Szabata: jego imię i stanowisko członka spółdzielni w Pilcach oraz aparat Prezydium GRN. Szabat pracę biurową pozostawił Mrowcowi, bo nie znał się na niej i nie miał w tym kierunku żadnego przygotowania. A personel Prezydium nie myślał nauczyć obszarniczego parobka elementarnych podstaw biurowości.

Szabat ruszył w teren, brał „szturmem" gromadę po gromadzie. Agitując w gromadach zapomniał tym bardziej o administrowaniu gminą. Zresztą łatwiej mu przychodziła agitacja. Miał już doświadczenie z gromady Pilce. Ale Szabat upraszczał sobie pracę nad powoływaniem do życia nowych spółdzielni produkcyjnych. Nie „wybredzał" w doborze członków. W Śremie przyjęto do spółdzielni kułaka Wilczyńskiego. Szabat twierdził, że stało się to bez jego wiedzy. Szabat powinien był to potępić jako wrogie polityce partii. Z tego chyba zdawał sobie sprawę jako członek Komitetu Powiatowego. Dopuścił również do tego, że do spółdzielni produkcyjnej w Pilcach przyjęto bogacza wiejskiego, Łosia Ludwika, dzwonnika kościelnego który później buntował ludzi podczas omłotów. Podobne fakty świadczą o ryzykanctwie Szabata, o wulgaryzowaniu polityki partii na wsi, o zatracaniu czujności partyjnej. Upojony sukcesami swej pracy (za okres swej kadencji założył spółdzielnie produkcyjne w każdej gromadzie gminy) lekceważył swą bazę wyjściową — administrację w gminie. Pozostawił ją na opiece Mrowca, a ten się przez ten czas rozpił i nie przeszkolił nowozaangażowanego personelu Prezydium. Praca administracyjna gminy „leżała". Podatki i świadczenia nie były ściągane.

✣

W działalności Szabata uderzają dwie cechy. Po pierwsze — robotę organizowania spółdzielni na terenie przeprowadzał osobiście, po drugie — nie analizował po marksistowsku i partyjnie członków, zgłaszających się do zespołów spółdzielczych. W pierwszym przypadku tłumaczył się tym, że nie miał pełnego zaufania do innych członków partii w gminie i wątpił, czy potrafiliby mu pomóc, w przypadku drugim uważał, że na terenie gminy po regulacji gruntów nie ma kułaków, są średniacy. Nie próbował konsultować się w tych sprawach w Komitecie Powiatowym partii, a więc w poważnej i zasadniczej pracy odrywał się od partii. Skoro nie bazował na kolektywie partyjnym, a polegał wyłącznie na sobie — podcinał w walce o lepsze jutro swoje „boki i tyły", jeśli użyć terminologii wojskowej. Taka „czołówka" w działaniach bojowych skazana jest wcześniej czy później za klęskę. Mniemanie, że po regulacji gruntów na Ziemiach Zachodnich znikli kułacy, a pozostali wyłącznie średniacy, było nie tylko zbytnim upraszczaniem zagadnienia, ale wyrażało fałszywą analizę klasową gromad, prowadzącą do lekceważenia walki klasowej na wsi i lekceważenia niebezpieczeństwa kułackiego.

Wrogowie, dla których solą w oku był Szabat i jego energiczna akcja organizowania spółdzielczości — rozpoczęli atak. W spółdzielni produkcyjnej w Pilcach, której Szabat był członkiem, nie chciano mu sprzedać zboża i odmawiano zaorania działki przyzagrodowej, mimo że jego żona pracowała tam normalnie. Rodziły się przykrości rodzinne. W ten sposób wróg usiłował złamać jego morale. Oskarżono go o oszustwo przy kontraktacji świń, które pod pozorem zarazy miał ubić, uzyskać odpowiednie zaświadczenie lekarskie i z G.S. i pobrać za nie sumę ubezpieczeniową. Z zarzutem tym wystąpił Balicki z Suszek działając za namową gminnych bogaczy, a w szczególności Łosia Ludwika. Zarzut okazał się kłamliwy. Wtedy posądzono go, że po pijanemu zgubił rower służbowy i zaniedbał akcji żniwnej w Starczowie i Doboszowicach, gdzie uległa zniszczeniu część zbiorów. Wytoczono przeciw Szabatowi ciężką artylerię. Bombardowano ze wszystkich stron jego autorytet. Do Komitetu Powiatowego partii napływać zaczęły skargi słuszne i niesłuszne. Wielu nie mogło strawić Szabata. Werner dlatego, że został zwolniony ze stanowiska kierownika Gminnej Kasy Spółdzielczej, Łoś, Balicki i Wilczyński — dlatego, że ich kułackie dusze nie mogły pogodzić się z rozwojem spółdzielczości, wyrywającej biedniaków z kręgu ich wpływów. Ponieważ Szabat nie postarał się w nowozałożonych spółdzielniach o zorganizowanie mocnych aktywów, bo pycha indywidualisty nie pozwoliła mu ufać w pełni członkom partii, hydra kułacka podniosła łeb w tych spółdzielniach. Zaczęło się dziać źle. Tu i tam nie wykonano robót polnych, w okresie żniw 1952 r. w Starczowie i Doboszowicach pogniło zboże. Kułacy potrafili to wykorzystać przeciw niemu. Osamotniony Szabat, nie mogąc teraz podołać robocie, pozbawiony aktywu, bo go nie zorganizował, nie potrafił zaradzić skutkom wrogiej roboty. W depresji psychicznej zamiast przeprowadzić samokrytykę swojej działalności i ściślej związać się z Komitetem Powiatowym partii — zaczął pić. Mrowiec nie kontrolowany przez nikogo „położył" pracę biurową, zwłaszcza na odcinku podatkowym, który również jest orężem walki klasowej. Wyszło to na korzyść kułactwu. Autorytet Szabata jako przewodniczącego Prezydium G.R.N. został zachwiany. Komitet Powiatowy partii musiał z tego wyciągnąć konsekwencje. I Szabat został odwołany ze stanowiska przewodniczącego Prezydium G.R.N. i członka Komitetu Powiatowego. Powrócił do pracy w spółdzielni produkcyjnej w Pilcach jako jej członek.

✣

Po gorzkim doświadczeniu zanalizował Szabat swoje błędy. Wie, że oderwał się od partii, że zbyt zaufał swoim siłom, zrozumiał, że w działaniu polityczno-gospodarczym kolektyw to siła, a „jednostka — bzdura", jak pisał Majakowski. Ale to czy się w nim jeszcze walka starych nawyków z wymaganiami nowych czasów. Ma żal, że nie było nikogo w krytycznych chwilach, kto by mu pomógł, że za wiele zwalano na jego barki. Żal może jest słuszny, ale i w tym wypadku wina leży po stronie Szabata, a ten żal dowodzi, że samokrytyka b. przewodniczącego G.R.N. nie sięgnęła jeszcze do podstaw. Wtedy, kiedy się to stanie, gminny Ikar odzyska utracone skrzydła.

Teofil Kowalczyk

RYSZARD BITOWT

NIE PRZERYWAĆ PRACY KULTURALNEJ

ZAMIESZCZONE na tej kolumnie reportaże ukazują krytycznie niektóre trudności w gminach uspółdzielczonych. Są to trudności wzrostu. Trzeba się nauczyć przewidywać je i pokonywać w pełnej mobilizacji i czujności. A wówczas staną się wspaniałą szkołą umocnienia i rozwoju „społeczności spółdzielczej", jaką staje się skolektywizowana gmina.

Aby budować gminę spółdzielczą, tzn. już „społeczność spółdzielczą" — jak na to wskazują reportaże — trzeba, aby kierujący działacze polityczni gminy podnieśli swą wiedzę Leninowsko-Stalinowską i świadomość polityczną, bez czego grozi im oderwanie się od partii i wypaczenie jej linii. Sami wówczas nie rosnąc nie rozwijają i nie umacniają aktywu politycznego w spółdzielniach tworzących już „społeczność spółdzielczą".

Trzeba, aby rozwijająca się wcześniej praca kulturalna, której w dużym stopniu zawdzięczać należy pogłębianie agitacji — nie tylko nie została zawieszona i osłabiona, choćby chwilowo, ale wprost przeciwnie, wzmocniona i rozszerzona. Bo uspołeczniona gospodarka tym lepsze wyda owoce, im mocniejsza i pełniejsza będzie kultura ludzi nowego życia, im jaśniejsza i rozleglejsza świadomość perspektyw nowej społeczności, nowego, socjalistycznego narodu.

TRUDNOŚCI w pracy bibliotekarza na terenie naszej gminy Pieszkowo, powiatu górowskiego, wystąpiły w momencie najmniej spodziewanym, mianowicie po wielkich zwycięstwach. Właśnie wtedy, gdy wydawało się, że możemy sobie pogratulować osiągnięć, stanęliśmy przed nielada problemami do rozwiązania.

Zaczynaliśmy, jak wielu naszych kolegów — bibliotekarzy, dosłownie z pustymi rękami. Na teren gminy napływali chłopi z różnych części kraju, głównie zabużanie, ludzie często rozgoryczeni, zacofani, niechętni nowościom, zwłaszcza zaś książce. Zresztą pierwsze książki pokazały się dopiero w 1946 roku. Chłopi pili bardzo dużo, wielu nie umiało się wyzbyć poczucia tymczasowości,

A jednak? Jeżeli w powiecie Górowo jest dzisiaj 2000 stałych czytelników bibliotek, to z tego połowę stanowią mieszkańcy gminy Pieszkowo. Na 3000 mieszkańców ponad 1000 to nasi stali i sumienni czytelnicy! Sukces, z jakim można się wszędzie pokazać. 60 procent naszych czytelników to młodzież reszta — chłopi.

Jak do tego doszliśmy? Nauczyciele rzucili do walki o czytelnictwo swój wielki autorytet. Przez kilka lat cierpliwie i nieustannie, krok za krokiem, zdobywaliśmy nowych ludzi

dla kultury. Odczyty, pogawędki, wystawy, plakaty — to były pierwsze formy naszej pracy. W roku 1950 dopracowaliśmy się innych, wyższych metod pracy. Weszliśmy w porozumienie z listonoszami i kierownikami sklepów GS. W umówionym terminie rozpoczynaliśmy ofensywę na wszystkich odcinkach. Nauczyciele mówili do członków Komitetu. Rodzicielskiego o książkach, młodzież roznosiła je po domach, podobnie listonosze, pracownicy sklepów czynili wszystko, aby chłopi kupowali książki. I rzeczywiście w całym powiecie jedna tylko nasza gmina sprzedała wszystkie książki w ilości 1200 egz. z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy. Ba, nawet sprowadziliśmy jeszcze książki z innych gmin, ponieważ brakowało.

O naszej gminie mówiono w pierwszych latach po wojnie dosyć pogardliwie — zjechali się tam sami analfabeci. Trochę w tym było prawdy. Uruchomiliśmy potężny kurs dla analfabetów — liczący ponad 300 osób, przeważnie starszych, niekiedy bardzo dobrych gospodarzy. I ten właśnie kurs w dalszym biegu rzeczy przysporzył nam wiele kłopotów.

✣

Pierwszy okres naszej pracy, trwający gdzieś do 1950 roku, można uznać za sielankowy. Traktowaliśmy sprawy czytelnictwa nieco w oderwaniu od życia gospodarczego i politycznego gminy, nie wszyscy z nas widzieli ów związek kultury z gospodarką i polityką.

Tymczasem akcja skupu i kontraktacji nabrała rozmachu. Rzuciliśmy się do agitacji, ale żaden z nas nie wierzył, że uzyska przez walkę o hodowlę więcej czytelników. Tymczasem dawni analfabeci zapłonęli niesłychaną wprost ambicją przodowania na polu gospodarczym. Zawiązali zespół czytelniczy, dopominali się coraz natarczywiej odpowiednich fachowych książek. Gorzej przygotowani wołali o książki z dużymi literami.

Byliśmy także czynni w akcji zbierania podpisu pod Apelem Pokoju. Ni stąd ni zowąd ludzie poczęli się dopominać o książki polityczne,

Od roku 1950 rozpoczęliśmy walkę o spółdzielczość produkcyjną. I znowu nasze wystąpienia spowodowały duże zainteresowanie dla literatury radzieckiej. Prawdziwa to rewolucja w małej gminie, gdzie dotąd czytano głównie klasyków polskich — Prusa, Orzeszkową, Sienkiewicza. Żeromskiego. Chłopi rzucili się na „Zorany ugór", czytali „Bruski", ostatnio dobrali się do „Żniw". Zeszłoroczny apel Zarządu Głównego ZMP o zaciągu pionierskim spotęgował czytelnictwo wśród młodzieży. I to książek głównie współczesnych obrazujących życie robotników w Nowej Hucie („Początek opowieści"), górników („Węgiel").

Stanęliśmy przed poważnymi zadaniami. Czytelnictwo poczęło się wyraźnie specyfikować.

Gmina wyszła na pierwsze miejsce w powiecie, jeżeli chodzi o wykonywanie obowiązków wobec państwa.

Tak więc ujawniły się w naszym czytelnictwie dwa zasadnicze nurty. Jeden oparty na czytelnictwie literatury pięknej biegnie jakby niezależnie od toczących się w gminie wydarzeń. Prusa, Sienkiewicza, Reymonta, Orzeszkową, Konopnicką, Orkana czytają chłopi stale i od wielu lat. I ten nurt najłatwiej jest bibliotekarzowi uchwycić i zorganizować. Drugi nurt żywy jak nasze ludowe dzieje zmienia się, poszerza w zależności od bieżącej chwili. Walka o pierwsze miejsce w powiecie na odcinku wydajności z ha powoduje raptowny wzrost zainteresowania dla książek rolniczych. Założenie Koła Gospodyń Wiejskich w Pieszkowie wyraziło się w gwałtownym zapotrzebowaniu kobiet na książki traktujące o krawieczyźnie, wychowaniu dzieci, sposobach racjonalnego żywienia, zdobnictwie mieszkaniowym itp. Młodzież na krótko przed opuszczeniem rodzinnych stron, kiedy odchodzi na wielkie place budowy czy na dalszą naukę, dopytuje się o literaturę bieżącą, mówiącą o tym, jak się nasz kraj buduje.

I ten właśnie drugi nurt należy szczególną opieką otoczyć. Przyznaję, że opanowanie go sprawia nam wiele kłopotu. Bibliotekarz musi uważnie śledzić burzliwe dzieje naszego kraju i świata, musi równocześnie pilnie wsłuchiwać się w tętno gromadzkiego życia. Radzimy sobie w ten sposób, że każdego miesiąca odbywamy wspólne narady nad stanem i potrzebami czytelniczymi w gminie. W zasadzie są to narady całego aktywu gminnego. W praktyce nie zdają egzaminu dlatego, że szanowny nasz aktyw nie traktuje spraw kultury należycie. Sądzi, że prace kulturalne to coś, co dziś robi się w niedzielę zamiast siedzenia na sumie. A bez aktywu trudno nam doprawdy dokładnie przeanalizować wszystkie sprawy, zwłaszcza gospodarcze, w rozwiązywaniu których potrzebna byłaby książka.

Jest jednak jeszcze większa trudność, powstała u szczytu naszych osiągnięć.

✣

Przeżywamy swoisty kryzys kulturalny w gminie. Stało się tak dlatego, że usilnie... propagowaliśmy książkę. To tylko na oko wygląda nieprawdopodobnie.

Nasz aktyw polityczny twierdził, że na socjalistyczną gospodarkę w gminie Pieszków trzeba będzie jeszcze długo poczekać. W gromadzie Zielenica — co najmniej kilka lat. Od początku ub. roku zabraliśmy się do generalnej ofensywy. Nasi niezawodni księgososze — młodzież

szkolna — roznosi po domach najlepsze powieści radzieckie z życia kołchozów. Cały rok trwały nasze pogadanki i odczyty. Dyskutowaliśmy we wszystkich gromadach Szołochowa. Dziś na 12 gromad — 8 to spółdzielnie produkcyjne, w 2 powstały już Komitety Założycielskie, tylko dwie nieduże gromady stawiają jeszcze opór. Walka o socjalistyczną wieś była akcją najsilniej podnoszącą czytelnictwo. Ale?

Spółdzielcy przestali czytać. Oczywiście nie dosłownie, lecz jakby nie było czytelnictwo w naszych spółdzielniach produkcyjnych osłabło. Osłabło życie kulturalne w szerszym znaczeniu. Na zebraniu w Pudliszajnach nasi dawni czytelnicy stwierdzali, że nie mają czasu czytać. To jest oczywiście możliwe. W pierwszej fazie rozwoju spółdzielni jej członkowie mają pełne ręce roboty, później, po jakimś czasie, czas znajduje się z powrotem. W takim razie po wykonaniu najbardziej pilnych robót powinni spółdzielcy sięgać po książkę, dopominać się o bujne życie świetlicowe, zasypywać nas zamówieniami na książki. Tak się jednak nie dzieje. Dlaczego?

Z chwilą powstania spółdzielni produkcyjnej aktyw gminny i powiatowy natychmiast przestawał się interesować życiem kulturalnym. Całą uwagę skupia na sprawach gospodarczych. Jest to naszym zdaniem wielki błąd, gdyż bez dźwignięcia pracy kulturalno-oświatowej nie można dźwignąć roboty gospodarczej.

Naszą robotę traktują jako drugoplanową, mniej ważną. Na nasze zebrania nie przychodzą przedstawiciele GRN, Partii czy ZSL. Wszyscy „zachorowali" nagle na wysoką dniówkę obrachunkową, aktyw rozprawia w terenie jedynie o burakach, maszynach, ustala normy, godziny pracy, zapowiada nieustannie spółdzielcom, że będą mieli coraz więcej pieniędzy.

Doceniamy rolę gospodarki w życiu spółdzielców. Ale czy to wszystko? Ludzie chcą śpiewać pieśni, weselić się na teatralnej sztuce, chcą poprzez książkę, przyrównać swoje osiągnięcia do innych, pragną wzruszeń nad pięknem poezji. A tych właśnie zwykłych, prostych, choć głęboko ludzkich pragnień, nasi gminni „ekonomiści" jakoś wciąż jeszcze nie rozumieją. Myślę, że nie rozumieją samego spółdzielcy. Wychowywaliśmy go kilka lat. I doprawdy nie można oddziaływać na jego psychikę jedynie przy pomocy pobrzękiwania sakiewką.

Ubiegłego roku mieliśmy na terenie gminy 5 zespołów czytelniczych. Obecnie mamy tylko trzy, bardzo zresztą dobrze pracujące. To są właściwie trzy poważne grupy działaczy, którzy zbierają się regularnie dwa razy w tygodniu i pod okiem nauczyciela dyskutują książki, prasę, najpilniejsze zadania stojąc przed gromadą. Należy bardzo żałować, że nie ma więcej tego rodzaju zespołów.

Ale miejscowe władze nie udzielają nam poparcia. Trudno wydębić w GRN pieniądze na małą nawet akcję, związaną z propagandą czytelnictwa, wyjazdy nauczycieli, kosztowne nieraz, pokrywane są tak niechętnie, że odechciewa się szerszych poszukiwań za nowościami wydawniczymi.

I to jest nasza wielka bolączka, nielada trudność, którą musimy przełamać. Odbiorca kultury czeka na nas w spółdzielniach produkcyjnych. Socjalistyczna technika i organizacja pracy nie co innego ma przecież na celu jak właśnie wyzwolenie możliwie największej ilości wolnego czasu. Czasu, który mógłby poświęcić spółdzielca na życie kulturalne.

Pragnąłbym bardzo, aby moi przyjaciele bibliotekarze ze spółdzielni produkcyjnych napisali we „Wsi", w jaki sposób radzą sobie z kłopotami. Zdaje mi się bowiem, że moje trudności przytrafiają się również i gdzie indziej.

Ryszard Bitowt

JAN ROTH

Szermierz nieulękły prawdy

„Przeminąć może dziesięć tysięcy jesieni —
Tych imion nie wymażą wieki
z naszych serc"

wołał młody poeta vietnamski śpiewając chwałę ofiarnych synów Francji walczących o pokój między ich krajem, a jego młodą spragnioną życia ojczyzną. Walczących o to, by w całym świecie zwyciężyła idea pokoju trwałego i sprawiedliwego. Takiego, co łączy, nie zaś dzieli narody, rozwojowi ich sprzyja zamiast go hamować. Pośród tych nieugiętych bojowników, wśród francuskiej brygady szturmowej pokoju jedno z miejsc naczelnych, najbardziej eksponowanych zajął człowiek tragicznym zrządzeniem przypadku wydarty z pierwszej linii walki — Yves Farge.

Świetny pisarz, drapieżny publicysta, wybitny polityk, członek rządu Frontu Ludowego, organizator i uczestnik Ruchu Oporu, redaktor antyfaszystowskich pism podziemnych, komisarz Republiki po wyzwoleniu, a wreszcie, odkąd zaczęła narastać agresja amerykańska, czołowy działacz francuskiego Komitetu Obrońców Pokoju, Yves Farge był zawsze tam, gdzie siły wojny, wstecznictwa i terroru przypuszczały najsilniejszy atak. Trudność zadań pobudzała tylko jego energię. Ciężko chory zwiedzał pola bitew Korei i obszary Chin nawiedzane przez bakterionośnych morderców z USA. A potem złożył swemu narodowi i narodom świata raport tak wymowny i tak w swej zimnej, na pozór, jasności nieodparty, że odtąd nawet natępsi spośród siewców śmierci nie odważali się zaprzeczać jawnie oskarżeniu. Szermierz nieulękły władał orężem zabójczym — prawdą. „Ludy zespoliły się — mówił — przestały walczyć w odosobnieniu, a ponieważ wiedzą, że kłamstwo jest bronią jutrzejszego napastnika, rozpoczęły ostrą walkę w obronie prawdy".

W największym tej walki ogniu odszedł Yves Farge. Nie zostawi jednak pustego miejsca. Powstaną nowi bojownicy. Walka zakończy się zwycięstwem.

Jan Roth

W związku z poniżej drukowanym reportażem wysuwamy kilka pytań pod adresem TWÓRCÓW LUDOWYCH.

Napiszcie do „Wsi", jakie podejmujecie tematy na konkurs, ogłoszony przez ZMP, ZSCh i TPP-R, na prace z zakresu twórczości ludowej?

Jakie napotykacie trudności w tej pracy przy poszukiwaniu nowych form wyrażających nowe treści?

Jakie znajdujecie bodźce społeczne w swojej okolicy, w przemianach, które zaszły u Was od czasu wyzwolenia? Które z tych przemian silniej oddziaływają na Was, a które nie przełamały w Was jeszcze dawniejszych poglądów?

Jakie znajdujecie bodźce w życiu kulturalnym (świetlicy, kinie, książce itp)? Na ile i jak uczestniczycie w pracach kulturalnych w okolicy? Czy propagujecie sztukę ludową?

Czy otacza Waszą pracę (i spółdzielnie artystyczne) opieka czynników władzy terenowej i działaczy społecznych? Czy młodzież ZMP, kobiety z Kół Gospodyń, spółdzielcy, szkoły w okolicy organizują wycieczki do Waszej spółdzielni artystycznej? Czy propagują na wsiach Wasze wyroby artystyczne?

REDAKCJA

BARBARA LIPIŃSKA

ANDZIA KORDECKA Z PUSZCZY KURPIOWSKIEJ

W Myszyńcu, małej osadzie, zwanej żartobliwie „stolicą Kurpiów", mieszka i pracuje bohaterka tego szkicu — energiczna, pełna zapału i umiłowania sztuki ludowej.

Na tle małej osady nie jest ona przeciętną kurpiowską chłopką — bardziej od innych wykształcona pracuje społecznie na terenie Ostrołęki w Komisji Handlu, jako członek Prez. Pow. Rady Narodowej. Koleje jej życia nie były i dziś jeszcze nie są proste. Urodziła się w małej wiosce. Rodzice na kilkumorgowym gospodarstwie wychowywali 7 dzieci. Ojciec umarł bardzo wcześnie. Wdowę los wydał na łaskę bogatszych i bezlitośnie wykorzystujących gospodarzy. Dwóch braci naszej bohaterki szukało chleba za oddaloną o 3 km granicą niemiecką a potem aż w dalekich amerykańskich fermach. Dla młodej Anny nie znalazła się żadna droga wyjścia z nędzy ojcowskiej zagrody. Dnie schodziły na wyczerpującej pracy odrobkowej za wypożyczonego konia, za pomoc udzieloną na przednówku przez „łaskawych" sąsiadów. Wieczory razem z matką spędzała na przędzeniu, tkaniu, robieniu wycinanek. W ten sposób ciemna dziewczyna poznała piękno sztuki ludowej, piękno kurpiowskiej sztuki. Chciała się uczyć za wszelką cenę. Ale do nauki prowadziła z Puszczy Kurpiowskiej jedna tylko droga — poprzez nowicjat zakonny. Dla klasztorów kraina ta stanowiła rezerwat kandydatek do zaciągu. Dla dziewcząt habit zakonny otwierał drogę do „awansu społecznego" za cenę rezygnacji z osobistego życia. Biedna spragniona nauki wprosiła się do zakonu. W ten sposób udało jej się ukończyć 3-miesięczny kurs hafciarski w Warszawie, nauczyć się dobrze czytać i pisać. W Warszawie była 3 lata. Rozwijające się zdolności zostały zauważone przez snobującą się sztuką ludową „panie z towarzystwa". Ale popularność młodej postulantki spowodowała wydalenie jej z zakonu. Wróciła do związków ze światem, tzn. musiała wrócić z powrotem do rodzinnych stron. Osiadła wtedy w Myszyńcu i w 1927 roku kosztem przypadającej na nią części ojcowizny zakupiła warsztat i założyła prowizoryczną tkalnię, skupiającą zdolne kobiety z okolicy. W 1932 r. w Białymstoku na wystawie tkanin znalazły się jej wycinanki i makaty. Ale już w następnym roku musiała zamknąć swoją tkalnię. Podatki nakładane przez państwo były bardzo wysokie, a zbyt się gwałtownie skurczył, bowiem niemieckie zakłady przemysłowe zaczęły produkować podrabiane tkaniny kurpiowskie. Taki był wynik białostockiej wystawy pod państwowym patronatem. Tak się kończy pierwszy okres twórczości naszej bohaterki. Sztuka jej staje się nikomu niepotrzebna i nie tylko pozbawiona jest opieki, ale zagrożona w samym istnieniu.

✻

Po wyzwoleniu następuje zupełnie nowy jakościowo okres rozwoju sztuki ludowej. Nasza bohaterka pracuje teraz w innych warunkach. Od 3 lat współpracuje z Ludową Spółdzielnią w Kadzidle kierując pracą zrzeszonych w spółdzielni kobiet wiejskich. Posiada duży autorytet, uzyskany dzięki posiadanej wiedzy teoretycznej, osiągnięciom artystycznym i umiejętności organizowania wspólnej pracy. Ze spółdzielnią łączy ją również szeroki asortyment zamówień na: kapy, ozdobne tkaniny, firanki, wreszcie wycinanki. Wysyła je na rynek warszawski właśnie za pośrednictwem tejże spółdzielni.

✻

Pokazała mi wszystko, co w domu miała zrobione, mówiąc, że woli, kiedy „roboty mnie wypowiadają, nie moje usta". Oglądałam piękne, miękkie wełniane tkaniny. Motywem powtarzającym się poprzez wszystkie „borunki" są różnokolorowe paski ułożone w tzw. gronka. Każda kapa posiada siedem takich gronek, złożonych z pasków koloru czarnego, niebieskiego, czerwonego, przedzielonego czarną rozszywką, potem znów kolor czerwony, żółty, zielony z biało-czerwoną rozszywką. Motyw pasków jest w tej chwili motywem panującym we wszystkich tkaninach.

Bardzo ciekawa jest technika przyrządzania farb do barwienia wełny. Jest to bardzo stary ludowy sposób barwienia. Przyjął się jako wynik długoletniego zżycia się ludu kurpiowskiego z przyrodą, poznania jej właściwości i wykorzystania dla potrzeb sztuki. Anna opowiadała mi, jak we wczesnej młodości matka wysyłała ją do lasu po korę olchową, która gotowana razem z siemieniem lnianym dawała farbom klej. Same farby robiło się nie pozbawionym tajemniczości obrzędowym sposobem: „Ładny niebieski kolor można było otrzymać z jagód zbieranych na św. Jana". Na zieloną farbę zbierano czubki jałowca, zieloną majową trawę i muszkat, rosnący na stojącej wodzie. Czerwony kolor dawały dochowane do zimy jagody jarzębiny. Stąd — kurpiowskie borunki, barwione naturalnymi roślinnymi farbami, dawały kolory tak ładne, jak żadne inne w świecie.

— Ale nikt teraz tego nie przestrzega, bo i same borunki stały się już niemodne. Dawniej Kurpianka nie mogła wyjść za mąż, jeżeli nie leżał u niej w skrzyni własnoręcznie zrobiony strój kurpiowski naszykany przy ślubie, jeżeli nie miała w posagu wielobarwnych tkanin, którymi uścielała stoły, ławy i łóżka w mężowskiej chacie. Dziś tkaniny kurpiowskie zmieniły miejsce. Do Myszyńca przywędrowały tandetne, pretensjonalne obrusy — a kurpiowskie tkaniny okrywają tapczany przodowników pracy na warszawskim MDM.

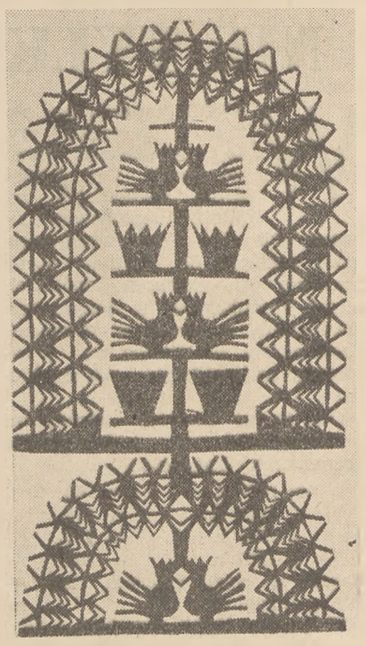

ANNA KORDECKA

✻

Podczas rozmowy, bez rysowania Anna wycięła piękną wycinankę koloru ciemnozielonego. Część górna stanowi połączenie ząbków, linijek, kwadracików i kółek, które układają się w misternie spleciony łuk, okalający umieszczone w środku kogutki, donice i miski. Wycinanki kurpiowskie utrzymane są w jednym kolorze, przeważnie ciemno- lub jasnozielonym, żółtym, niebieskim i fioletowym. Kolory powtarzają się więc te same, które spotyka się w borunkach. Natomiast wielobarwne i o bardzo intensywnym zestawieniu kolorów są hafty kurpiowskie, zdobiące koszule, czółka i fartuchy tradycyjnego stroju.

Wycinanki były do niedawna najbardziej lubianymi ozdobami chaty kurpiowskiej. Wieszano je na bielonych belkach chaty. Dziś tak przyozdobione mieszkania można spotkać już tylko w niewielu miejscach i to w najbardziej ukrytych zakątkach puszczy. Wycinanka — znowu tak samo jak tkanina stała się dekoracją dla miast, a przestała nią być dla wsi. Anna potwierdza — wycinanki robią Kurpianki wyłącznie na eksport dla Ministerstwa Kultury i Sztuki. Domy kurpiowskie urządza się teraz na wzór miejski, ma to być wyrazem „emancypacji" biedoty wiejskiej, emancypacji pozornej, za którą nie kryje się rzeczywiste zbliżenie miasta ze wsią na drodze wymiany poglądów, dziedziczenia kultury i dalszego jej rozwoju.

✻

Z tego wszystkiego, co dzieje się u nas w kraju, nie na zbyt wiele dotarło do Puszczy. W promieniu około 30 km wokół Myszyńca nie ma jeszcze żadnej spółdzielni produkcyjnej.

Na taki stan rzeczy wpływa z jednej strony propaganda elementów kułackich, tłumiących każdą śmielszą myśl — z drugiej strony, szczególnie aktywna łączność wielu rodzin chłopskich z krajami imperializmu. Kurpiowszczyzna dawała wszak od połowy XIX w wielki kontyngent emigrantów do Ameryki. Teraz sypią się paczki zza oceanu. Bardzo podejrzana jest ta akcja upominkowa. Nie pamiętali emigranci o swych rodzinach wówczas, kiedy Kurpiów w kraju morzyły głód i nędza. Dziś, wydaje się, że to nie krewni przypomnieli sobie puszczaków, ale amerykański wydział dywersji zagranicznej. To on celuje w zakątki najbardziej zapóźnione w krajach Demokracji Ludowej. „Paczki z nylonami" mają wzmóc handlarską spekulację na Kurpiach. Paczki torują drogę przemytowi wrogiej ideologii, oszczerstwom politycznym, demobilizacji społecznej.

Ale każdy rok władzy ludowej i budownictwa socjalistycznego wykreśla z mapy kraju mateczniki odziedziczonego po kapitalizmie zacofania gospodarczego i politycznego. Do Kurpiowszczyzny zbliża się już nowe życie Polski. Rozpoczynają się już prace nad Bugiem według wielkiego planu budowy głównej sieci komunikacji wodnej. Już budują się pierwsze wielkie kombinaty przemysłowe.

Tej przebudowie w bazie winna wyjść naprzeciw wytężona praca kulturalno - oświatowa. Wspomóc ją, uczynić przemiany świadomym, rewolucyjnym zadaniem i celem.

*

I nie można powiedzieć, aby na miejscu, w tej Puszczy Kurpiowskiej, nie było żadnej dynamiki kulturalnej. Wprost przeciwnie. Wymownym tego dowodem jest działalność i postawa Andzi Kordeckiej.

Kordecka niewymownie wdzięczna jest Rządowi za wydanie Ustawy z 3 stycznia br., „bo dziewczęta nie chciały się uczyć tkania i haftowania, każda wolała złapać parę kilo masła, polecieć do Olsztyna albo do Warszawy, sprzedać, lekko zarobić, a tak to przysiądą na miejscu, popracują i będą rozwijać naszą sztukę".

Kordecka — o czym nie wie dotychczas Ministerstwo Kultury i Sztuki — zdobyła się na dzieło wielkiej wagi. W kilku grubych bruliónach spisała całą swoją wiedzę teoretyczną narosłą w kilkudziesięcioletnim okresie doświadczeń artystycznych. Sama nazywa to dzieło — testamentem dla młodych pokoleń artystów ludowych na Kurpiach, aby opierając się na dorobku minionych stuleci mogli wznieść sztukę ludową na wyżyny folkloru socjalistycznego narodu.

Kordecka wyznała mi, jak bardzo pragnęła pojechać do Warszawy na I Zjazd Twórców Ludowych, aby posłuchać mądrych wskazań, a może nawet porozmawiać z Prezydentem, „bo ja pojechałam nie po to, aby zarabiać pieniądze, aby zahandlować moją robotą. Toć ja pojechałam do was po rozum — dla siebie, dla mojej gminy, dla całej mojej ziemi kurpiowskiej".

Widać więc tę dynamikę twórczą, kulturalną od dołu. Widać, jak wzmaga się pod wpływem ogólnych przemian kraju. Widać równocześnie jak jeszcze w dużym stopniu jest ona onieśmielona. Kordecka „ukrywa się" ze swą księgą teorii i historii kurpiowskiej sztuki. Nie śmie jeszcze z nią wystąpić, czeka na bliższy kontakt. Na głębsze zaufanie. Na silniejsze odwoływanie się do doświadczeń i wiedzy twórców ludowych.

Widać równocześnie, że w tych związkach z centralnymi ośrodkami polityki artystycznej Kordecka szuka pomocy rozstrzygającej dla wydobycia się z tradycjonalizmu sztuki kurpiowskiej, dla tworzenia nowych form, wyrażających nowe treści.

W tkaninach bowiem, „w borunkach" czy wycinankach odrzucenie starych motywów zuboża treść, a wprowadzane motywy dekoracyjne zastępują tylko brakujące nowe treści intensywnością barw. Wycinanki stają się coraz jaśniejsze, żółte, różowe, niebieskie. Ta tendencja do rozjaśniania barw wydaje się niepokojąca, tłem wszak jest biały karton. Sztuka kurpiowska szuka w tej chwili dróg wyjścia ze sprzeczności okresu przejściowego, zagrożona i w folklorze formalizmem.

(Dokończenie na str. 7)

STEFAN TUROWSKI

W Brodnicy rewolucja kulturalna!

Byłem już wcale rozgarniętym politycznie chłopakiem, kiedy powrócił do Brodnicy Władysław Żgutka. Szukał w wielu miastach pracy, pracował w kopalniach francuskich, wreszcie w roku 1934 powrócił w rodzinne progi. Był to świadomy, rewolucyjny działacz, który z miejsca zabrał się do organizowania robotników brodnickich. Z jego inicjatywy powstała Lewica PPS, której historia związała się nierozerwalnie z proletariatem miasteczka i okolicy. Partia rosła jak lawina, z 18 ludzi rozrosła się w oddział szturmowy, przekraczający liczebnością tysiąc robotników. Grunt do rewolucyjnej działalności był zresztą już przygotowany.

Orientując się po moim ojcu, robotnik brodnicki zarabiał na kilka lat przed wojną 7,20 zł tygodniowo. Komorne natomiast kosztowało 12—15 zł miesięcznie. Liczba bezrobotnych wahała się w tym okresie od 800 do 1000 ludzi, nędza małomiasteczkowego proletariatu była wprost krzycząca. Podobnie zresztą było na wsi, żyjącej „pod opieką" panów hrabiów. W majątku kościelnym parafii Brodnica administrator Graduszewski, który niezwykle gorliwie uczestniczył w każdych rekolekcjach, przez 22 lata nie wypłacił robotnikowi ani grosza. A sanacyjny sąd skazał go tylko na zapłacenie należności za... 3 lata. Tak samo urządził się „dobrodziej" Łyszkowski — pan na Skrobacji, Sobiesięźnie i Komorowie, „jaśnie pan" Piński z Miesiączkowa, czy „imć Sowiński w Gostatowie. Wszędzie w naszych stronach dojrzewały warunki do zdecydowanej i rewolucyjnej walki.

Od roku 1936 strajki zwykłe, okupacyjne, wiece protestacyjne, wreszcie otwarte walki z policją trwały w Brodnicy i powiecie aż do wybuchu wojny. Pierwsi zastrajkowali kolejarze i robotnicy odcinka Brodnica — Rypin. Sam pan premier Składkowski polecił podwyższyć zarobki. Robotnicy zwyciężyli, ale ich zwycięstwo poruszyło miejscową endecję, która z miejsca przeszła do kontrataku. W lokalu Lewicy PPS wybuchła w roku 1937 silna petarda. Lokal został zdemolowany, sprawców oczywiście policja nie znalazła. Ale takie straszaki nie mogły już powstrzymać fali strajkowej.

W mojej pamięci utkwił silnie rok 1938, kiedy to wybuchł strajk głodowy. 800 bezrobotnych okupowało lokal Komitetu dla Bezrobotnych. Zawisła czarna chorągiew. Nie pomogły pałki oprawców policyjnych takich, jak Orzechowskiego, Trocia czy Uschraedera. Nie pomógł nawet oddział podchorążówki 67 pułku piechoty, który miał przywrócić spokój duszy mieszczuchom brodnickim.

Strajk głodowy rozruszał robotników i fornali z całej okolicy. Z pobliskiego Jabłonowa pośpieszył brodniczanom na pomoc 100-osobowy oddział robotników. Po krwawej walce udało się granatowej policji rozbić ten oddział pod wsią Kamień.

Wydawało się, że swoje zwycięstwo opłacą robotnicy bardzo bolesną stratą. Do więzienia powędrowali przywódcy proletariatu — Żgutka Władysław, Potyna Stanisław, Uniatowski i Unram. Sanacyjne władze sądziły, że wygłodniali robotnicy uczepią się możliwości pracy lub kilku groszy głodowej zapomogi i pozostawią towarzyszy ich własnemu losowi. Stało się jednak inaczej. Cztery dni i cztery noce staliśmy pod bramami więzienia domagając się wypuszczenia towarzyszy. W całej okolicy zawrzało. Władze stchórzyły, uwięzieni odzyskali wolność.

My, młodzi wtedy chłopcy, braliśmy często udział w tego rodzaju manifestacjach. Nam przecież wytoczył pan wicestarosta dochodzenie karne za akcję wywrotową. Było to w roku 1939.

II

W Polsce Ludowej uzyskałem kwalifikacje nauczyciela, kocham pracę wychowawczą i pracuję nad przyspieszeniem rewolucji kulturalnej w moim rodzinnym mieście, Brodnicy.

Rewolucja przeszła tędy wielkimi zaiste krokami. Skończyły się czasy litościwych mieszczańskich paniuś ze Stowarzyszenia Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, klajstrujących nędzę naszą kawałkiem ciasta. Okazało się wreszcie, kto jest prawdziwym gospodarzem Brodnicy. Wszak na 12.000 mieszkańców robotnicy i drobne rzemiosło stanowili zdecydowaną większość.

Robotnicy wzięli w swoje ręce Fabrykę Żelatyny Bacutil. Odpadki skóry, przeznaczone do produkcji żelatyny, krajało początkowo nożami 100 ludzi. Marnowała się ludzka energia, marnował czas. Rafalski, dawny bezrobotny, uczestnik strajków, wynalazł maszynę, która zwolniła tych 100 ludzi do innej pracy. Produkcja podniosła się pod wpływem wynalazku tak dalece, że nasza żelatyna mogła wyjść na rynki zagraniczne. Wzorowym i przodującym robotnikiem jest także Szymański.

Wzięli robotnicy w swoje ręce Fabrykę Maszyn Rolniczych. Niewielki „interesik" znany pod firmą „Głogowski i Syn" zamienia się z roku na rok w wielkie zakłady, wciągające setki nowych ludzi z bliższej i dalszej okolicy.

Wzięli w swoje ręce dużą Przetwórnię Mięsną. Jej właścicielem był w latach kapitalizmu H. B. Moeller, specjalista od zatrudniania bezrolnej biedoty. Ta specjalność pozwalała mu płacić poniżej przyjętej stawki, gdyż mało uświadomieni i zrozpaczeni proletariusze wiejscy zgadzali się na najniższe zarobki ciągnąc tym samym stopę płac dla wszystkich w dół. Jest to dziś zakład na wysokim poziomie, jeden z lepszych w kraju. Nowak, dawny robotnik, kończy właśnie szkołę inżynieryjną w Bydgoszczy. Ten znany przodownik pracy, odznaczony srebrną odznaką, szczególnie dba o kulturę. Świetlica zakładowa tętni życiem.

✻

Życie kulturalne robotników brodnickich... Przypominam sobie, że kiedy w 1933 roku wyrzucono mego ojca z pracy — mieszkaliśmy w jednym pokoju z glinianą podłogą. Przez dziurawy dach kapały ciężkie krople deszczu na 6 skulonych postaci. Czytaliśmy wtedy jedynie gazety znalezione w parku. Bywało także, że jakiś zamożniejszy kolega ojca pożyczył do czytania Sienkiewicza, Prusa lub Orzeszkową. Moi dwaj starsi bracia nie mieli ani czasu, ani możliwości na żadne życie kulturalne. Jeden z nich, szofer, zarabiał 80 zł miesięcznie, a miał na utrzymaniu żonę i troje dzieci. Pozostali sprzedawali lody, pełnili funkcję gońców, byle tylko koniec z końcem związać.

Zaraz po wojnie opuściliśmy suterены, poddasza i nędzne podmiejskie klitki. Robotnicy wdarli się do śródmieścia, otrzymali wygodne mieszkania, ale dopiero budowa nowoczesnego osiedla robotniczego ostatecznie rozwiąże kwestię mieszkaniową w Brodnicy.

Parcie do pełnego, możliwie wszechstronnego życia kulturalnego, jest charakterystyczną cechą naszego miasteczka. Ci, którzy podejmowali porzuconą w parku gazetę, kierują obecnie sprawami kultury

w powiecie. Żgutka Władysław jest kierownikiem Delegatury „Ruchu". Prowadzone przez niego przedsiębiorstwo wysunęło się już na trzecie miejsce w województwie bydgoskim.

Miasteczko zostało zasypane książkami. Biblioteka powiatowa, która w roku 1945 liczyła zaledwie 600 tomów, posiada ich obecnie 16.150. Oczywiście ten wielki ilościowo skok nie oznacza jeszcze, że jakościowo czytelnictwo stoi na właściwym poziomie. Współczesne książki radzieckie nie są jeszcze powszechnie czytane. Miesięcznie uzyskują one 1.600 wypożyczeń, podczas gdy sama tylko literatura popularno - naukowa osiąga 4000 wypożyczeń.

W powiecie pracują 103 punkty biblioteczne. O czytelnikach z gromady Korbowo, gdzie kierownikiem jest Józef Więckowski — kierownik szkoły, pisano już nieraz w lokalnej prasie. Brodnica — wieś ma swoich bohaterów na polu upowszechniania książki — Sadkowskiego, Stryjka, Szymańskiego i Książka.

✻

Powiat Brodnica liczy ponad 6 tysięcy stałych czytelników książek. Jesteśmy z tej cyfry dumni, choć oczywiście będziemy się starać ją podwoić. Mamy za sobą — nauczyciele, kolporterzy, kierownicy punktów bibliotecznych i świetlic — dużą robotę. W drugim półroczu 1952 r. wygłosiliśmy 21 referatów na tematy związane z problemami kultury. Przede wszystkim jednak urządziliśmy 109 wieczorów dobrego czytania. Nasi najwierniejsi czytelnicy i dyskutanci — to obok młodzieży właśnie — robotnicy.

Jak w wielu polskich miasteczkach tak i w Brodnicy ważnym elementem rewolucji kulturalnej jest radiowęzeł. Obsługuje on nie tylko miasteczko, ale i okoliczne gromady. Rzecz zdumiewająca na oko! Ludzie chętniej niekiedy słuchają naszego „brodnickiego radia" niż innych krajowych rozgłośni. Nie chodzi o to, że radio reguluje rynek, zawiadamia, co na składzie posiadają uspołecznione sklepy. I nie o to, że nasz radiowęzeł reguluje dostawy mleka, zboża i żywca zawiadamiając poszczególne gromady o terminach dostaw. Jest to przede wszystkim konkretne, bo wyraźnie zlokalizowane narzędzie walki klasowej, która bynajmniej nie wygasła. Radiowęzeł informuje o osiągnięciach klasy robotniczej w powiecie, wyróżnia patriotycznych chłopów, piętnuje ostro bumelantów, opornych. Wiadomości z terenu powiatu budzą każdego dnia niesłabnącą ciekawość, a liczba współpracowników radiowęzła nieustannie rośnie. Ukazują się coraz to nowi korespondenci „brodnickiego radia".

✻

Warto zajrzeć do brodnickiego Domu Kultury. Kiedyś mieściło się tam kino prywatne, księgarnia Bractwa Kurkowego, lokale restauracyjne i dancingowe dla tutejszej burżuazji, miejsce orgij miejscowych oficerów sanacyjnych i granatowej policji. Taka mała brodnicka „Adria" Wybijano tu szyby i tłuczono lustra wcale nie z mniejszą fantazją niż w stolicy, zwłaszcza kiedy zjechał do miasteczka któryś z okolicznych „jaśnie panów" zabawić się po pomyślnym przebiegu kampanii cukrowej.

Po wojnie coś niecoś z tej pijackiej tradycji początkowo pozostało. Dziś jednak ani śladu. Kiedy minister kultury i sztuki odwiedzał nasz Dom Kultury w 1951 roku, pracował już znany w województwie 64-osobowy chór młodzieżowy, zespół muzyczny, teatralny, taneczny i redakcyjno-artystyczny.

Kiedy każdego rana wychodzę do pracy nauczycielskiej, spotykam najbardziej cichych, niepozornych, ale jakże sprawnych pracowników kultury. Są to fabryczni kolporterzy prasy i książek. Im w głównej mierze zawdzięcza oddział naszego Domu Książki wykonanie planu z nadwyżką. I cyfry mają tu swoją serdeczną wymowę. Dom Książki w Brodnicy rozporządzał w roku 1945 259 tytułami i 2.091 egzemplarzami książek. Ale nie miał co z tymi książkami zrobić. Ludzie kupowali mało. W roku 1951-1952 miał 6.662 tytuły i 45.479 egzemplarzy książek. Ci właśnie ciężko pracownicy kultury, nierzadko zwykli robotnicy, sprawili, że książka zaczyna wchodzić w życie brodnickiego świata pracy, tak jak weszła już wcześniej gazeta.

Stefan Turowski

Czytelnicy! Piszcie o radiowęzłach

Zwracając się w pierwszym rzędzie do działaczy kulturalnych w Brodnicy apelujemy równocześnie do wszystkich czytelników, we wsiach i osadach których są radiowęzły.

Jednych i drugich prosimy: Napiszcie do „Wsi" o tej najmniejszej, lokalnej stacji radionadawczej

W jakim stopniu i w jakim zakresie jest u Was wykorzystywany radiowęzeł?

Podajcie program audycji Waszego radiowęzła. Przedstawcie szczegółowo, np. program niedzielny?

Dajcie dużo przykładów na to, jaką korzyść przynoszą audycje radiowęzła. Jacy działacze, jakie organizacje i instytucje biorą udział w pracy Waszego lokalnego radia? Czy jest stały komitet redakcyjny radiowęzła? Kogo według was w nim jest brak? W jakim zakresie można by rozszerzyć program audycji? W jakich istnieją nie zaspokojone potrzeby? Czy prace oświatowo - kulturalne (odczyty, pogadanki, oceny książek przez członków zespołów czytelniczych, bibliotekarzy, chóry, orkiestry itp.) są u Was powiązane z lokalnym radiowęzłem? Czekamy na listy.

ZOFIA SZPROKOFF

Powieści radzieckie

Między rewolucją a kontrrewolucją

Wczasie lektury „Daurii“ *) nieodparcie narzuca się chęć porównania tej powieści z „Cichym Donem“ Szołochowa. Nie idzie tu o powierzchowne analogie. Już to, że akcja „Daurii“ rozgrywa się wśród zabajkalskich kozaków, w latach pierwszej wojny światowej i wojny domowej, wskazywałoby w pewnej mierze na słuszność zestawienia tych dwóch utworów, różniących się jednak rangą artystyczną i wartością poznawczą. Ale decyduje o tym nie sam tylko temat, lecz i jego artystyczna realizacja. „Dauria“ jest próbą szerokiego, epickiego przedstawienia dziejów kozactwa zabajkalskiego w latach 1914—1920, próbą przedstawienia drogi mas kozackich do rewolucji. Podejmuje więc Siedych te same zagadnienia, które rozwija Szołochow; szuka tych samych form powieściowych i środków artystycznych dla ich przedstawienia — form wielkiej epopei. I to ambitne i śmiałe, zakreślone przez autora przedsięwzięcie decyduje o tym, że „Dauria“ musi przebyć surową próbę porównania z arcydziełem Szołochowa.

Droga do rewolucji i władzy radzieckiej oraz droga do kontrrewolucji i zdrady — tak oto można w największym skrócie przedstawić dzieje dwóch bohaterów powieści Siedycha — Romana Ułybina i Kargina. To w skrócie także dzieje całej masy średniego kozactwa odzwierciedlone w ich losach. Pozycje średniaka, mocno związanego z życiem i tradycjami kozactwa i pozycje oficera Armii Czerwonej — między tymi dwoma punktami rozciąga się droga życiowa Romana. W tym sensie jest ona reprezentatywna dla rozwoju i drogi mas kozackich — wtedy gdy chodzi o punkt wyjścia i dojścia. Ale postać Romana nie jest powtórzeniem bohatera „Cichego Donu“ Grigorija Melechowa. Jego droga nie wiedzie poprzez wahania chłopstwa między proletariatem a burżuazją. Roman należy do tych, którzy od razu stanęli po stronie czerwonych i których nie porwał za sobą przypływ powstania białych i kontrrewolucji. W czasie ofensywy białych i ich panowania na Zabajkalu należy do uczestników leśnych komun, przygotowujących się do podjęcia nowej walki, organizujących potężny ruch powstańczy na tyłach białego frontu. Idzie on więc w awangardzie ruchu rewolucyjnego w kraju Zabajkalskim, jest jego nigdy nie cofającym się uczestnikiem.

Ale gdzie i dlaczego Roman staje się rewolucyjnym przywódcą mas kozackich? Niestety, na to pytanie powieść nie formułuje pełnej odpowiedzi. Życie Romana układa się tak, że narastają w nim powoli opory, które zaważą potem na jego zdecydowanym opowiedzeniu się po stronie czerwonych. Powtarza się oto przy okazji każdej bójki czy kłótni w chutorze pogardliwa nazwa „bratanka katorżnika“. To każe Romanowi zastanowić się nad obcymi i niezrozumiałymi sprawami politycznymi, za które stryj cierpi w nerczyńskiej katordze. I tak sprawa politycznego wyboru staje przed Romanem o wiele wcześniej niż przed innymi mieszkańcami chutoru. Narazie sformułuje się ona w świadomości Romana w pytaniu, dlaczego stryj, człowiek uczciwy i prawy, jest katorżnikiem, okrytym pogardą i nienawiścią. Oto pierwsza przesłanka. Drugą stanowi osobista krzywda i zniewaga doznana

E. Tobakowa

od bogatego syna kupca, który odbiera mu ukochaną dziewczynę. Czujna obserwacja toczącego się wokół życia, panoszących się w chutorze bogaczy, którzy nie wahają się bezczelnie i otwarcie zagarniać nieużytki biedoty kozackiej odgrywa też niemałą rolę. Tak narasta w Romanie niechęć do władzy i panowania bogaczy Ona decyduje też w ostateczności o ochotniczym wstąpieniu Romana do formujących się czerwonych oddziałów, podejmujących w 1918 roku walkę z interwencją japońską i powstaniem atamana Siemionowa. Spotkanie na froncie ze stryjem dopełnia reszty. *„Od tego spotkania zaczęło się na dobre, przeciągające się na lata życie bojowe czerwonego Kozaka, Romana Ułybina“*. Tym zdaniem kończy się trzecia część „Daurii“, w ten sposób zamyka się pierwszy etap życia Romana, w którym doszedł on do zrozumienia rewolucji i przeszedł na jej stronę. Część czwarta i piąta powieści — udział w komunie leśnej po rozbiciu frontu przybajkalskiego i dalsza walka w czerwonej partyzantce, to już nowy fragment życia.

Niestety, zbyt łatwo i prosto przychodzi Romanowi przebycie pierwszego etapu. Przytoczone wyżej przesłanki nie są wystarczające dla wszystkim określenie jego stanowiska wobec centralnego problemu decydującego o postawie i stosunku mas średniego chłopstwa do rewolucji — podziału ziemi. O tym, że Roman wypowiada się za oddaniem części kozackich ugorów i łąk sąsiedniej chłopskiej wsi, nie mogły zdecydować jedynie jego osobiste przeżycia i wypływająca z nich niechęć do bogaczy. Nie one też mogły zdecydować o przełamaniu starego, „kozackiego“ sposobu myślenia. Wszak wobec „groźby“ podziału ziemi solidaryzuje się z bogaczami cała wieś, wyjąwszy biedotę i frontowców. Po ich stronie staje także ojciec Romana, który jak i syn znosił upokorzenia z powodu brata - katorżnika, jak i on oburzał się na postępowanie kupca Czepałowa, zagarniającego ziemię biedaka Łopatina i potępiał atamana kryjącego powagą swego urzędu panoszenie się bogaczy w chutorze. Dlatego postać Romana nie jest zupełnie przekonywująca — autor nie ukazał dostatecznie wyczerpująco dróg politycznego dojrzewania bohatera, nie ukazał wszystkich czynników, które wpływały na kształtowanie jego rewolucyjnej postawy.

Zamiarem Siedycha było stworzyć wielką epopeję dziejów kozackich. Ale z chwilą, gdy w konstrukcji losów bohatera zabrakło, jak widzimy wyżej, najważniejszego może ogniwa, nie mogły one stać się mimo usiłowań autora, zasadą organizującą epopeiczne bogactwo wydarzeń. Stąd, szczególnie w IV i V części powieść rozpada się na szereg poszczególnych, doskonałych w niektórych wypadkach obrazów (np. likwidacja frontu przybajkalskiego i droga przez tundrę ocalałych członków sztabu), ale zbyt luźno skomponowanych.

„Dauria“ znajduje się z całą pewnością w kręgu oddziaływania „Cichego Donu“. Drugi bohater utworu, Kargin, ma wiele cech wspólnych z bohaterem powieści Szołochowa. Jego droga do obozu białych i w konsekwencji do samotnej, tragicznej ucieczki z ziemi ojczystej podobna jest do drogi Grigorija Melechowa. Do obozu bogaczy doprowadza go strach przed podziałem ziemi — osobista uczciwość każe mu się buntować przeciwko bestialstwu białych. Broni dawnych praw i przywilejów kozactwa, uświadamiając sobie jednak powoli, że *„tragedia nasza polega na tym, że jesteśmy wrogami przygniatającej części własnego narodu“*. Do końca jednak nie umie wyjść poza koncepcję „radzieckiej władzy bez komunistów“. Dla niego nie ma innej drogi wyjścia oprócz ucieczki na obczyznę.

Chociaż Siedych nie stworzył tak pełnego i przekonywującego obrazu dziejów kozackich w przełomowych latach 1914 — 1920, jaki dał w swym dziele Szołochow, to jednak „Dauria“, a szczególnie jej pierwsze części obfitują w doskonałe obrazy życia chutoru kozackiego. Nie chodzi tu tylko o jakieś szczegóły obyczajowe czy folklorystyczne. W obrazach codziennego życia, pracy i zabaw w Mungałowskiej, coraz głębiej i głębiej rysuje się przedział między górą i dołem chutoru — między bogaczami a biedotą kozacką. Siedych bezlitośnie demaskuje mit „równości kozackiej“. Czepałow zatrudniający kilku parobków i Siemion Zabiereżny pożyczający na powitanie atamana munduru od sąsiada — oto dwa bieguny „równej społeczności kozackiej“. Notowaliśmy już, jak w Mungałowskiej panoszą się bogacze i jak próbuje przeciwstawić się ich władzy biedota. Przy okazji historii odebranej biedniakowi ziemi ukazał autor, jak z cynizmem i bezczelną otwartością oficjalna władza staje po stronie wyzyskiwaczy. W ten sposób ukazane zostało coraz dalej idące rozwarstwienie klasowe stanu kozackiego, przedstawione te siły, na których oparła się rewolucja. Jest to wielkie osiągnięcie „Daurii“, które czyni z niej — mimo usterek w konstrukcji głównego bohatera — pozycję ciekawą i cenną.

Zofia Szprokoff

*) *Konstanty Siedych, „Dauria“, Książka i Wiedza, Warszawa 1952.*

WŁADYSŁAW MISIUNA

NIE TYLKO CYFRY...

WŚRÓD terenowego aktywu nierzadko występuje „zawrót głowy od cyfr“. Czy jednak samo zestawienie, np. liczby spółdzielni w poszczególnych województwach, może posłużyć do trafnej oceny prawidłowego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. w danym województwie, a nawet w powiecie? Zanalizujmy tę sprawę na przykładzie województwa poznańskiego.

Oto tempo rozwoju spółdzielni produkcyjnych w województwie poznańskim. Powstało...

w 1949 r.	— 50
„ 1950 r.	— 175
„ 1951 r.	— 130
„ 1952 r.	— 161

Razem w ciągu czterech lat — 516 spółdzielni.

W styczniu 1953 r. powstało — 28
w lutym 1953 r. powstało — 120
do 14 marca 1953 r. powstało — 36

a więc w ciągu 10 tygodni 1953 r. zorganizowano 184 nowe spółdzielnie — razem: 516 + 184 = 700. Może się zdarzyć, że czytelnik, poznaniak, przypominając sobie, iż w końcu 1952 r. było w Poznańskim 516 spółdzielni na ogólną liczbę 4904 w całym kraju, uspokoi się — tempo jest dobre. Uspokoi się może działacz społeczny, gdy sprawdzi, że od 22 lutego (600 spółdzielni) do 15 marca przybyła znowu setka (100). Bo czyż przytoczone liczby nie skłaniają do takich ogólnych „na pierwszy rzut oka“ wniosków? Oczywiście, tak — o ile nie są poparte prawidłową, głęboką analizą terenu. A tymczasem, jeśli rzucimy te cyfry na szersze, społeczno-gospodarcze tło województwa, nie okażą się one aż tak zadowalające.

Co jest bowiem charakterystyczne dla Poznańskiego, jeśli idzie o sprawę socjalistycznej przebudowy wsi?

1) Jest to województwo o przewadze liczebnej i ekonomicznej dobrze na ogół zagospodarowanych średniorolnych chłopów „od 4 ha do 14 ha“ (wg badań Instytutu Ekonomiki Rolnej) oraz o najliczniejszej w kraju i silnej jeszcze gospodarczo grupie kułaków.

Na ogólną liczbę 250 tys. gospodarstw małorolnych i średniorolnych ok. 49 tys. powstało z reformy rolnej, w tym na 28 tys. osiadła dawna służba folwarczna, na 4,5 tys. dawni bezrolni, na 2100 z dawnych karłowatych i na 8300 małorolni chłopi. Spośród ogólnej liczby ok. 140 tys. średniorolnych chłopów ponad 44 tys., to średniacy upełnorolnieni przez władzę ludową, co nie pozostaje bez wpływu na ich stosunek do władzy ludowej i jej polityki.

2) Województwo nie jest jednolite pod względem historycznych warunków rozwoju wsi. Takie np. powiaty jak: kolski, koniński, kaliski, turecki, należące przed 1939 r. do woj. łódzkiego, przechodziły odmienną drogę historyczną — zmieniały zaborców — kształtowały swe życie polityczne i gospodarcze w innych warunkach. Różnią się one od pozostałych powiatów niższym poziomem kultury rolnej, gorszym stanem dróg komunikacyjnych, dużym zacofaniem w dziedzinie kultury i oświaty. I to oczywiście nie pozostaje bez wpływu na warunki rozwoju spółdzielczości produkcyjnej.

Wróćmy do pierwszego zagadnienia: ile spółdzielni powstało w gromadach poparcelacyjnych i objętych częściowo reformą?

w 1949 r. na 50
— 50 poparcelacyjnych
w 1950 r. na 175
— tylko 4 stare gromady
w 1951 r. na 130
tylko 2 stare gromady
w 1952 r. na 161
tylko 15 starych gromad

To zestawienie ma wymowę. Świadczy ono o tym, że do spółdzielni poszli przede wszystkim chłopi, których władza ludowa uczyniła gospodarzami. Świadczy ono po drugie — że aktyw poszedł na ogół po linii najmniejszego oporu — „nie tykając“ trudniejszych do przekonania „zasiedziałych“ średniaków — „starych“ gospodarzy. Świadczy ono po trzecie — że i wśród parcelantów, gdzie warunki były najkorzystniejsze — praca była nie wystarczająca, skoro na 49 tys. znajduje się ich w spółdzielniach tylko 13 tys.

Przyjrzyjmy się jeszcze gromadom już uspółdzielczonym. Na 24.314 gospodarstw mało- i średniorolnych w tych gromadach do spółdzielni wstąpiło (do końca 1952 r.) — 9.189, czyli 37.7 proc, a spośród gospodarstw najmniejszych — na 4.198 tylko 316, czyli 7,5 proc.

Czy ten stan można uznać za zadowalający? Rzecz jasna — nie. Te dane nie mogą już wpływać na samouspokajanie się działaczy. Trzeba z nich wyciągnąć wnioski co do kierunku uderzenia w ramach ogólnej walki o rozwój spółdzielczości produkcyjnej.

Przejdźmy do drugiego punktu. Otóż na 516 spółdzielni istniejących w grudniu 1952 r. w dziesięciu powiatach województwa było powyżej 25 spółdzielni w każdym, w 8 powiatach 10 do 25 spółdzielni a były i takie powiaty, jak Turek, z dwiema spółdzielniami, Czarnków z trzema, Kalisz i Trzcianka z czterema. Gdy porównać te ostatnie do Obornik z 55 spółdzielniami, Gniezna z 44 spółdzielniami, Poznania z 46 spółdzielniami i Szamotuł z 28 spółdzielniami — nasuwa się wniosek, że miało tutaj miejsce zjawisko nierównomiernego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej, które — rzecz jasna — nie jest zjawiskiem dodatnim.

Zdarzają się tacy działacze, którzy w obu wypadkach zwalają winę na tzw. „obiektywne trudności“, a więc — „trudni“ chłopi (zamożny średniak!), a więc „trudne“ powiaty (zacofane) — i trwają nadal w błogim samouspokojeniu.

Ostatnie miesiące wykazały, jak bezzasadne jest tego rodzaju oportunistyczne stanowisko. Oto w powiecie Turek — w którym w ciągu 1951 r. powstała jedna i w ciągu 1952 r. znów jedna tylko spółdzielnia — w ciągu ubiegłych 10 tygodni założono 8 nowych. W powiecie kolskim i konińskim — uważanych także za „trudne“ — po cztery, a w Trzciance — 3 spółdzielnie. A w takim „średnim“ powiecie, jak Wągrowiec (20 do końca 1952 r.) powstały w ciągu ostatnich tygodni 22 nowe spółdzielnie, w pow. Śrem — 16 nowych. Co więcej — poważna część z nich zawiązała się w „starych“ wsiach. Co tu zadecydowało? Wystarczy przejrzeć statystykę zebrań, odczytów, artykułów agitatorów, gazetek, aby nasunęła się szybko trafna odpowiedź: zadecydowała *praca polityczna* — przełamując obiekty ne trudności, wynikające ze specyfiki terenu.

Nie uspokajać się powierzchownie odczytywanymi cyframi, ani też nie załamywać rąk wobec „trudności obiektywnych“! Głębsza analiza zawsze wskaże, jak pracując uporczywie, można wyrównać odkryte braki – oto co zadecyduje o prawidłowej pracy działacza, bojownika sprawy spółdzielczości produkcyjnej.

Pracy politycznej również nie należy traktować wąsko, ani w tym znaczeniu, żeby ją zostawiać na głowie samego aktywu politycznego, ani też w tym znaczeniu, aby ją przeprowadzać „szturmowo“ a krótkofalowo. Trzeba i długofalowo, i przy pomocy wielu środków, jakie są również w *dyspozycji działaczy kulturalno - oświatowych.*

Trzeba wreszcie nauczyć się pracy agitacyjnej *skoncentrowanej i uplanowanej.* Świetlica, zespoły czytelnicze, biblioteka, koła miczurinowskie, kino wiejskie, teatr amatorski, zespoły śpiewacze, gazetka, radiowęzeł — wszystkie te i inne ośrodki winny w gminach działać równocześnie, uzupełniając się i rozszerzając zakres środków oddziaływania i przekonywania, aby objęły one wszystkie sfery wrażliwości chłopa.

Władysław Misiuna

BRONISŁAW GOŁĘBIOWSKI

POWIEŚĆ O OBROŃCACH LENINGRADU

PIERWSZE rozdziały powieści Wiery Ketlińskiej pt. „Blokada“ *) szkicują sytuację Leningradu w końcu sierpnia 1941 r. Pod ogniem artylerii i moździerzy mieszkańcy miasta budują umocnienia obronne. W życie setek tysięcy ludzi różnych zawodów, zamiłowań, charakterów wtargnęła niepodzielnie wojna.

Zdradziecka napaść wojsk Hitlera na ZSRR dokonana 22 czerwca 1941 r. przyniosła faszystom szereg przejściowych sukcesów. 170 wyborowych dywizji hitlerowskich szturmowało bohaterską obronę organizowaną przez Armię Czerwoną. Hitler wrzeszczał już wtedy w przemówieniach: „Upadek Leningradu — to kwestia dni!“ Szerzono mity o niezwyciężoności armii hitlerowskiej, o cudownej skuteczności taktyki „wojny błyskawicznej“.

Wojna nie załamała ludzi radzieckich. Głęboki patriotyzm i przywiązanie do rodzinnego miasta stało się motorem działania i odważnego podejmowania trudnych decyzji: „Leningrad w niebezpieczeństwie! Nieprzyjaciel u bram!“ Rozplakatowany wszędzie apel kierowników obrony Leningradu Woroszyłowa, Żdanowa i Popkowa, wzywał mieszkańców miasta: „Staniemy jak jeden mąż do obrony rodzinnego miasta, naszych ognisk domowych, naszych rodzin, naszego honoru i wolności“.

Na wezwanie władzy radzieckiej stają do obrony Leningradczycy, mężczyźni i kobiety, starsi i młodzież. Idą na front, kują w fabrykach zbrojeniowych broń dla wojska, budują umocnienia obronne, linie fortyfikacyjne i barykady.

Ketlińska pragnie objąć obrazem artystycznym całokształt walki, stara się pokazać wszystkie formy uczestnictwa narodu w zwalczaniu najeźdźców w chwili trudnej, decydującej dla losów ojczyzny i całego świata. Bohaterami powieści są oczywiście obrońcy Leningradu Leningradczycy. Autorce szczególnie trafnie udało się pokazać ten proces przemian, w którym cywil staje się wyborowym żołnierzem.

Maria Smolina odważnie staje na czele obrony przeciwpożarowej swej kamienicy. Na list męża, w którym pisze on: „zaklinam cię w imię naszego szczęścia, nie upieraj się i wyjeżdżaj póki czas, gdyż potem może być za późno“ odpowiada ze wzgardą: „Wczoraj, dziś, jutro — walczyłam, walczę i będę walczyć zajadle w obronie mego miasta, mego honoru. Poznałam i cenę ludzkiej woli, i cenę życia, i cenę szczęścia... I cenę dumy także znam“.

Leningradzka „młoda gwardia“ dokazuje cudów wytrzymałości, poświęcenia i pogody ducha w czasie zimowej głodówki w mieście. Praca nie ustanie w fabryce dzięki nim. Mówili: „Umarłoby się, ale nie ma czasu“. Ten żart kryje w swej treści prawdziwy heroizm.

Październik, listopad, grudzień— decydujące o zatrzymaniu ofensywy dni tętnią na kartach powieści dramatyczną walką i szybkimi przeobrażeniami w psychice bohaterów. Już teraz widzimy przesłanki przyszłego zwycięstwa. Odważny manewr oddziału Bobryszewa, pełny wiary w żołnierzy plan operacyjny kpt. Kamińskiego, który został uwieńczony zwycięskim atakiem na pozycje wroga, są przekonywującym tego dowodem. Widzimy, jak żołnierz, ten niedawny cywil, okrzepł w walkach, jak nauczył się walczyć zaciekle i rozważnie.

W takiej sytuacji słowa Stalina, które natchnęły cały Leningrad wiarą w zwycięstwo i pragnieniem nieprzejednanej walki, są podsumowaniem tych nowych, ledwie dostrzegalnych w dniach niepowodzeń procesów zachodzących w narodzie radzieckim. Stalin mówił: „Niemieccy najeźdźcy chcą wojny z narodami ZSRR, wojny na wytępienie. Cóż, jeśli Niemcy chcą wojny na wytępienie — będą ją mieli“. Akcja powieści kończy się wiosną 1942 r., gdy zaistniały dopiero przesłanki do rozpoczęcia „wojny na wytępienie“ przeciwko faszystom, gdy wróg był zatrzymany, ale jeszcze silny, atakujący, a armia radziecka zajmowała jeszcze ciągle pozycje obronne. Uwidacznia się w takiej koncepcji dzieła Ketlińskiej duża odwaga artystyczna i nowatorstwo autorki, która ukazała, gdzie tkwił głęboki sens walki i decydujące jej rozstrzygnięcie: „Hitler zapowiadał zimą: „Leningrad upadnie do naszych nóg, jak dojrzały owoc“. A my nie upadliśmy i wisimy nadal całym jego północnym zgrupowaniem nie jak owoc, lecz jak bomba. Kto kogo oblega — oni nas czy my ich? Ile sił odciągamy na siebie? Gdyby nie my, odcięliby północ i okrążyli Moskwę od północy“. Powieść Ketlińskiej przekonuje czytelnika, że ostateczne zwycięstwo będzie należeć do narodu radzieckiego do Leningradczyków, bo pokazuje jak zahartowali się i ubojowili ludzie radzieccy w trudnej walce.

Nie ma w powieści powierzchownej deklaratywności i hurra-optymizmu. Wprost przeciwnie. Nie brak wzruszających i bolesnych tragedii. Można by je nazwać za Wiszniewskim „tragediami optymistycznymi“. Są one podporządkowane walce z wrogiem, stają się nieodłączną częścią zwycięstwa. Na tym polega głęboki humanitaryzm powieści Ketlińskiej. Ani jedna z postaci powieści nie pozostaje taką samą przy końcu książki jaką jest na początku. Bohaterska walka w obronie ojczyzny ugruntowała jedność, siłę, zwartość ludzi radzieckich, oczyściła stosunki między nimi pokazując prawdziwą wartość jednostek, zmieniła psychikę społeczeństwa w stronę jeszcze głębszego zrozumienia interesów ogółu i troski o dobro narodu. Zdają sobie z tego sprawę postaci przywódców bolszewickich: „Lewitin słuchając Olgi myślał o tym, jak wielu czystych, wspaniałych ludzi ujawniła wojna i jak łatwo będzie pracować z nimi po zwycięstwie, byle pozostali przy życiu“...

Konstrukcja fabuły w „Blokadzie“ charakteryzuje się wielkim umiarem i prostotą pozbawioną koturnów bohaterszczyzny. Powszednie wypadki, czyny wcale nie najefektowniejsze stanowią treść życia bohaterów. Rozbudowany system wątków fabularnych przeplatających się ze sobą, jak również duża galeria bohaterów sprawia, że dostrzegamy szczególnie w początkowych partiach książki niedorozwój akcji i niekiedy niedorysowanie do końca sylwetek występujących postaci. Zabrakło autorce rozmachu epickiego na bardziej dynamiczne posunięcia fabularne.

W centrum uwagi autorki pozostaje walka Leningradczyków na froncie i na najbliższym, przylegającym do frontu zapleczu, jakim było miasto. Przy takim szerokim wachlarzu problemów i rozległości tła liczba bohaterów jest oczywiście tak pokaźna, że w całości powstaje *bohater-miasto.* Cechuje go nienawiść do wroga i wojny wynikająca z głębokiego socjalistycznego patriotyzmu, odwaga, ofiarność i bohaterstwo w walce i pracy, gorąca przyjaźń i więź ideowa oparta na prawości i czystości moralnej w stosunkach między ludźmi. Szczególnie piękne i szlachetne są charaktery kobiet radzieckich, matek, żon, narzeczonych poświęcających swe szczęście osobiste, a nawet życie dla ojczyzny.

W swym rozkazie ludowego Komisarza z dn. 7 listopada 1942 r. Nr 343 m. Moskwy pisze Józef Stalin:

„Bohaterscy obrońcy Moskwy i Tuły, Odessy i Sewastopola, Leningradu i Stalingradu dali wzór bezgranicznej odwagi, żelaznej dyscypliny, nieugiętości i umiejętności zwyciężania.

Armia Czerwona bierze przykład z tych bohaterów. Takimi właśnie ukazuje nam obrońców Leningradu powieść Wiery Ketlińskiej.

Bronisław Gołębiowski

*) *Wiera Ketlińska — „Blokada“ z rosyjsk. tłum. A. Jakubiszyn. Wyd. MON, 1952 r. Powieść odznaczona w r. 1947 nagrodą stalinowską.*

Recenzja czytelnika

ALEKSANDER KUCIEL

Książka o stalowych koniach

KSIĄŻKA napisana przez *Sylwestra Banasia „Przebudzenie"* jest dokumentem historycznym. Zawiera ona fakty prawdziwe, mówiące, w jakich trudnościach i bólach spowodowanych ostrą walką klasową, dokonywała się przemiana wsi polskiej w początkowej fazie organizowania spółdzielni produkcyjnych i jaki udział w tym tworzeniu się nowej świadomości chłopa mało- i średniorolnego miał POM z jego załogą i maszynami.

W obydwóch częściach tej książki autor podaje dużo przykładów wrogiej działalności kułaków i spekulantów, podaje ich sposoby posługiwania się w swej podłej robocie właśnie chłopami biednymi i średniakami, którzy otumanieni i przekupieni wódką, obłudnymi schlebianiami dali się wciągnąć w tak wrogą robotę przeciwko swoim braciom, pracującym chłopom, zainteresowanym tak samo jak i oni w polepszaniu swego bytu, ale nie przy boku kułaków, ale w oderwaniu się od nich i od ich wyzysku przez zorganizowanie się do wspólnej gospodarki spółdzielczej. Autor „Przebudzenia" pokazał te sprawy bardzo ciekawie, ale niekiedy traktuje swoich kułaków jak naiwnych głuptasów (np. sprawa z „amerykańskimi czołgami"), a to nie jest dobrze, to może doprowadzić do lekceważenia niebezpieczeństwa, które grozi ze strony kułaka i osłabienia czujności wobec jego sztuczek.

Trzeba zaznaczyć, że większość plotek kułackich, jakie autor „Przebudzenia" podaje, mogą mieć tylko wartość historyczną, dziś już chłop inaczej rozumuje i plotki kułackie są dzisiaj znowu inne.

Obecnie praca nasza nad organizowaniem spółdzielni produkcyjnych nabrała innych, wyższych form, znikły sposoby wszelkiego przymusu i typowania wsi pod spółdzielnie produkcyjne. Dzisiaj rozpoczęto wzmocnioną pracę uświadamiającą we wszystkich gromadach w sposób przekonywający chłopa o wyższości gospodarki zespołowej, do czego nam pomogły poważne osiągnięcia istniejących spółdzielni produkcyjnych. Dlatego też i wróg zmienił taktykę swej walki, zmienił sens plotki przeciw organizowaniu spółdzielni produkcyjnych. Dziś już kułak nie mówi, że w spółdzielni źle, ale mówi do chłopa, co będzie z nimi, to znaczy ze spółdzielcami, jak „przyjdzie Ameryka" itd. Druga sztuczka kułaka dzisiaj polega na tym, żeby wcisnąć się do spółdzielni produkcyjnej na członka, dlatego robi się wielkim przyjacielem dla spółdzielni i mówi: Ja tam nigdy nie byłem przeciw spółdzielni i bym już dawno wstąpił, ale widzę, że tam same próżniaki i robotniki, którzy nic nie mieli wspólnego z rolą i ci prawdziwi rolnicy muszą na nich robić. Jest to właśnie podstęp, żeby spółdzielnie produkcyjne nie przyjmowały biedoty na członków, w ten sposób chcą kułacy przekształcić je w spółdzielnie kułackie i na to trzeba zwrócić uwagę, może to być bowiem powodem zasklepiania się spółdzielni produkcyjnych.

Niemniej jednak autor „Przebudzenia" dał dużo dobrych przykładów walki klasowej, które i dzisiaj aktyw wiejski może wykorzystać, pokazał również, jakie trudności były przy organizowaniu nowego POM w Jasieńcu, które to trudności i dzisiaj jeszcze się powtarzają. Postawa dyrektora Koryckiego powinna ubojowić niektórych naszych dyrektorów, którzy boją się trudności o wiele mniejszych już dzisiaj, ale jednak jeszcze istniejących przy organizowaniu do akcji żniwnej. Słusznie autor pokazał osamotnienie kierownika POM w okresie organizacji ośrodka. Tu trzeba podkreślić, że jeszcze i dzisiaj rady narodowe nie pomagają należycie POM-om, nie doceniają ich roli w przebudowie wsi. Nie troszczą się o ich braki, o ich warunki socjalno - kulturalne i mieszkaniowe załóg. Stąd taka płynność kadr w POM-ach i trudności w pracy gospodarczej i politycznej, za które władze powiatowe biją przeważnie w kierownictwo POM. To samo można by powiedzieć o niektórych komitetach powiatowych, nie doceniają one zebrań załogi POM i rad społecznych, nie przychodzą na ich narady, nie pomagają im w ich organizowaniu i zapewnieniu frekwencji. Taka sytuacja jest mniej więcej na terenie powiatu miechowskiego woj. krakowskiego.

Natomiast inaczej idzie praca POM tam w tych powiatach, gdzie jest opieka KP i Rady Narodowej — jak w Oświęcimiu czy w Wadowicach. POM-y te mają duże osiągnięcia w pracy. KP tych powiatów naprawdę kierują ich pracą, pomagają zwalczać wszelkie trudności gospodarcze i bytowe, żyją ich zagadnieniami i włączają je w swoje zamiary i plany polityczne po linii przebudowy wsi na swoich terenach.

Autor nie wykazuje jednak na przykładach, co wpłynęło na wychowanie tego ducha patriotyzmu i świadomości politycznej traktorzystów w budowie socjalizmu na wsi. Autor nie wspomina nic o organizacji partyjnej, o ZMP, jak one się organizowały, a niewątpliwie te organizacje wpłynęły na wychowanie załogi.

Widzimy systematyczną pracę uświadamiającą w gromadzie Jasieniec. Jednak w tej gromadzie ciężko szła praca nad zorganizowaniem spółdzielni z tego powodu, że koncentrowano swą agitację na jednej tylko gromadzie, gdzie również i wróg skupił wszystkie swoje siły. Świadczy to o tym, jak błędne było organizowanie spółdzielni w jednej wsi nie organizując ich równocześnie w całej gminie, tak jak się to robi obecnie, wtedy wróg nie potrafi się skupić w kontrataku i praca nasza daje lepsze wyniki.

Dobrze autor pokazuje pierwsze żniwa, które traktorzyści rozpoczęli w POM Jasieniec nowymi snopowiązałkami, które dały powód kułakom do urągania na pracę tych maszyn, gdyż snopowiązałki często się psuły. Trzeba zaznaczyć, że tech chwile dosyć przykre przeżywaliśmy wszyscy POM-owcy przy pierwszych żniwach, ale nie było to wskutek tylko złego remontu maszyn, ponieważ i nowe ulegały awariom. Było to wskutek braku odpowiednio wyszkolonych kadr traktorzystów.

I tu przychodzą nam na myśl słowa Tow. Stalina, który mówi, że technika da nam wtedy wielkie usługi, kiedy będziemy mieć kadry ludzi, którzy opanują tajemnice techniki i będą umieli się nią posługiwać w produkcji. Dlatego też ważne jest, aby POM-y nasze doceniały szkolenie zawodowe traktorzystów w okresie zimowym łącząc teorię z praktyką (autor „Przebudzenia" nie daje takiego przykładu). Pięknie i przekonywająco opisuje książka Banasia walkę spółdzielców Sulęcina, przewodniczącego Czarneckiego i traktorzysty POM Osojcy przy pierwszym zaorywaniu miedz na polach spółdzielczych z rozjuszonymi kobietami, które zaślepione i podburzone przez kułaków atakowały traktorzystę i usiłowały zatrzymać traktor. Tu czytelnik musi zauważyć to, że autor wszystkie kobiety stawia po stronie wrogów spółdzielczości produkcyjnej i to jest niesłuszne! Ileż to kobiet stało i stoi w pierwszych szeregach bojowników o spółdzielczość produkcyjną, ileż w tę walkę wkładają swego serca i zaciętości iście kobiecej, tego autor nie pokazał w swej książce.

W gromadzie Kwików, pow. Brzesko, woj. krakowskie, przy organizowaniu spółdzielni produkcyjnej walka z wrogiem klasowym przebiegała podobnie jak w Sulęcinie. Wróg do swej roboty wykorzystywał naiwność chłopów nawet sąsiednich gromad. Walka trwała kilka dni. Po polach chodziły procesje śpiewając pieśni nabożne. Nie dopuścili oni do pierwszego zaorywania miedz na polach spółdzielczych. Dopiero bojowa postawa kobiet Kwikowa, członkiń spółdzielni, które interweniowały same w K. W. o pomoc, przełamała te trudności i dziś dzięki nim ta spółdzielnia należy do jednej z najlepszych w województwie krakowskim. Pięknie autor opisał ciężkie życie służącego Ignaca, sieroty wyzyskiwanego w nieludzki sposób przez kułaka. Takich dzieci było w dawnej Polsce dużo — takie dzisiaj zdobywają chleb i wolność siadając na „stalowego konia".

Zacofanie Ignaca, który chodząc do ośrodka szkoleniowego traktorzystów myślał, że to kościół, świadczy o tym, że biedny chłop, który mieszkał i żył zawsze w brudzie, tak chętnie szedł w czasie wolnym od pracy do kościoła nie tyle z wielkiej pobożności, ile dlatego, że tam widział piękno, muzykę, śpiew — tam się spotykał z większą grupą ludzi, z którymi po wyjściu mógł porozmawiać. Tam było czysto i miły zapach, wcale nie przypominający jego brudnej chaty, czy stajni, w której spał będąc jako dziecko na służbie u kułaka. Na przykładzie tego trzeba pamiętać, że wielkie zadanie w podniesieniu kultury na wsi mają należycie wyposażone i prowadzone wzorowo świetlice gromadzkie.

Dzisiaj nasza młodzież już chętnie garnie się do zawodu traktorzysty. Dzisiaj stoi zagadnienie, żeby więcej zainteresować zawodem traktorzysty nasze dziewczyny wiejskie, córki rodzin spółdzielców, dzisiaj stoi zagadnienie, żeby nasze kierownictwa w POM-ach większą uwagę zwróciły na nowe kadry traktorzystów, przychodzące do POM prosto z kursów, którzy niejednokrotnie zrażeni początkowymi trudnościami zwalniają się i giną nam, albo są lekkomyślnie zwalniani przez kierownictwa POM-ów.

W pracy wychowawczej z kadrami i w pracy nad pozyskaniem ich w agitacji na wsi dużą pomocą może być książka Banasia. Autor dobrze zna wieś, pisze ciekawie, na ogół stawia sprawę słusznie. Książkę też łatwo zrozumieją ci czytelnicy, do których dotrzeć przede wszystkim powinna.

Aleksander Kuciel

organizacja czytelnictwa

W OPARCIU O KSIĄŻKĘ WZROSŁA PRODUKCJA W ŚWIETLICY GROMADA PRZEKUWA SIĘ POLITYCZNIE

Nasza wieś składa się z samych średniorolnych chłopów, którzy w 1946 r. przybyli zza Bugu bez niczego i tu również nic nie zastali, tylko puste gospodarstwa, ale jednak przy pomocy państwa rozwinęli je nieźle. Gromada nasza stara się wykonać wszystkie plany jak najszybciej kontraktując buraki cukrowe, len, konopie, miętę, kapustę oraz inne rośliny. A bodźcem do tego była praca uświadamiająca ZMP oraz rozwinięta akcja czytelnicza.

W naszej gromadzie są dwa zespoły czytelnicze, do których należą członkowie kursu wieczorowego dla dorosłych, zespół świetlicowy oraz inni chłopi — razem 50 czytelników. Najchętniej czytane są książki fachowo-rolnicze, z których chłopi czerpią wiadomości o ulepszeniu uprawy roli, o lepszej hodowli trzody chlewnej i bydła. Takimi książkami są: „Jak zwiększyć plenność macior", „Chów bydła", „Zimny wychów cieląt", „Rolnictwo radzieckie", „Pszenica ozima i jara", „Uprawa zielonek pastewnych", „Uprawa okopowych roślin pastewnych", „Łąki i trawy". Wielu chłopów czyta książki polityczne, jak „ZSRR kraj zwycięskiego socjalizmu", „Jak walczyli i zwyciężali chłopi i robotnicy w Polsce", „Feliks Dzierżyński". W bibliotece gromadzkiej książek politycznych jest mało, więc zwracają się do biblioteki szkolnej, która liczy 428 książek. Młodzież przeważnie czyta książki o życiu młodzieży radzieckiej oraz w krajach demokracji ludowej jak również książki polityczne i o uprzemysłowieniu kraju oraz powieści. Omawia się wspólnie ich treść i dyskutuje nad nimi. Wspólne czytanie książek odbywa się w sobotę jak również w inne dni. Ostatnio przeczytano książkę „ZSRR kraj zwycięskiego socjalizmu". Aby zachęcić ludzi do czytania książek, zarząd świetlicowy postanowił wykonywać gazetki ścienne, obrazujące treść poszczególnych książek, oraz fotogazetki. Postanowiliśmy również urządzać w świetlicy wieczornice czytelnicze każdego wieczoru oraz zorganizować konkurs czytelniczy między zespołami pod hasłem „Książka to twój przyjaciel".

Edward Ostrowski
Niezgoda, pow. Wrocław

KSIĄŻKI Z JEDNEGO MIESIĄCA

Czytelnictwo w naszej gromadzie jest takie, że prawie wszyscy małorolni i średniorolni czytają książki, a przede wszystkim kobiety i młodzież. Najwięcej interesują się książkami fachowymi o rolnictwie. Tych książek mamy pod dostatkiem, bo nie tylko w naszej bibliotece gromadzkiej, lecz także i w gminnej, która obejmuje 3 000 tomów. Książki naukowe czytają przeważnie robotnicy (dojeżdżający do Chrzanowa), rolnicy zaś mało — powiadają, że nie wystarcza im czasu. Ale to się chyba zmieni, kiedy założymy spółdzielnię produkcyjną — wtedy będą mieli kiedy i gdzie.

Przesyłam Wam spis książek, które przeczytali w grudniu członkowie naszego zespołu czytelniczego:

1. *Kordian i Cham — Kruczkowski,*
2. *Marta — Orzeszkowa,*
3. *Pamiątka z Celulozy — Newerly,*
4. *Krzyżacy — Sienkiewicz,*
5. *Placówka — Prus,*
6. *Ditta — Nexö,*
7. *Śmierć poety — Grosman,*
8. *Orka na ugorze — Wiktor,*
9. *Zorany ugór — Szołochow,*
10. *Historia WKP(b),*
11. *Gwiazda nad kopalnią — Ibiszew,*
12. *Na pańskim dworze,*
13. *Ojczyzna — Wasilewska,*
14. *Wiosna w Sakenie — Gulia,*
15. *W Grzmiącej — Kowalski,*
16. *Pamiętnik więźnia — Dzierżyński,*
17. *Jak hartowała się stal — Ostrowski,*
18. *Ludzie zza węgla — Rydzewska,*
19. *Opowieść o prawdziwym człowieku — Polewoj,*
20. *Stiepan Kolczugin,*
21. *Klim Samgin — Gorki,*
22. *Chłopi i biskupi — Nowicki,*
23. *Ludzie na rozstajach — Pujmanowa.*

Anna Smolik
Wyglelzów, pow. Chrzanów

SPÓŁDZIELCY ZAKUPILI „BRUSKI" I „ŻNIWA"

W naszej spółdzielni Brusiny, mamy bibliotekę liczącą 300 tomów. Czytelników jest 30; najwięcej czytają: Korzeniowski Mikołaj, Litwiniuk Mikołaj, Litwiniuk Jan, Samoszyć Jan i ja.

Zainteresowanie książką jest dość duże; mamy i swoje własne biblioteki książek rolniczych i literatury pięknej — razem jeszcze drugie 300 tomów. Największy popyt ma u nas powieść „Bruski:, Panfierowa, którą członkowie zakupili za własną gotówkę, także „Żniwa" Nikołajewej czyta cała wieś. Czytamy też książki naukowe rolnicze, które pomagają nam w podniesieniu plonów, hodowli i pszczelnictwa jak również przyrodnicze o powstaniu życia na ziemi oraz lekarskie i weterynaryjne. Początkowo zespół czytelnictwa nie przez wszystkich był doceniany, a przede wszystkim przez sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej, że człowiek po ciężkiej całodziennej pracy musi odpocząć, a nie udawać się do świetlicy na zespołowe czytanie. Ale spotkał się z należytą krytyką.

Jakub Adamczyk
Brusiny, pow. Susz

ANDZIA KORDECKA Z PUSZCZY KURPIOWSKIEJ

(Dokończenie ze str. 5)

Wycinanka kurpiowska w chwili obecnej przechodzi zasadniczy proces przeobrażania, który przebiega powoli, ze względu na specyficzne warunki, w jakich się dokonuje. Do tej pory dominowały w niej treści wyłącznie religijne, kultowe. Fantastyczne obrazy podsuwały bardzo często archaiczne opisy, zaczerpnięte z pism świętego, słyszane na kazaniach kościelnych, oglądane na obrazach ewangelicznych. Plebania na ziemiach kurpiowskich miała silną pozycję i prawie wyłączne wpływy kulturalne, ona też dyktowała sztuce ludowej swoje prawa.

Kordecka jest pełna żalu do zakonu, który złamał jej życie — „zakonniczka" nie wyszła już za mąż, artystka nie wykształciła swego talentu — w Puszczy Kurpiowskiej pozostała jednak nadal w kręgu oddziaływania kościoła i plebanii. Oto jedna sprzeczność, jaka nią targa. Oto ograniczenie w ideologii i sferze wyobraźni artystycznej.

Oto i druga sprzeczność, wyrażająca się w różnicy między okręgami już przeludowanymi od podstaw, a zacofaną Kurpiowszczyzną, gdzie, jak w Myszyńcu, nie ma jeszcze ani światła elektrycznego, ani radia, a w rewolucji agrarnej nie wyrosły jeszcze pierwsze kiełki.

Nowe treści dla twórcy ludowego nie mogą być tylko przenoszone z daleka, muszą być również namacalne na wyciągnięcie ręki. Im bardziej zacofane środowisko, tym bardziej potrzebne są silne przełomowe bodźce w przemianach społecznych.

Uaktywnić miejscowych twórców ludowych, pchnąć naprzód twórczość folkloru, tzn. często w warunkach lokalnych zdynamizować cały front pracy kulturalno - agitacyjnej, dać mu ośrodek skupienia, podstawowy warunek dla ogromadzenia się i rozwoju innych instytucji i grup organizujących robotę kulturalną.

Toteż okolice, gdzie były i wznawiają się tradycje twórczości ludowej — powinny znaleźć się na pierwszym miejscu w planach pracy agitacyjnej za spółdzielczością produkcyjną. Tu walka o rewolucję agrarną wspomoże sztukę ludową, pchnie ją ku rozwojowi. Tu twórcy ludowi i spółdzielnie artystyczne wzmogą z kolei nurt przemian na polskiej wsi.

Barbara Lipińska

Rozmowy bibliotekarzami

PIOTR PIGWA

Mądrość zdobywamy w walce

Kiedy nam w maju ubiegłego roku przysłała swój pierwszy list koleżanka Łabanowska Wiktoria, bibliotekarka z gminnej wsi Sokołówka pow. Olecko na białostocczyźnie, mieliśmy szczery zamiar dobrać się jej porządnie do skóry. Bo i jakże inaczej?

Pomyślcie tylko. List napisany był w drugiej połowie maja, przed dorocznym Tygodniem Oświaty, Książki i Prasy.

A kol. Łabanowska powiedziała nam w tych gorących dniach, że na jej terenie czytelnictwo rozwija się słabo i to z bardzo osobliwych przyczyn. Mianowicie dlatego, że są trudności lokalowe, brak krzeseł, półek itp. Poza tym wszystko w porządku. „Ja np. nie rozumiem, że ktoś nie lubi czytać" — pisała we wspomnianym liście.

Nie zaatakowaliśmy jednak bibliotekarki z Sokółki. Koleżanka Łabanowska bowiem bardzo szybko opuściła szeregi bibliotekarzy — urzędników.

Jesienią dostrzegła już wyraźnie pierwszą grupę ludzi o zdecydowanych potrzebach czytelniczych. Biła nią jak w wielu gromadach młodzież szkolna, szukająca po gminnych bibliotekach lektury.

Czy to jest jednak zasługa kol. Łabanowskiej?

Kilka dni temu otrzymaliśmy jeszcze jeden list z Sokółki. Czyta już cała gmina. A w ogóle ostatnio wypowiedź naszej bibliotekarki nabrała wyraźnych rumieńców. Przede wszystkim dlatego, że kol. Łabanowska przypomina już trochę stratega, polityka kultury w swojej konkretnej gminie. Ot np. przemierzyła już kilkakrotnie podległy jej teren. Poznała nauczycieli, założyła wspólnie z nimi 10 punktów bibliotecznych. Niemałe osiągnięcie! Jeszcze tylko 6 gromad nie posiada własnych księgozbiorów. Koleżanka Łabanowska zrozumiała, że niewiele tu pomogą najpiękniejsze nawet meble, jeżeli czytelnikowi nie wyjdzie się naprzeciw. W mroźne wieczory brała książki pod pachę, chodziła z nimi od domu do domu, od znajomej do znajomej, aż wreszcie sama tylko biblioteka w Sokółce uzyskała 225 stałych zapisanych czytelników. Wcale ładna cyfra zważywszy, że gromada liczy 164 numery, a czytającej młodzieży szkolnej w ten rachunek nasza bibliotekarka nie wlicza. I tak, kobiety czytają głównie literaturę piękną — Orzeszkowa i Wasilewska to ich ulubione pisarki. Wśród chłopów widzi kol. Łabanowska dwa kierunki czytelnicze — fachowy i rozrywkowy. Pierwszy kierunek czytelnictwa w Sokółce splótł się z faktem, że gmina przystąpiła do współzawodnictwa w walce o wydajność z ha i regularne i ponadplanowe wywiązywanie się z powinności wobec państwa. Czytelnictwo literatury pięknej ma swoje dwa zasadnicze źródła. Pierwsze to młodzież, energiczny wścibski agitator za książką. Drugie źródło to wyższa organizacja pracy na polach gromady. Jakby nie było jest GOM, jako tako wyposażony, coraz sprawniej funkcjonuje pomoc sąsiedzka. Stąd też więcej czasu starcza na czytanie.

No, ale nie jesteśmy zdania, że koleżanka Łabanowska to idealny bibliotekarz.

Napisała nam koleżanka Łabanowska, że pod wpływem czytelnictwa ludzie z takiej gromady jak Grabowo stali się lepsi, widać wyraźnie zmiany w ich obejściu. Powiedzieć tyle to za mało.

— Wyśledźcie społeczną użyteczność książki, jej przydatność dla rozmaitych kategorii czytelników wiejskich. Nie wiedząc, co książka daje środowisku, nie można prowadzić należycie polityki zmiany księgozbioru w gminie, a w szerszym wymiarze — polityki wydawniczej.

No i jeszcze jedno. W żadnym z listów ani słowa o dyskusjach czytelników, żadnej wzmianki o zespołach czytelniczych. Ale też jesteśmy przekonani, że kol. Łabanowska napisze do nas o ostatnich dwóch sprawach w następnym liście. Napisze go niejako w rocznicę pierwszego, w atmosferze gorących dni, poprzedzających doroczne Dni Oświaty, Książki i Prasy.

Piotr Pigwa

SEWERYN SKULSKI

Nie rozkochaliśmy w książkach

CZYTELNICTWO po wyzwoleniu na terenie lipnowskim woj. bydgoskiego szybko rosło, co było świadectwem głodu druku i umiłowania książki w języku ojczystym, a przede wszystkim szukania prawdy w książce, prawdy, której niewiele było przed wojną. Hitleryzm niszczył każdą naszą książkę i dlatego, aby okazać miłość do naszego rodzinnego języka, chwytano z zapałem każdą gazetę i każdą książkę. Z dużą dumą trzymaliśmy je w rękach, bo oto jesteśmy i nasze słowa drukowane są i żyją razem z nami.

W gminnej bibliotece naszej gminy Jastrzębie mamy 1850 tomów. Na 10 gromad jest 6 punktów bibliotecznych, do których w przeciągu 3 miesięcy dostarcza się około 200 tomów książek różnego rodzaju, od klasyków do prac miczurinowskich. Z gminnej biblioteki wypożycza książki zimą i jesienią ponad 200 czytelników; wiosną i latem liczba ta zmniejsza się do połowy. Czytelnictwo książek na wsiach spadło liczbowo dlatego, że wypożyczający książki rekrutują się prawie wyłącznie z młodzieży, a młodzież ostatnio coraz liczniej opuszcza wieś udając się do miast i do okręgów przemysłowych. Byłem przez cztery lata bibliotekarzem i mogę stwierdzić, że młodzież wypożyczała najczęściej te książki, które jej były potrzebne do lektury, do wypracowania i znajdowania odpowiednich tematów.

Starsi także przychodzili do biblioteki, lecz rzadziej. Jednakże mogę stwierdzić, że poszukiwane były również nowele Prusa, Konopnickiej, utwory Mickiewicza, Orzeszkowej, Słowackiego, a ze współczesnych pisarzy: Brandys, Broniewski, Morton, Rudnicki. Z obcych pisarzy byli i są poszukiwani: Amado, Fast, Dreiser, Szołochow, Gogol. Rolnicza literatura budzi niewielkie zaciekawienie u naszego czytelnika. Być może dlatego, że pilnie są czytane i dyskutowane na wsi artykuły rolnicze z „Gromady", „Chłopskiej Drogi" i innych pism dla wsi, gdyż omawiają one sprawy zwięźle, krótko i bardzo zrozumiale. Natomiast książka rolnicza traktuje tak obszernie, że nie przez każdego jej temat może być zapamiętany i następnie z pożytkiem wykorzystany. Jako odrębna gałąź, ale z rolnictwem wyraźnie związana — rozprawy miczurinowskie, choćby i w książkach były zawarte, mają większe powodzenie u czytelnika wiejskiego.

My na naszym terenie czytelnictwo pozostawiamy samemu sobie i być może dlatego mamy tak wielkie braki i obojętność wielu ludzi wobec książki. Po prostu nie tylko nie umiemy, ale nie chcemy rozkochać czytelnika w książce. Nie urządzaliśmy i nie urządzamy zgoła głośnego czytania książek i omawiania ich treści, ich autorów, piękna utworów, nie mówimy o nieodzownej potrzebie książki w ręku człowieka. Każdy z nas tłumaczy się zawaleniem pracą społeczną, pracą w instytucjach i pracą w aparacie samorządowym. Z zasady przy GRN winna być jakaś działająca stale komisja kulturalno - oświatowa, o której niestety teraz często zapomina się, że jest nam potrzebna, lub też tworzy się ją bez odpowiedzialności do zeszytu wpisując bez zastanowienia jakieś nazwiska jako członków komisji.

Seweryn Skulski

Drogi i Czcigodny Sewerynie!

Piszesz jak inspektor, choć używasz zwrotu: „my". Skoro „my", to zdobądź się na pełniejszą, bardziej konkretną i pouczającą SAMOKRYTYKĘ.

Co Ci najbliższe i najmilsze, to my wiemy Książka i gadanie pod wpływem lektury i przy jej pomocy. Jakże się to stało, że cztery lata Twojego biliotekarstwa nie dało bogatych owoców? Dlaczego nie broniłeś swojego powołania „kaznodziei-bibliotekarza"? Dlaczego nie rozwinąłeś głośnego czytania i omawiania książek? Dlaczego nie patronowałeś tej akcji w gminie? Dlaczego wymyślasz literatom pomorskim, że pono brak im tematów do pisania, a nie ściągasz ich na spotkania z czytelnikami w Karnkowie i do Twojej gminy Jastrzębie? Skoro „ziemia bydgoska ma dzisiaj tysiące świetlic, tysiące zespołów śpiewaczych, teatralnych, tysiące bibliotek" — jak pisałeś — dlaczego zatem w Twojej gminie „nie rozkochałeś chłopów w książkach"? Nie pobudziłeś do rozwoju teatrów amatorskich?

W jakiej Ty roli działacza możesz się czuć najlepiej, jak nie w roli działacza kulturalnego? Dlaczego więc na tym polu nie masz dorobku? Pod „my" wyczytajże w swoim własnym liście — „ja", Seweryn Skulski. A wtedy zrozumiesz, że tej sprawy nie można ani przemycać pod „my", ani zbywać samokrytyką, która nie wyjaśniła źródeł błędów, ich dziejów i skutków. Napisz więc szeroko w czym, kiedy i jak zawiniłeś w „nierozkochaniu chłopów w książce". Będzie to nauką dla innych bibliotekarzy, odsłoni im głębiej przyczyny „słabych rezultatów", wskaże na to, z czym i jak mają walczyć.

REDAKCJA

JAN BOLESŁAW OŻÓG

PGR — Igołomia

Powiat miechowski prawie w całości położony jest na lewym brzegu Wisły na terenach wysoce urodzajnych, północno - wschodnia część powiatu wyższa nieco obfita w glinkę lessową od wieków znana była na cały nasz kraj z uprawy zbożowej (pszenica proszowska). Z wyspecjalizowanej uprawy cebuli słyną tutaj takie wsie, jak Pobiednik Wielki, z uprawy kapusty — Cło i Tropiszów, z uprawy ogórków — Igołomia, z uprawy buraków ćwikłowych — Topola.

Z epoki feudalizmu do czasów ostatnich dotrwały tu potężne pałace hrabiów Morsztynów i Branickich.

Dziś na miejscu bogatych folwarków i dworów — PGR-y.

Odwiedziłem gospodarstwo Igołomia do którego należą dwa PGR.

Igołomia — wieś piękna. Zabytkowy gotycki kościół z XIV w.

Siedziba GRN, posterunek MO, agencja pocztowa. Jest tu też 7-klasowa szkoła, przedszkole, sklep (GS), gospoda ludowa, a nawet apteka.

Kierownictwo PGR ulokowano w zabytkowym pałacu hr. Morsztynów, przypominającym Belweder.

Kierownik gospodarstwa Franciszek Jordan, którego tytułują tutaj inżynierem, to siwy już mężczyzna i kaleka. Nogi zmiażdżone w kostkach w wypadku samochodowym źle złożono w szpitalu i kierownik z trudem może się poruszać bez kul i laski. Mimo to dobrze gospodarzy na 100 ha i cieszy się autorytetem u pracowników administracji i robotników. PGR w Igołomi należy do najlepszych w województwie krakowskim.

Gospodarstwo specjalizuje się w uprawie warzyw. 6 ha idzie na uprawę wszelkiego rodzaju jarzyn.

W produkcji niektórych warzyw osiągnięto imponujące wyniki. Tak np. zbiór kalafiorów w r. 1951 wykazał 400% w stosunku do planu, a w r. 1952 wzrósł do 700% i wynosił 497 q z ha. Zbiór kapusty wczesnej w r. 1951 wynosił 200% ponad plan, a w r. 1952 wzrósł o 400%. Poza tym uprawia się ogórki, pomidory, cebulki, kapusty późne.

Że jarzyny tak pięknie obrodziły, to nie tylko zasługa dobrej gleby (I i II klasa) ale i racjonalnej gospodarki maszynowej. W ostatnim roku park maszynowy, liczący 2 traktory i narzędzia „współpracujące", jak pługi, brony zwykłe i talerzowe, kultywator, powiększono o nowe narzędzia. Przybyły 2 nowe siewniki do nawozów, ponadto sprowadzono wielorzędowy wypielacz do okopowych i specjalne brony do mechanicznej obróbki warzyw. Daleko posunięta została mechanizacja obróbki warzyw na skutek zastosowania bron do spulchniania międzyrzędzi, pacet ręcznych, które zastępują pracę motyk. 2 brygadierów polowych i 1 ogrodowy podnosili sprawność mechanicznej uprawy u robotników niewykwalifikowanych.

Produkcja warzywnicza z PGR Igołomia szła w r. 1952 dla PSS Kraków i MHD Nowa Huta. Przewiduje się wzrost dostaw do Nowej Huty do tego stopnia, że z czasem cała produkcja będzie skierowana wyłącznie do pierwszego miasta socjalistycznego.

Kierownik tłumaczył mi, że z najmem robotników nie jest w Igołomi obecnie wcale tak źle, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. Owszem, przed rokiem, dwoma obserwować się dał znaczny odpływ robotników, głównie do Nowej Huty. Z samej Igołomi, liczącej około 900 ludności zamieszkałej na 593 ha żyło osiedliło się po miastach, a dziś jeszcze dojeżdża do pracy około 15% ogółu mieszkańców. Z każdym nowym sezonem trzeba było nadludzkich użyć starań, aby pozyskać robotnika na sezon letni. W samej Igołomi szło najciężej. Tu każdy na indywidualnej gospodarce zakopany po uszy z uwagi na wyspecjalizowaną uprawę i bliskość wielkiego rynku zbytu (Kraków).

W ostatnim roku jest lepiej. Wprawdzie z miejscowych chłopów nadal nikt nie pracuje, ale łatwiej już zwerbować z dalszej okolicy. Najwięcej chętnych do pracy daje ubogi powiat bocheński.

A PGR w Igołomi zabezpiecza robotnikom dobre warunki mieszkaniowe, niegorsze niż w Nowej Hucie. Widziałem widne, schludne, ciepłe i obszerne mieszkania zradiofonizowane. Dla sezonowych są domy osobne dla mężczyzn i osobne dla kobiet.

W kuchni pracuje zawodowa kuchmistrzyni i kelnerka. Potrawy podaje się smaczne.

Przy wysokiej kulturze pracy możliwe są w Igołomi wysokie ponadnormy. W r. 1952 po wprowadzeniu współzawodnictwa osiągano przy pieleniu cebuli i zbiorach kalafiorów od 260 do 300% normy. Brygada ogrodnicza za wysokie osiągnięcia w pracy otrzymała dyplom uznania z Ministerstwa PGR, przodownice np. Stanisława Rudnik i Władysława Słonina zyskały indywidualnie cały szereg nagród w formie książek i premii pieniężnych.

Nie potrzeba chyba tłumaczyć, że nagrody i wyróżnienia oraz zarobki nie gorsze od zarobków w Nowej Hucie muszą oddziaływać na robotników z tych terenów, którzy namyślają się co obrać: miasto i przemysł, czy wieś i rolnictwo.

Troska kierownictwa o produkcję nie przesłania troski o byt robotników, jak dzieje się to w niektórych innych PGR-ach. Obejmuje ona w tym samym stopniu robotników sezonowych.

Stali robotnicy pozostają od kilku lat na miejscu, kierownictwo bowiem czyni wszelkie starania, aby przekonać ich o słuszności obranego zawodu i podnieść w nich świadomość polityczną. Robotnicy mają swoje koło ZMP oraz świetlicę, w której znaleźć można gry, radio i czasopisma (głównie poświęcone sprawom PGR-ów i spółdzielczości produkcyjnej). W miesiącach zimowych odbywa się szkolenie polityczne (Wszechnica radiowa) oraz szkolenie pegeerowskie, fachowe; co do upraw i hodowli.

Nie można też zapomnieć o trosce kierownictwa w zakresie opieki lekarskiej. Wszyscy robotnicy ubezpieczeni, także sezonowi.

Te starania rzucają się w oczy robotnikom sezonowym. Wielu z nich co roku wraca do pracy do PGR. Woli Igołomię niż Nową Hutę, bo tu też dobrze a bliżej.

Rozmawiałem z młodą pracownicą, Ludwiką Mularzówną. Przybyła niedawno z powiatu brzeskiego. Pracuje w ogrodzie w inspektach i jako kelnerka. Pytałem, czy tęskni za domem. Ale gdzie tam! Jest tu tak przyjemnie i wesoło, że nie ma czasu listu jeszcze do matki napisać:

...*Listu do matki*... to niedobrze. Rozumiem, że pochłonęło ją wewnętrzne życie PGR. Igołomia jest przykładem przodującego gospodarstwa socjalistycznego. Wysoka kultura rolna i specjalizacje idą w parze z wysoką kulturą życia każdego pracownika i całego zespołu. Dziewczyna znalazła się jakby w *przemyśle* rolnym, działającym szczególnie na wyobraźnię kobiety wiejskiej, która nie wyobrażała sobie, że kapustę, kalafiory, ogórki i inne warzywa mogą opanować maszyny, nie mniej precyzyjnie jak różne misterne drobiazgi, jakie oglądała na dodatkach filmowych, wychodzące w fabrykach spod pras i zębów maszynowych. Urzekł ją *fragment miasteczka*, jakim wydaje się Igołomia, schludnego i w stosunku do „dziczy wiejskiej" — komfortowego. Urzekły urządzenia socjalne i fachowość ludzi, których codzienne rozmowy obracają się wokół spraw rolnych, ale nasycone wiedzą techniczną, wplecione w organizację wielokierunkowej pracy, odróżniają ten świat od wsi indywidualnej, niemrawej i monosylabicznej w rozmowach o ziemi, która przecież pochłania im każdy dzień.

Wszystko to rozumiem, ale... w zapomnieniu o matce, w nienapisaniu listu dostrzegam coś, co charakteryzuje nie tylko Ludwikę. *Igołomia wciąga jej ludzi do wewnątrz*. A tymczasem taka perła, jak ten PGR, powinna błyszczeć na zewnątrz. To jego drugie nierozdzielne zadanie przodującego gospodarstwa państwowego. Powiedziałbym, że wspaniała kultura rolna i techniczna, szkolenie zawodowe, stopa życiowa i kultura osobista — wszystko to razem rozwija się tu w perspektywie o połowę mniejszej niż powinno.

W Miechowskiem jest dużo kułactwa, ale w Miechowskiem z mało- i średniorolnymi sprawa też się nie przedstawia prosto. Nadmiar sił ujście znajduje w przemyśle. Trzony rodzin tkwią w gospodarce zdawna tu utorowanej — badylarskiej: cebularze, kapuściarze, ogórkarze, pomidorowcy, tytoniarze itd. Wyrobiona sława ściągała tu handlarzy z zamówieniami. Kraków i Zagłębie pobudzały. Klęski zmiennych koniunktur, okresy plajt na rynku bez popytu nie grożą w Polsce Ludowej. Nawet w takiej zapadłej wsi, jak Smoniewice, zdala od gminy i kolei, dobre i kontraktacje, byle badylarskie.

W takich okolicach rola PGR nabiera znaczenia analogicznego do POM w zbożowo - okopowych terenach. Nie ma przecież powodu, aby łamać tu tradycje warzywnicze. Ale jest powód, aby olśnić i przekonać tysiące drobnych cebularzy i ogórkarzy do cudów techniki i organizacji pracy, jaką w tym zakresie rozwinąć może gospodarka spółdzielcza. Ludwika Mularzówna tym się właśnie zachwyciła w PGR, ale listu o tych cudach nie napisała jeszcze do matki. Tego zwrotu, tej dynamiki na zewnątrz brak Igołomi. A przecież w swoistych warunkach tych okolic ma wszelkie dane, aby zdobyć nie byle kogo... *kobiety*. One płacą koszty tradycji badylarskiej, kapusta, ogórki, cebula to ich codzienny, mozolny trud. Niech przejrzą na oczy. Niech zobaczą, że obok traktora, który chłopa wybawia, są — maszyny, jest wiedza i organizacja pracy, która wybawi. Niech połączą życie pracy z życiem w domu i świetlicy, jakim się szczycić może PGR — Igołomia, a wówczas...

Ale dlatego trzeba, aby PGR Igołomia z fabryki rolnej uczynił twierdzę socjalizmu na wsi. Trzeba ruszyć na okolicę i trzeba ją ku sobie przyciągać. Maszyny i kultura rolna to narzędzia agitacji, kultura życia załogi i życia osobistego to narzędzia agitacji, kursy i czytelnictwo to wiedza nie dla siebie tylko i nie dla zespołu... PGR Igołomia musi się bić teraz o taką kulturę, *która rewolucjonizuje okolicę*. Inaczej tę „wyspę szczęśliwości" („tu tak nowocześnie jak w Nowej Hucie") — toczyć zacznie zamykające się wygodnictwo i zatrata już osiągniętych zdobyczy.

Jan Bolesław Ożóg

BRONISŁAW PIĄTKOWSKI

Jak hartowała się stal

Dostałem ją od bibliotekarki z Węgrowa, Stefanii Szulc.

Mały Pawłuszka Korczagin od razu podbił moje serce, a pop Wasyl ze swą głupotą wydał mi się wprost obrzydliwy.

U nas też w szkole kierownik Byrko mówił, że ziemia powstała z natury, że człowiek pochodzi od małp, że świat istnieje już miliony lat, a ksiądz prefekt targał za uszy, gdy ktoś go o to spytał, nie gorzej od popa Wasyla. Dlatego w naszych chłopięcych duszach rodził się bunt i mimo woli pytał jeden drugiego, dlaczego w szkole i uczą i ogłupiają jednocześnie? Dlatego książka „Jak hartowała się stal" stała mi się od razu bliska,

Czytałem więc książkę jednym tchem i nie spostrzegłem nawet, gdy słońce pochyliło się ku zachodowi. Z „zaczytania" wyrwały mnie dopiero baty, które spadły na moje plecy. Nade mną rozwścieczony kułak z Warchoł aż posiniał ze złości; krowy, o których zaczytawszy się zapomniałem, skosiły mu ładny kawał owsa i kapusty. Zapamiętałem sobie to zaczytanie się dobrze, bo tata mój nie był bratem Artiemem i dołożył mi jeszcze od siebie.

Po paru dniach powieść Ostrowskiego przeczytałem do końca a potem jeszcze raz i trzeci od nowa. Zrodziła ona prawdziwą burzę w moim umyśle. Miałem wtedy wrażenie, jakby mi spadła z oczu zasłona. Zrozumiałem, dlaczego radzieccy ludzie są jacyś „inni", niezwykli, a ich żołnierze tacy kulturalni i zdecydowani. Zrozumiałem, dlaczego nienawidzili tak bardzo naszych obszarników Popiela i Potockiego, a pomagali chłopom. Paweł Korczagin, który pochodził z biednej proletariackiej rodziny, przeszedł w dzieciństwie szkołę życia taką samą jak i my, młodzież z zapadłych podlaskich wiosek w służbie kułackich wyzyskiwaczy. Z chwilą gdy Korczaginowcy przynieśli nam wolność na stalowych czołgach, wyzwolili nas nie tylko od niemieckich, ale i rodzimych oprawców. Toteż kierowani nieomylnym instynktem klasowym chłopcy i dziewczęta Podlasia czytając „Jak hartowała się stal" stanęli w szeregach budowniczych Polski Ludowej.

W powieści Ostrowskiego „Jak hartowała się stal" po raz pierwszy (choć brzmi to nieco dziwnie) spotkałem się blisko z Polakami-komunistami, którzy u nas przed wojną byli przez rząd i księży do samych diabłów przyrównywani, a którzy w rzeczywistości uparcie walczyli o szczęście chłopów i robotników. Zaczytywałem się w słowach, które w powieści polski żołnierz-komunista wyrzekł przed sądem piłsudczykowskiej dyktatury: „Moja ojczyzna, to Polska Ludowa - Socjalistyczna. Do wojska wcielono mnie gwałtem, więc otwierałem oczy takim jak ja żołnierzom, których gnali na rzeź w obronie magnackich folwarków, w obronie obszarników i kapitalistów, a nie w obronie niepodległości Polski. Możecie mnie za to powiesić, lecz ja swojej nigdy nie zdradziłem i nie zdradzę. Różne są nasze ojczyzny, wasza jest pańska a moja — robotniczo - chłopska. W tej ojczyźnie, która na pewno powstanie, nikt nie nazwie mnie zdrajcą".

To, co mówił — myślałem — krwią przypieczętowali chłopi z niedalekiego Jadowa i później jeszcze — u nas na Podlasiu — bohaterowie, którzy padli w walce z bandami Młota. To samo mówiło tysiące chłopów, mówił to z pobliskiej wioski Giers Maciej, Chamrol, Gałązka — dawni fornale, a dziś spółdzielcy, gospodarze na własnej ziemi. I zrozumiałem wtedy głęboki sens ich uporczywej walki.

*

Pawka Korczagin, dziecko klasy robotniczej i bolszewickiej partii, nieugięty bojownik o wyzwolenie człowieka — stał się wzorem mojego życia.

Opuściłem „posadę" u Supła; dłużej paść krów nie będę — oświadczyłem stanowczo.

Zacząłem pracować jako kolporter „Wolności", pisma, które przywoził radziecki samolot do Węgrowa. Za zarobione pieniądze odkupiłem bibliotece książkę — a drugą taką samą kupiłem sobie. Książka ta była mi wiernym przyjacielem na twardej drodze walki. Ku zgrozie stołyńskich dewotek „czerwonym" przybył jeszcze jeden zwolennik. Wstąpiłem do SL wtedy, gdy u nas powstała na wsi PSL. Wzorem Pawki Korczagina rwałem się do wszystkiego, co godziło we wrogów Polski Ludowej. Pomagałem żołnierzom KBW tropić bandytów. Zjednywałem, gdzie się dało, prenumeratorów naszej prasy, aby trafiała swymi pociskami w zacofanie chłopskie i wredną kułacką robotę. Wszędzie wzorem był mi Pawka.

Utraciłem słuch, głuchota utrudnia mi pracę tak, jak choroba utrudniała Pawce, jednak — zahartowany jego przykładem — nie zrażałem się trudnościami, pokonywałem trudności.

Jak Pawka — zacisnąwszy zęby kształciłem się uporczywie, aby podołać obowiązkom aktywisty. Jak Pawka — ufałem nade wszystko partii, uczyłem się coraz głębiej rozumieć jej mądrą politykę i coraz lepiej przekazywać ją chłopom.

Toteż gdy partia postawiła przed nami wielkie zadanie: tworzyć nowy ustrój spółdzielczy na wsi, ten nowy etap walki nie zastał mnie nieprzygotowanym. Pomocą są mi zawsze porywające książki o ludziach radzieckich, które czytam w każdej wolnej chwili. Jak Ostrowski uczył mnie hartu i nieubłaganej walki z wrogami ludu, tak Szołochow, Panfierow, Babajewski uczyli ten hart kierować na drogę spółdzielczości produkcyjnej.

Dzięki im za to, że stałem się człowiekiem.

A największe dzięki wielkiej pamięci Stalina. Jemu to bowiem zawdzięczam nowe życie mojej ojczyzny. Jemu moje własne a nowe życie. I w tym życiu wśród wielu możliwości dla mnie najcenniejszą: uczenie się z pism Stalina i z książek pisarzy Jego kraju i Jego epoki.

Bronisław Piątkowski

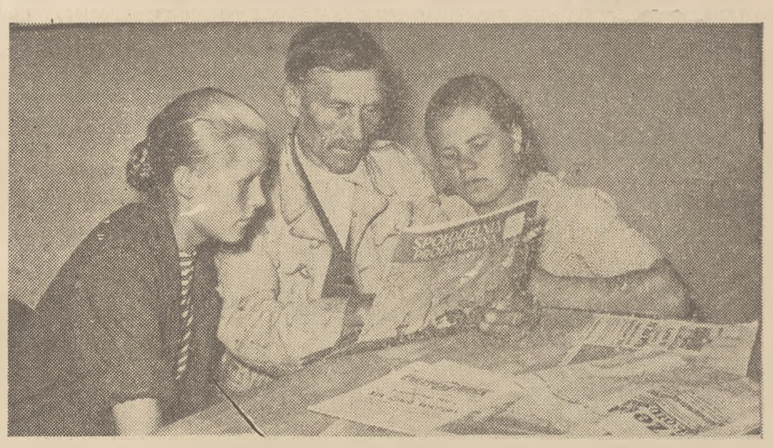

Gazetka gminna

Awanse

Utarł się pogląd, że aktywiści kulturalni nie zażywają w terenie takiej powagi jak działacze gospodarczy albo polityczni. **Kto na nas zwraca uwagę — powiadają często o sobie. Kto docenia naszą pracę?**

Otóż pragnę wystąpić z wywodem, który w puch rozbije takie małoduszne biadolenia.

Po przykład sięgam do powiatu augustowskiego. Lasy, dziki itd. Przyznacie, że nie ułatwiam sobie wyboru warunków.

Powstała przed laty świetlica w Oleckim Lesie. Pierwszym jej założycielem był młody chłopak, Januszko, pracownik Nadleśnictwa Serwy. Działał, ożywiał świetlicę i co? Zauważono go. Otrzymał awans i przeszedł do Rejonu Lasów Państwowych.

Po nim objął kierownictwo świetlicy młodzieżowiec Citko. Też się ładnie sprawiał Znów go dojrzano i doceniono. Awans — został nauczycielem, wyjechał do wyznaczonej szkoły.

Teraz wypływa kol. Tomaszkiewicz. Znów rusza praca. Organizuje koło ZMP, bibliotekę świetlicową, zespół artystyczny. Czy było możliwe, żeby takiego majstra od kultury nie dostrzeżono w powiecie? Pierwsza zorientowała się Komenda „SP". Chodź bratku komenderować! I odszedł.

Nowym kierownikiem — kol. Styczyński. Ten miał już wcześniej wyrobione zamiłowania sportowe. Założył LZS — czterdziestu sportowców. Ale o bibliotece również nie zapominał. Każdemu książeczkę w rękę. Takiego organizatora Zarząd Powiatowy ZMP powołał na kurs. Niech się nauczy jeszcze więcej. Po czym mianowano go przewodniczącym Zarządu Gminnego ZMP.

Nowego kierownika świetlicy wkrótce zabrała służba wojskowa. Tam na pewno awansuje. Ostatniego, kol. Makarewicza, chłopaka jak świeca — również powołano do wojska.

Zabrakło wreszcie kandydatów na kierownika świetlicy.

W Oleckim Lesie od roku zamarło życie kulturalne. Książki gryzą myszy (dziki do środka wsi jeszcze się nie podsuwają). Dowiodłem zatem, że aktywiści kulturalni są zauważani i wysoko oceniani. Małoduszni nie mają więc racji.

Inne natomiast wnioski nasuwa mój przykład.

1) Uznanie dla zasług w pracy kulturalnej daje aż nazbyt często w skutkach awans z... **przeniesieniem do innego resortu pracy.** Czy to jest dobrze? W części na pewno źle. W ten sposób nie rozszerza się kadr działaczy kulturalnych, nie krzepną one, nie zakorzeniają się i nie rozwijają na swoim polu.

Są natomiast wykradane, pożyczane i rozpraszane.

2) Las Olecki na przestrzeni trzech lat wydał 6 aktywistów, zdolnych kierować życiem świetlicowym. Czy to mało? Bardzo dużo. Po ogołoceniu wsi z najlepszego aktywu kulturalnego czego należy spodziewać się na tym polu? Las Olecki daje wymowną przestrogę!

Ostatni wreszcie szczegół. Kol. Styczyński na pozycji przewodniczącego Gminnego Zarządu ZMP powinien walczyć o rozwój kadr działaczy kulturalnych i dbać o ich zakorzenienie. Niech znaczą jako aktywiści kulturalni!

Józef Madeja

Tak dziedziczymy spadek przeszłości?

W gromadzie Bąciki mieszka trzech braci. Turczyk ich nazwisko. W tym dwóch Aleksandrów, jeden Jan.

Każdy z nich gospodarz na swoim. Ale gospodarstwa nierówne.

Aleksander I — 5,39 ha.
Aleksander II — 8 ha.
Jan — 7 ha.

Wymiar podatków (przy tej samej klasie gleby) wynosił.

Aleksander I — 5,39 ha — 464 zł.
Aleksander II — 8 ha — 464 zł.
Jan — 7 ha — 340 zł.

Jak taką matematykę zrozumieć? Bardzo łatwo.

Aleksander II plus referent podatkowy, plus pół litra czystej równa się 464 złote.

Jan jak wyżej plus litr czystej i kaczka równa się 340 zł.

Aleksander I widać „nie smarował i nie był godny dostąpić zaszczytu smarowania, więc „nie pojechał na zniżkę".

Szacherki się wykryły. Wtyczkę kułacką w GRN wydłubano. Zaszły poważne zmiany, ponieważ w dokonanej reorganizacji terytorialnej gmin Bąciki należą już do gminy Bąciki, ze wsi na uboczu stały się gromadą centralną. Wyłoniono nowe władze.

Nowy duch i nowy zapał wstąpiły w chłopów. A tu masz, podatki spadły na Aleksandrów i Jana Turczyków takie samiusieńkie. Powód? Prezydium nowej GRN uważało widać, że jak dziedziczyć przeszłość, to wedle znanego powiedzenia „nie szargać pamiątek przeszłości".

Szanowne Prezydium! Przeszłość trzeba nieustannie badać i rewidować. Podstawą i metodą w tej obowiązującej Was pracy jest wasze powołanie: służyć mało- i średniorolnym, kierować nimi, ogromadzać ich wokół władzy ludowej. Spuściznę łotrowskiej wtyczki (mimo hałasu, jaki ta sprawa uczyniła) wyście przejęli, aby się nie trudzić? Taki początek pracy nowej GRN? Takie od razu zaprzeczenie powołaniu i nadziejom, jakie w Was chłopi pokładali? Taki błąd polityczny i krzywda wyrządzona małorolnym? Wcale to niemiłe złego początki.

Jan Chruściel

Jak w bajce o szczupaku

W gromadzie Wiżajny (pow. suwalski) sklepem spółdzielczym kierowała niejaka Helena Rejlier. Mimo że sierota i osoba jeszcze młoda (lat 28) rządziła się jak leciwa kułaczka. Otwierała i zamykała sklep, kiedy jej się podobało. Asortyment towarów spowiła mgłą tajemnicy, w szczególności okucia do wozów, bańki nafty, co lepsze towary. Że takie towary bywają w sklepie i nawet w pewnej obfitości, małorolni dostrzegali poza sklepem w wymyślnych strojach ciotek panny Heleny lub kułackich córek.

Ktoś wreszcie wyrżnął list do „Gromady". Poszły w ruch interwencje. Trwało to trzy miesiące, wreszcie odpowiedział sam PZGS w Suwałkach i jak to się mówi — potężnym cięciem przeciął ten węzeł gordyjski. „Sklepowa istotnie źle ustosunkowywała się do większości kupujących chłopów popierając bogaczy i kumotrów". Energiczna, mocna i jasna klasowo krytyka. „Zarząd PZGS również ponosi w tym winę, skoro w porę nie zainteresował się tymi sprawami bliżej". O samokrytyce również więc nie zapomniano.

Wniosek narzucał się jednoznaczny. Dlatego może nie zauważyliśmy, że wniosku nie było, a tylko pieczęć i podpis prezesa.

— Usunięto pannę Helenę ze sklepu? — spytacie niecierpliwi czytelnicy. Usunięto. Ale równocześnie ją awansowano, z ekspedientki sklepu filiowego na referentkę w biurze GS.

Co wam to „genialne" posunięcie PZGS przypomina? Bo mnie pewną bajkę, w której osioł i cielę sądzili szczupaka za to, że w okresie tarła wypływał na nadbrzeżne łąki i niszczył trawę, którą skubały osioł i cielę.

Osioł jako prezes sądu zdecydował, aby szczupaka powiesić na gałęzi najbliższego drzewa. Cielę, jak cielę, gotowe już było przytaknąć, aliści zjawił się lis i w ton uderzył prokuratorski, bo prokuratora rzeczywiście w tym sądzie brakowało. Cielę kontentowało się rolą asesora.

— Ja proponuję — mówił lis-prokurator — aby zadać mu śmierć męczeńską. Najlepiej więc uczynimy, kiedy go utopimy w rzece.

Ładna bajka, co? Z niej taki morał, że osły i cielęta, to jeszcze nie najgorsze. Dopiero lis przekupny kiedy zakradnie się, wtedy... „popierająca bogaczy i kumotrów" z ekspedientki zostaje referentem GS. Buch szczupaka do większej rzeki!

Tadeusz Tomkiewicz

O świetlicę trzeba walczyć!

Wszyscy mówią: **świetlica rzecz cenna i konieczna.** Ale w praktyce o tym się zapomina. Chciałbym więc sięgając do praktyki przypomnieć tę gubioną w praktyce prawdę.

W powiecie oleckim jest wieś Niedźwiedzkie. Mieszka tu 30 gospodarzy-osiedleńców z różnych stron kraju.

W ubiegłym roku gromada zdobyła pierwsze miejsce w województwie w wykonaniu planów gospodarczych. Zdawałoby się zatem, że jedność w postępie łączy w niej prawie wszystkich chłopów.

Jedność ta zamanifestowała się raz jeszcze i to na szczeblu wyższym. Kiedy bowiem gromada otrzymała premię w wysokości 1500 zł postanowiono zgodnie urządzić świetlicę. Do premii dodać wkłady od siebie i pracę.

Ale kiedy postęp sięgnął tak daleko, że 15 gospodarzy zawiązało spółdzielnię produkcyjną, różnice, sprzeczności i walka klasowa rozdarły „przodującą" gromadę. Gdzie można było najwyraźniej dostrzec starcie się przeciwieństw? Nie bezpośrednio między indywidualnymi a spółdzielcami. Za wielkie dziś ma znaczenie ruch spółdzielczości! Indywidualni w stosunku do spółdzielni położyli uszy po sobie rozumiejąc dobrze, że każdy ich argument oznacza co najmniej zacofanie, nagłe odsłonięte. Wróg wiedział, jak na gorąco wykorzystać niedojrzałych jeszcze do spółdzielni, wahających się jeszcze, nie w pełni przekonanych. Wróg wskazał palcem — świetlicę, która była w remoncie i w budowie. Bo świetlica to most między spółdzielnią a indywidualnymi, to ośrodek wielozakresowej agitacji, nauki i pogłębiania kultury. Tu by pękały ostatnie opory... Wróg podsunął pomysł rozdziału premii na każdego gospodarza, zmobilizował dziesięć rozkrzyczanych bab, które chciały rozbierać okna, stoły i ławy.

O świetlicę trzeba walczyć, bo to potężna broń, wymierzona przeciw zabobonnemu zacofaniu i wrogowi, który chadza opłotkami.

Florian Karaś

Nietypowa wieś?

NIE zamierzamy się chwalić jak ów reportażysta, który zaczyna swoją pisaninę od przewodniczącego GRN, kładącego z powagą stempel pod jego delegacją służbową, podczas gdy szofer zapuszcza właśnie motor terenowego wozu redakcji. W gromadzie Kołodzieje gminy Kliny, pow. Susz, znaleźliśmy się przypadkowo. Pękła opona po środku wsi, szofer poszedł podgrzać łatki — ot i wszystko.

Pierwszym przez nas napotkanym człowiekiem okazał się korespondent terenowy. Zjechał tu aż z wyżyn powiatu po materiał. Ale zafrasowana twarz, błędne i zalęknione oczy mówiły, że mamy przed sobą jednego z tych, co to wiele widzieli, lecz niewiele zrozumieli.

Wywiązała się między nami taka rozmowa:

— Co ja teraz zrobię, same pozytywne kułaki w tej nieszczęsnej wsi, kto mi taką korespondencję wydrukuje?

— I nie ma ani jednego wrogiego? — pytamy współczująco.

— Skądże, wszyscy dbają o spółdzielnię produkcyjną. Anioły nie kułaki. Bracia Grzybiccy pono uczą małorolnych naukowej organizacji pracy i sumienności w robocie. Anders pokazuje, jak obniżać koszty własne.

— No a spółdzielnia produkcyjna jest?

— Nie ma, kułacy powiadają, że trzeba jeszcze biedotę szkolić, za słaba do spółdzielni.

Ładna historia, szkoda mówić, toż to nawet pisarz dostałby lekkiego kręćka, cóż mówić dopiero o powiatowym korespondencie. Ale co do nas — mówimy to skromnie — nie jesteśmy z tych co łatwo składają broń, a w reportażu piszą: w Kołodziejach nic szczególnego, jedziemy dalej. Albo jeszcze lepiej: wieś nietypowa, jedziemy dalej!

Pohukując gromko, że nie ma i nie może być pozytywnych kułaków, pociągnęliśmy za sobą skołowanego korespondenta w stronę najbliższej chałupy.

Mieszka tam właśnie taki „postępowy" i wygadany kułak — Wacław Grzybicki. Wypowiedzi na temat spółdzielni wcale nam nie odmówił. Wynikało z niej, że do spółdzielni pcha się najwięcej niejaki Kazanecki, małorolny, ale chłop małorobotny, bo skłonny do niepotrzebnych zamyśleń. Grzybicki osobiście musiał mu potrącić z zarobków, ponieważ zebrało się Kazaneckiemu na refleksje — dlaczego musi u bogacza tyrać? I taki chce budować socjalizm! Z tych powodów Grzybicki, który zna wielu małorolnych, jest na razie spółdzielni przeciwny, gdyż biedniacy jeszcze do niej nie dorośli.

Powiatowy korespondent popadł znów w rozterkę. Był nawet skłonny wypić dla odzyskania równowagi proponowany kieliszek wódki, gdyby nie nasza czujność, która kazała nam niespodziewanie oświadczyć, że przekroczyliśmy kułackie progi służbowo.

Między braćmi Grzybickimi — Wacławem i Stanisławem mieszka biedniak Orłowski, starannie przez obu przyuczany do „naukowej organizacji pracy". Na czym ona polega? Biedniak Orłowski opisał ją nie bez poczucia humoru. Chłop poznał technikę wyrzucania gnoju, oporządzania krów, za pługiem się nachodził, grzbiet przy kosie zginął, poznał co to silos, a nawet metody sprzątania kuchni i palenia w kułackim piecu. Tę wszechstronną wiedzę zapewnili mu bogacze prawie bezinteresownie — za wypożyczenie konia, czy sieczkarni A że widać jeszcze do wszechstronności nie doszedł, więc też bracia występują energicznie przeciwko spółdzielni, gdyż nie chcą pozwolić na to, by ją ktoś sparaliżował. — Ale komitet założycielski już powstał — kończył Orłowski — i właśnie z biedniaków!

Tak to opowieść nasza nie tracąc nic na zdrowej sensacyjności dowiodła, że kułacy mogą przyspieszyć marsz biedoty do socjalizmu, a trudnych gromad nie należy zbywać określeniem: nietypowa, kolego korespondencie!

Jan Biegała

Redaktor naczelny JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12 tel. 7-52-50 Adres redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7
Tel.: Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 751-80 lod. wewnętrzny 91 63
Warunki prenumeraty
mies. — 4,60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze
RSW „PRASA" Warszawa Marszałkowska 3/5 4-B-14446